



Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

SPOTKANIE POKOLEŃ

Bogale żniwa kulturalne mamy tego roku! U progu lata gościliśmy w Krynicy — dzięki inicjatywie Związku Młodzieży Wiejskiej twórców kultury chłopskiej z całego kraju. Stary Sącz rozbrzmiewał dawną muzyką polską. W odnowionej synagodze sądeckiej prezentują swą twórczość plastyczną Władysław Hasior i Stanisław Kuskowski. W Myślicu nad Popradem dobiegł właśnie końca maraton imprez artystycznych przygotowanych przez Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Dwoją się i troją animatorzy kultury od Spisza i Orawy aż po Gorlice. Limanowa kończy przygotowania do oddania w służbę społeczną okazałego Domu imienia Janka Krasińskiego. Finałem letniego sezonu kulturalnego stanie się wznowiony w tym roku Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem.

Natomiast już w przyszłym tygodniu — w obu Sączach, ale także w wielu innych miejscowościach — gościć będziemy rodaków na polonijnych spotkaniach pokoleń. Akcentem głównym tej barwnej imprezy jest trzzechsetletnie Odsieczy Wiedeńskiej (szczegółowy program drukujemy na str. 2 i 3), ale jej zamysł wykracza poza okolicznościową okazję: oferta organizatorów jest tak bogata, iż na pewno historia stanie się tylko pretekstem dla serdecznej refleksji o ojczystym kraju, a kultura znów okaże się spoiwem zbliżającym ludzi.

Dawno nie mieliśmy w Nowosądeckim tak bogatego w wydarzenia artystyczne sezonu. Zachęcamy więc naszych Czytelników do skorzystania z okazji, zaś Gościom regionu mówimy: — Witajcie! Czym chatą bogata, tym rada.

ADAM OGORZAŁEK

LECH WINIARSKI

DRZEWO ŻYCIA

Człowiek myślący stara się jakoś uporządkować sobie świat. Stara się wszystkie zjawiska przyrody, wszelkie procesy społeczne ułożyć w logiczną całość, w spójny przyczyn i skutków. W ten sposób rodzi się teoria. Oczywiście, jej tworzenie — to przede wszystkim sprawa nauki, uczonych. Przeciwny homo sapiens, zastanawiający się nad prawidłami tego świata, chętnie sięga po naukowe tezy.

Teoria nie tylko jak lustro odbija rzeczywistość. Stanowi ona także zbiór norm postępowania i działania ludzi. Gorzej, kiedy w pewnym etapie rozwoju kostnieje, ponieważ wówczas jej wskazania stają się ludzimi obcymi, nie pasującymi do ich doświadczeń, pragnień i tradycji — rozmiatają się z życiem.

Nie odkrywam Ameryki przypominając, że także temu skostnieniu uległa w pewnym okresie teoria

dotycząca socjalizmu. Pierwsze doświadczenia w tej dziedzinie uznano zbyt pochopnie za ogólne obowiązujące. Nie tylko w kwestiach zasadniczych, bo to było słuszne, ale w rozwiązaniach szczegółowych. Przypomnijmy lata czterdzieste, okres Józefa Stalina. Przypomnijmy nieślusne i fatalne w skutkach oskarżenia pod adresem Władysława Gomułki i jego współpracowników o tzw. odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne. O co chodziło? O to, że ówczesny sekretarz generalny PPR, dobrze wyczuwając aspiracje polskich robotników i chłopów, starał się dostosować program tworzenia socjalizmu do warunków panujących między Bugiem a Odrą.

Tamte wydarzenia — to historia. To prawda. Warto jednak zawsze odświeżyć ją po to, aby już nie popadać nigdy w stan skostnienia teorii, aby nie popełniać błędów odrywających partię od na-

rodu, od nastrojów nurtujących robotników, chłopów, inteligencję. Zbliża się druga rocznica IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR, który właśnie odnowił teorię socjalizmu. Ustalił on linię porozumienia narodowego, a zarazem walki z przeciwnikami socjalizmu w Polsce. Zjazd ten ma wielkie znaczenie dla teorii tworzenia nowego ustroju.

Nie tylko jednak ta rocznica skłania mnie do refleksji o znaczeniu teorii w działaniach ludzi. Również bardzo ważne wystąpienie na plenum KC KPZR sekretarza generalnego, Jurija Andropowa. 15 czerwca br. powiedział on m.in.: „Dwa ostatnie dziesięciolecia wzbogaciły nasze wyobrażenia o świecie socjalizmu, wyraźnie pokazały, jak jest on różnorodny i złożony. Istnieją wielkie różnice w gospodarce i kulturze poszczególnych krajów socjalistycznych oraz sposobach i metodach rozwiązywania zadań rozwoju socjalistycznego. Jest to naturalne — oświadczył Jurij Andropow — nawet jeśli kiedyś wydawało się nam, że będzie on bardziej jednolity”.

Jest to naturalne... Bardzo znamienne stwierdzenie. Oczywiście, owa różnorodność koncepcji, metod budowania nowego społeczeństwa nie może być kapitulacją ani ugodą z siłami wrogimi socjalizmowi, naszym sojuszom, partii. To rzecz zrozumiała.

Zamknijmy te refleksje piękną sentencją Filozofa:

„TEORIA JEST SZARA — WIECZNIE ZIELONE JEST DRZEWO ŻYCIA”.

MYŚLI
TYGODNIA

Władza zdaje sobie sprawę, że odbiór społeczny wprowadzanych reform nie jest jeszcze proporcjonalny do ich rzeczywistego, perspektywicznego znaczenia. Część ludzi pracy żywi jeszcze nieufność, celowo podsycaną przez przeciwnika wewnętrznego i zewnętrznego — mjr ADAM GŁOWACKI, „ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI” ● Pragniemy, Panie Generale, wyrazić słowa najwyższego uznania dla wszystkich, którzy w chwilach krytycznych dla naszego narodu stanęli na straży państwa (...) podejmując jednocześnie wielki trud porządkowania nieładu jaki zapanował na różnych szczeblach administracji i gospodarki — Duchowni i świeccy działacze Zrzeszenia Katolików „Caritas” do gen. Wojciecha Jaruzelskiego ● W czerwcu nastąpiły chyba pewne przesunięcia w układzie sił wewnątrz polskich (...) wzmocnione zostało socjalistyczne państwo polskie (...) osłabieniu uległa opozycja, a w każdym razie jej aktywny, skrajny, konfliktogenny trzon — JAN REM, „Tu i Teraz”.

Polonijne Spotkanie Pokoleń

16 lipca — poniedziałek

NOWY SĄCZ — RYNEK

godzina 12 — uroczyste otwarcie Polonijnego Spotkania Pokoleń. Podniesienie flag państw, z których przybyli polonijni goście i występ Reprezentacyjnej Orkiestry Karpackiej Brygady WOP.

STARY SĄCZ — RYNEK

godzina 14 — uroczyste otwarcie Polonijnego Spotkania Pokoleń, podniesienie flag i występ Reprezentacyjnej Orkiestry Karpackiej Brygady WOP.

MYŚLEC NAD POPRADEM

Młodzieżowe Centrum Szkoleniowo-wypoczynkowe;

godzina 19 — Apel powitalny z udziałem banderli konnej i orszaku furmanek, którymi przybędzie sądecki zespół „Lachy”. Uroczysty wieczór przy ognisku oraz występy regionalne.

19 lipca — wtorek

MYŚLEC NAD POPRADEM

Młodzieżowe Centrum Szkoleniowo-wypoczynkowe;

godzina 9 — początek pleneru malarskiego i fotograficznego pod hasłem „Zachować w pamięci”.

godzina 19 — koncert w wykonaniu młodzieży polonijnej — „Zaspiewaj z nami”.

NOWY SĄCZ

Stadion KKS „Sandecja” — godzina 10 — rozpoczęcie polonijnej olimpiady sportowej, której uczestnicy walczyć będą o zdobycie „Polonijnej Odznaki Sportowej”. Pokazy lotów szybowcowych.

DOM Kultury Kolarza — godzina 15 — wielki konkurs wiedzy o Polsce, w którym weźmie udział młodzież polonijna.

20 lipca — środa

godzina 9 — rozpoczęcie wycieczek do gmin województwa nowosądeckiego pod hasłem „Do tych pól malowanych...” — zwiedzanie przez polonijnych gości Ziemi Sądeckiej.

LIMANOWA

godzina 16 — Uroczyste otwarcie Domu Młodzieży imienia Janka Krasickiego i odsłonięcie Jego pomnika (dłuta Bogusza Salwińskiego). Zwiedzanie obiektu, posiedzenie pożegnalne Społecznego Komitetu Budowy Domu Młodzieży, który powstał w 1968 roku i obecnie zakończy działalność oddając miastu obiekt kultury i wypoczynku wykonany ożywym społecznym młodzieży, organizacji politycznych, spo-

cznych i kulturalnych. Koncerty zespołów regionalnych i rockowych.

MYŚLEC NAD POPRADEM

Młodzieżowe Centrum Szkoleniowo-wypoczynkowe

godzina 20 — początek dyskoteki.

RYTRO

okrodek „perła Południa”

godzina 20 — „Spotkanie przy wierzbie” połączone z występami regionalnych zespołów i kapel.

21 lipca — czwartek

godzina 9 spływ Przelomem Dunajca dla uczestników Spotkania.

STARY SĄCZ — RYNEK

godzina 10 — „Karnawał sądecki” czyli WIELKI KIERMASZ LUDOWEJ SZTUKI I RZEMIOSŁA, na którym zaprezentują swoje handlowe stoiska: Biuro Sprzedaży Regionalnej „Cepelia”, Spółdzielnia imienia Stanisława Wyspiańskiego, Spółdzielnia Pracy „Korona”, Zrzeszenie Twórców Ludowych „Millenium”, Drzewna Spółdzielnia Pracy „Zryw”, Towarzystwo Miłośników Starego Sącza. Kola Gospodyń Wiejskich i Galeria Józefa Raczyńskiego. Będzie można zakupić wyroby artystycznego

rzemiosła i sztuki, drobne pamiątki, okazjonalne wydawnictwa, foldery. Przewidziano uruchomienie punktu filatelistycznego, który zaproponuje hobbybystom znaczki z okolicznościowym stemplem. Kiermasz urozmaicią występy znanych zespołów regionalnych: „Limanowian”, „Doliny Popradu”, „Sądeczian” i „Pienin”. Zaprezentuje też swój program sądecki zespół instrumentalno-wokalny „Romantyczni”.

godzina 12 — uroczysta sesja Rady Narodowej Miasta i Gminy Stary Sącz z okazji trzzechsetnej rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej.

godzina 16 — „Dom na Dołkach” — uroczyste odsłonięcie Tablicy upamiętniającej Trzechsetną Rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej.

Ceremonia rozpocznie się sygnałem trombit Orkiestry Reprezentacyjnej Karpackiej Brygady WOP, następnie chór i orkiestra Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego wykonają pieśń rycerską „Bogurodzica” oraz wybrane utwory z inscenizacji historycznej „Sobieski pod Wiedniem” i hymn polonijny „Marsz, marsz Polonia”. Na zakończenie Orkiestra Reprezentacyjna Karpac-

DANUTA BINEK

KARTKI Z KALENDARZA

Groźny pożar w budynku Zespołu Szkół Mistrzostwa Sportowego w Zakopanem Bystrem. Przyczyną były wady urządzeń grzewczych w pomieszczeniach socjalno-kuchennych. Od iskry z komina zapaliła się trawka wysięciółka znajdująca się wewnątrz stropu nad kuchnią. Około 12.30 sekretarka szkoły Joanna Śliżmak zawiadomiła Zawodową Straż Pożarną z Zakopanego. Pożar zlokalizowano o 14.30, a ugaszono go około 21.30. Akcją kierowali: chorąży pożarnictwa Janusz Leśniakiewicz i starszy chorąży pożarnictwa Stanisław Bańka, obydwoj z Komendy Rejonowej Straży Pożarnej w Zakopanem, zaś w godzinach popołudniowych dołączył do nich kierownik służby operacyjnej Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej, mjr poż. Zbigniew Raczek. Straty oszacowano wstępnie na 11 mln zł, a nie jak podała codzienna prasa — 100 mln. Spłonął częściowo gontowy dach szkoły, wyposażenie kuchni i zapieczona oraz magazynowane na strychu materace, ławki szkolne, sprzęt. W wyniku akcji uratowano mienie wartości 80 mln zł.

● Tym razem — na szczęście — obeszło się bez tragedii, ale niech ta historia będzie ostrzeżeniem dla wszystkich amatorów kąpieli, zwłaszcza tych „trunkowych”. Kilka dni temu jeden z wczasowiczów z ośrodka wypoczynkowego Huty im. Lenina wybrał się z 7-letnią córką na przejażdżkę kajakiem po jeziorze Rożnowskim. Po drodze „zahaczył” o restaurację „Relaks”, gdzie obficie uraczył się alkoholem. W drodze powrotnej — pod wpływem pijackiej brawury — wyskoczył z kajaka i chciał dopłynąć do ośrodka. Przeliczył się jednak z własnymi siłami; zaczął tonąć, nie miał nawet siły wzywać pomocy. Całe szczęście, że córka zorientowała się, iż ojciec znalazł się w niebezpieczeństwie i zaczęła krzyczeć. Akurat w pobliżu przepływała łódź „Omega”. „Wycieczkowca” przekazano w ręce nilijskiej. Po nocy spędzonej w sądeckiej Izbie Wyrzeźbińczej, będzie teraz odpowiadał przed Kolegium do spraw Wykroczeń.

● Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW — Zespół do spraw Informacji wznowił w sezonie letnim akcję „Sygnały”. Wszelkie uwagi i propozycje doty-

czące turystyki w Nowosądeckiem będą przyjmowane, przez całą dobę, pod numerem telefonu 200-00 w Nowym Sączu.

● Naczelnik Starego Sącza, Jan Lachowski, zdradził red. Sikorze z „Dziennika Polskiego”, że jego najskrytszym marzeniem jest rekonstrukcja spalonego przed dwoma wiekami starsądeckiego ratusza.

● Mówi Czesław Tomczak, przewodniczący Miejskiej Rady PRON w Nowym Targu: — Ostatnio odbyliśmy posiedzenie organizacyjne. Wybrano Prezydium Rady i przyjęto regulaminy pracy Rady i Prezydium. Ponadto zatwierdzono kierunki działania na najbliższy okres. Nowotarski PRON wysłał z apelem w sprawie ochrony środowiska naturalnego, szczególnie „leży nam na sercu” czystość wód Białego Dunajca — jedyne źródło wody dla naszego miasta. Nasze wezwanie wystaliśmy do Miejskiej Rady PRON w Zakopanem i Białym Dunajcu. Zwróciliśmy się także z apelem do Gminnych Rad Narodowych regionu podhalańskiego o wyszukanie rezerwy siły roboczej do budowy nowotarskiego szpitala. Powołaliśmy pięć komisji problemowych: organizacyjno-propagandowa i interwencyjna, inicjatywno społeczno-gospodarcza i inwestycyjna, wychowawcza, oświatowa, nauki i kultury, zaopatrzenia ludności i spraw socjalno-bytowych oraz ochrony zdrowia i środowiska naturalnego. Chcemy pomagać mieszkańcom miasta w rozwiązywaniu najbardziej uciążliwych problemów. Aby upowszechnić idee PRON wśród społeczeństwa planujemy powołanie sześciu komitetów osiedlowych Ruchu Porozumienia Narodowego. Ostatnio jednym z najważniejszych naszych osiągnięć było przywrócenie terenów pod budownictwo mieszkaniowe. Są to grunty rolników indywidualnych, którzy nie zgadzali się ich oddać pod budowę osiedla. Sprawa dotarła nawet do władz centralnych. W Nowym Targu na mieszkania oczekuje dwa tysiące osób, stanęliśmy po ich stronie, a nie trzystu właścicieli gospodarstw rolnych. W przyszłości na tych terenach zostaną wybudowane trzy tysiące mieszkań.

● W tym roku w ramach akcji nieobozowej — zorganizowanej przez

Nowosądecką Komendę ZHP — pracować będzie ponad tysiąc sześćset zastępów. Zaplanowano zorganizowanie piętnastu stanic NAL oraz siedemnastu baz i gromad zuchowych. W sumie nieobozową akcją letnią zostanie objętych ponad dwadzieścia tysięcy dzieci.

● Starszy ogniomistrz poż. Janusz Turek z Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej informuje, że w pierwszym półroczu bieżącego roku w Nowosądeckiem wybuchło sto trzydzieści siedem pożarów, o dwadzieścia dwa mniej niż w roku ubiegłym. Straty szacuje się na 43 mln 775 tys. zł, tzn. o blisko 23 mln więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Przyczyną tak znacz-



nej różnicy jest 300 procentowa podwyżka (od 1 VII 1982 r.) odszkodowań wypłacanych przez PZU. Najczęstszymi przyczynami pożarów były: nieostrożność osób dorosłych w obchodzeniu się z ogniem (23 pożary), wady urządzeń elektrycznych (19) i wady urządzeń grzewczych (13). Najwięcej pożarów zanotowano w rejonie Nowego Sącza, Limanowej i Gorlic. Ofiar śmiertelnych nie było.

● Napływają już pierwsze sygnały z kolonii rozmieszczonych w naszym województwie. Jak informuje pan Słowik z Kuratorium Oświaty i Wychowania, dotychczas nie zgłoszono żadnych uchybień, którymi można byłoby obciążyć osoby z naszego województwa odpowiedzialne za organizację wypoczynku dzieci i młodzieży. Jeżeli są jakieś zastrzeżenia, to wynikają one z niedopatrzenia bezpośrednich organizatorów kolonijnego wypoczynku. — Niedawno — powiedział pan Słowik — „GK” podała skargę kierownika kolonii Zakładów Metalurgicznych „Komuna Paryska” w Radomsku ulokowanej w budynku Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Tęgorzy. Podobno obiekt nie został podłączony do sieci energetycznej. Jeżeli to prawda, to przecież nie

wie bronił organizatorowi przyjechać wcześniej i dogłębnie uszytych gospodarstwu okiem... Inny przykład: kolonia gorlickiego „Matizolu” w Rabce zgłasza nam brak papieru toaletowego. Oczywiście, papier dostaną, sam dyrektor Wydziału Handlu UW zajął się tą sprawą, ale czy naprawdę takie sprawy powinny trafiać do nas?

● W Nowosądeckiem mamy sto dziewięćdziesiąt dziewięć związków zawodowych, a w Sądzie Wojewódzkim złożono dalszych dwadzieścia wniosków o rejestrację. Ogółem w ruchu związkowym zrzeszonych jest dwadzieścia jeden tysięcy osób, ponad cztery tysiące jest w komitetach założycielskich i grupach inicjatywnych. Najwyższy stopień zorganizowania związkowego posiada grupa zawodowa nauczycieli, najmniejszy — spółdzielczość pracy. Najwięcej związków zawodowych działa w rejonie Gorlic.

● Z kroniki milicyjnej. Gorlicki funkcjonariusz MO zatrzymał Władysława T. z Szalowej, który usiłował wnieść na teren FMGiW „Glinik” 1 litr bimbru. Sąd Rejonowy w trybie przyspieszonym ukarał Władysława T. rokiem pozbawienia wolności z zawieszeniem na trzy lata i 20 tysiącami zł grzywny. Rozboje: Marian F. z Knurowa pobił przy użyciu niebezpiecznego narzędzia Ignacego S., który doznał ciężkich obrażeń ciała. Sprawcę zatrzymano. ● W Nowym Targu pięciu mężczyzn pobiło Władysława F. zabierając mu portfel z 10 tys. zł. ● W Barcicach Górnych nieznaną sprawcą uderzył kilkakrotnie pięcią po głowie Jana G., a następnie zabrał mu 1300 zł. ● W Rabce Stanisław B. pobił, będących w stanie nietrzeźwym, Stefana R. i Franciszka J. z Olszówki zabierając im wino za 180 zł. ● 21-letni Mieczysław K. pobił w Starym Sączu Wincentego K. i zabrał mu 3 tys. zł. Włamanie: W Tylnanowej włamało się do restauracji „Lubań”. Sprawcy rozbili kasę pancerną i zabrali 190 tys. zł. Skradziono również alkohol. Wypadki śmiertelne. Zakopane: w lesie pod reglami znaleziono wiszące w stanie kompletnego rozkładu zwłoki nieznanego mężczyzny. ● W Nowym Sączu powiesił się cierpiący na zaburzenia psychiczne Edward T. Aresztowania: Prokuratorzy rejonowi aresztowali: Antoniego Ch. z Nowego Sącza podejrzanego o czynny lubieżny wobec osób nieletnich; Zdzisława K. z Męciny za uporczywe uchylanie się od płacenia alimentów na syna; Eugeniusza K. z Nowego Sącza za fizyczne i psychiczne znęcanie się nad żoną; Krzysztofa K. z Nowego Sącza za rozbój i zabranie Annie B. 5 tys. zł oraz 210 bonów dolarowych.

Polonijne Spotkanie Pokoleń

klej Brygady WOP wykona utwór „Jan III Sobieski pod Wiedniem”.

godzina 17 — Rynek program taneczno-muzyczny „To bie Polsko się kłania” w wykonaniu zespołów polonijnych.

NOWY SĄCZ — RATUSZ

godzina 18 — spotkanie przedstawicieli „Polonijnego Spotkania Pokoleń” z władzami wojewódzkimi.

PARK LWP, MUSZLA KONCERTOWA

godzina 20.30 — wielki koncert zespołów regionalnych zatytułowany „Sądecki bukiet”, dedykowany Polakom z zagranicy — gościom województwa nowosądeckiego i społeczeństwu Nowego Sącza. Przygotował tę imprezę Wojewódzki Ośrodek Kultury.

Wystąpią dwa polonijne zespoły — „Krakowiak” z Bostonu i „Goral” z Pragi oraz zespół imienia Bartusia Obrochty z Zakopanego, „Lachy”, „Małe Lachy” i „Sądeczanie” z Nowego Sącza, „Małe Podhale” z Jabłonki i „Pieniny” z Krościenka.

Zaprezentują najpopularniejsze i najbardziej widowiskowe tańce sądeckie, szczyrzyckie, orawskie, pieniskie oraz popisy górali tatrzańskich.

22 lipca — piątek

NOWY SĄCZ

Sądecki Park Etnograficzny

godzina 10 — rozpoczęcie pokazów tradycyjnego rzemiosła i sztuki ludowej: tłoczenia oleju lnianego, kowalstwa artystycznego i użytkowego, toczenia naczyń glinianych na kole garncarskim, hafciarstwa, koronczarstwa, wyrobu kwiatów z bibuły, wypieku podpinków, malarstwa na szkło i rzeźby w drewnie. Pokazy urozmaicią występy zespołów regionalnych: polonijnego „Krakowiaka” z Bostonu i „Szczyrzykan” oraz Międzyszkolnego Zespołu Regionalnego MDK z Nowego Sącza. Będzie można też zwiedzać zabytki budownictwa wiejskiego Sądeczyzny zgromadzone na terenie skansenu.

PARK LWP, MUSZLA KONCERTOWA

godzina 20 — Centralny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego pod dyrekcją płk Jana Miki przedstawi historyczne widowisko „Za

wolność Waszą i naszą” ukazujące przeszłość Polski od czasów grunwaldzkiego zwycięstwa, poprzez wiktoryę wiedeńską, Insurekcję Kościuszkowską, walkę Polaków o wolność innych narodów, powstania — listopadowe i styczniowe, dwie wojny światowe aż po zwycięstwo w 1945 roku. Spektakl ten będą też mieli możliwość obejrzeć mieszkańcy innych miast naszego województwa: 19 i 20 LIPCA ZOSTANIE ON WYSTAWIONY W GORLICACH, 23 i 24 LIPCA — W KRYNICY ORAZ — 25 LIPCA — W NOWYM TARGU.

WYSTAWY

Stary Sącz; Klasztor Klarysek — czynna będzie wystawa cennych zabytków średniowiecznej sztuki.

„Dom na Dolkach” ekspozycja prac znanego starsądeckiego artysty-malarza. Czesława Łenczowskiego (pejzaże Starego Sącza i okolic).

NOWY SĄCZ

Galeria Muzeum Okręgowego „Dawna Synagoga” — od pierwszego lipca do piętnastego września wystawa dzieł

Władysława Hasiora i Stanisława Kusowskiego.

Galeria BWA — sądeccy plastycy prezentować będą piękno ziemi nowosądeckiej.

Muzeum Okręgowe — „Dom Gołęki” udostępni zwiedzającym dwie wystawy:

„Tradycje Odsieczy Wiedeńskiej” to ekspozycja złożona z prac malarskich krakowskiego artysty, Zdzisława Pabisia, historycznych eksponatów, pamiątek i wydawnictw książkowych związanych z tematem, a także militarii z pracowni Mariana Mikuły;

„Ikony” oraz zabytki sakralnej sztuki lemkońskiej, z których najstarsze pochodzą z XV wieku można oglądać w salach wystawowych na piętrze. Jest to stała ekspozycja Muzeum Okręgowego, którą tworzy wiele cennych dzieł anonimowych twórców, a na szczególną uwagę zasługuje kompozycja „Ikona” z Złoty Wrota z początku XVII wieku.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna imienia Józefa Szujskiego — piwnicę przygotowała tu interesująca wystawa „Jan III Sobieski i jego epoka w publikacjach książkowych”, gdzie będzie można obejrzeć zarówno starodruki (w tym „Herbarz polski”), jak i najnowsze wydawnictwa historyczne, popularne i albumowe.

Z dniem 1 stycznia br. rozpoczęły działalność rejonowe kolegia do spraw wykroczeń zlokalizowane w Nowym Sączu, Gorlicach, Limanowej, Nowym Targu, Rabce i Zakopanem. Ich powstanie postulowano od kilku lat, bo kolegia funkcjonujące w każdym mieście i gminie nie mogły w prawidłowy sposób realizować zadań postawionych przed „małym wymiarem sprawiedliwości”. W mniejszych ośrodkach brakowało odpowiednio przygotowanej kadry, a powiązania rodzinne i towarzyskie nie sprzyjały sprawliwemu ferowaniu orzeczeń. Organizowanie nowych kolegiów, w tym rozwiązywanie problemów kadrowych i lokalowych, przebiegało nie bez trudności. Gdy udało się skompletować składy orzekające i przeprowadzić ich szkolenie, kolegia rejonowe stanęły przed ogromem pracy, bo musiały rozpoznać dziesiątki, a nie jednokrotnie setki wniosków, które „poślizgiem” przeszły z likwidowanych kolegiów. Obecnie praca ta jest już na ukończeniu, ale nastąpiło spiętrzenie spraw aktualnych. Kolegia do spraw wykroczeń zajmują ważne miejsce we froncie przeciwdziałania zjawiskom patologii społecznej, zwłaszcza spekulacji, pasywnemu trybowi życia, alkoholizmowi. Zarówno w kolegiach rejonowych jak i kolegiach przy Województwie Nowosądeckim utworzono specjalistyczne składy orzekające w tych sprawach. Z analizy pracy niektórych kolegiów oraz z opinii społecznych wynika jednak, że koniecznością staje się zaostrezenie represji za wykroczenia spekulacyjne i na szkodę konsumentów. Na takim stanowisku stanął również Wojewódzki Komitet Obrony oraz prezydium Wojewódzkiej Komisji do Walki ze Spekulacją. Przykładem zbyt liberalnego podejścia do sprawców wykroczeń jest Kolegium Rejonowe przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza, które za wykroczenia przeciwko interesom konsumenta wymierzało wręcz symboliczne, bo nie przekraczające 3 tysięcy złotych grzywny. Jest to o tyle dziwne, że to samo kolegium prawidłowo na ogół karze sprawców wykroczeń chuligańskich oraz piratów drogowych siadających za kierownicę po spożyciu alkoholu, oraz stosuje ciekawe formy wyjazdowych posiedzeń i rozpraw pokazowych w Krynicy, Muszynie, Piwnicznej i w zakładach pracy. Wyjazdowe rozprawy w miejscu popełnienia wykroczenia weszły już do stałej oraktyki Kolegium Rejonowego w Gorlicach, które rozpoznaje sprawy na posiedzeniach w Grybowie, Uściu Gorlickim, Sękowej, Bobowej i Łużnej. Może skorzystać z tych doświad-

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

czeń również pozostałe kolegia? W odniesieniu do sprawców prowadzenia pojazdów w stanie nietrzeźwym kolegia w małym zakresie stosują karę dodatkową w postaci zakazu prowadzenia pojazdów. Zbyt mało też orzeka się kar dodatkowych w postaci podawania orzeczeń do publicznej wiadomości w prasie oraz w miejscu pracy i zamieszkania. Celem doskonalenia pracy Kolegiów, zaostrezenia represji wobec sprawców najbardziej niebezpiecznych społecznie wykroczeń oraz poprawy współdziałania organów wnioskujących Wydział Spraw Społeczno-Administracyjnych Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu zorganizował naraadę szkoleniową dla przewodniczących i radców kolegiów rejonowych oraz przewodniczących składów orzekających I i II instancji. Udział wzięli przedstawiciele Komendy Wojewódzkiej MO, Prokuratury Wojewódzkiej, Komendy Rejonowych Milicji Obywatelskiej, PIH, Społeczny Komitet Przeciwalcoholowy oraz Wydziału Zatrudnienia. Uczestniczący w naraadzie wojewoda, Józef Niemiec, nakreślił zadania stojące przed kolegiami w obecnej sytuacji społeczno-gospodarczej. Barbara Szczepanek i Tadeusz Młynarczyk za aktywną pracę w kolegium udekorowani zostali przyznanymi przez Ministra Spraw Wewnętrznych medalami „Za zasługi w ochronie porządku publicznego”.

Na XXVI sesji zwyczajnej obradowała Miejska Rada Narodowa w Nowym Targu. Po długiej i momentami burzliwej dyskusji uchwalono plan społeczno-gospodarczego rozwoju miasta na lata 1983-85. Rada rozpatrzyła również informację Komisji Przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego. Wynika z niej, że zagrożenie przestępczością utrzymuje się na poziomie roku ubiegłego. Nie małe jest liczba kradzieży mienia prywatnego, głównie akcesoriów samochodowych, a nawet całych samochodów. Zmora są kradzieże kieszonkowe. Wiele do zyczenia pozostawia ochrona mienia w zakładach pracy: nie przedstawia większych problemów dostęp do dokumentów, pióreczek, kluczy. Dozorcy śpią lub są pijani. Dla zwalczania przestępstw i wykroczeń spekulacyj-

nych zorganizowano Miejski Zespół do Walki ze Spekulacją. Przedstawiciele załóg pracowniczych niechętnie jednak uczestniczą w kontrolach placówek handlowych. Zdarzają się „przecieki” informacji o planowanych kontrolach, a kierownictwa zakładów bronią swych pracowników dopuszczających się wykroczeń przeciwko interesom konsumentów. W dalszym ciągu wiele jest przypadków kierowania pojazdami mechanicznymi pod wpływem alkoholu. Na pochwałę zasługują straż pożar, mimo iż brakuje im specjalistycznego sprzętu (do gaszenia pożarów w budynkach wysokich oraz do ewakuacji mieszkańców). W niektórych osiedlach brak jest zbiorników przeciwpożarowych, a hydranty wymagają remontów. Niezadowolając ocenić należy stan ochrony przeciwpożarowej w Zespole Opieki Zdrowotnej. Aczkolwiek w Nowym Targu problem przestępczości nieletnich prawie nie istnieje, to zdarzają się przypadki drobnych kradzieży. Zaniebania wychowawcze domu rodzinnego są główną przyczyną demoralizacji dzieci i młodzieży. Umarły śmiercią naturalną kuratorskie ośrodki pracy z młodzieżą, natomiast bujnie rozwijają działalność salony gier. Bywa, że małe skrabry grają już pod zastaw.

Pozytywnie oceniono działalność Kolegium Rejonowego przy naczelniku Miasta Nowego Targu, ale stwierdzono jednocześnie małą aktywność organów pozamilicyjnych w postępowaniu mandatowym oraz w występowaniu z wnioskami o ukaranie. Za mały jest również — zdaniem Komisji Przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego MRN — udział oskarżycieli publicznych w rozprawach przed kolegiem. Nie udało się również rozwiązać do końca problemu ludzi nie podejmujących pracy zawodowej ani nauki. Na koniec ubiegłego roku było w stolicy Podhala 169 takich osób, a obecnie pozostało jeszcze 74. Ludzie ci pośredniczą najczęściej w nielegalnych transakcjach. I tutaj znowu dotykamy problemu nielegalnego garbarstwa i kuśnierstwa, którego korzenie można wyrwać przez podjęcie nowych rozwiązań organizacyjno-ekonomicznych. Tymczasem raport o stanie nielegalnego kuś-

nierstwa” leży w ministerialnych teczkach już bardzo długo. Naczelnik, Stanisław Siliak, zapewnia jednak, że nie pozwoli, by teczka ta pokryła się warstwą kurzu, próbuje skłonić centralne władze do podjęcia stosownej decyzji. Na zakończenie tego tematu informacja ważna nie tylko dla nowotarzan, ale również dla przebywających w okolicy kolonii i obozów: woda w rzekach Białej i Czarny Dunajec jest skażona bakteriologicznie i nie nadaje się do kąpieli. Informują o tym tablice ostrzegawcze (często niszczone przez amatorów kąpieli).

Współpraca między województwem nowosądeckim a środkowosłowackim w CSRS ma już kilkuletnią tradycję. Współpracują instancje partyjne, organy administracji państwowej i organizacje młodzieżowe, zakłady pracy i szkoły. W latach dla nas najtrudniejszych pobratymcy z Tatr spieszyli województwu z moralną i materialną pomocą. Problemy dalszego rozwijania współpracy były tematem rozmów, które i sekretarz KW PZPR Józef Brożek i wojewoda Antoni Rączka przeprowadzili w Zakopanem z I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego Komunistycznej Partii Słowacji Władimirem Piroszkiem oraz przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bańskiej Bystrzycy Janem Pikulą.

Komitet Zakładowy PZPR w Urzędzie Wojewódzkim zorganizował spotkanie kadry kierowniczej administracji szczebla wojewódzkiego oraz aktywu partyjnego z I sekretarzem KW Józefem Brożkiem i wojewodą Antonim Rączką. Zebrani zapoznani zostali z zadaniami instancji i organizacji partyjnych w realizacji uchwały XII plenum KC PZPR oraz z aktualną sytuacją społeczno-gospodarczą województwa. Sprecyzowano zadania dla ogniw administracji państwowej wynikające z uchwał partyjnych i aktualnej sytuacji gospodarczej kraju i województwa.

Zespół dyrektorów wydziałów Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu dokonał kontroli realizacji zaleceń pokontrolnych wydanych przez Inspekcję Sił Zbrojnych w gminie Gródek nad Dunajcem. Jest to już druga po Rabce tego typu wizytacja w terenie. Gródek nad Dunajcem nie został wybrany do kontroli przypadkowo. Gmina ta bowiem odbiega na niekorzyść w realizacji wielu zadań od innych jednostek. Postanowiono więc dokładnie zbadać przyczyny takiego stanu. Podsumowania kontroli dokonał w obecności pracowników Urzędu Gminy wojewoda, Antoni Rączka. O problemach tej gminy napiszemy obszerniej w następnym numerze.

ZMW Konfrontacje Artystyczne Wsi Polskiej



„Zagrozenie” — rzeźba w drewnie WLADYSŁAWA TOMCZYKA

W Czarnym Potoku koło Krynicy, odbyła się dwutygodniowa impreza niezwyklej urody. Jej celem było ukazanie bogactwa i różnorodności współczesnej kultury wiejskiej. Podczas Konfrontacji Artystycznych Wsi Polskiej doszło do spotkania kilku żyjących pokoleń. Dzięki temu można było obserwować poważne zainteresowanie młodzieży tradycją i chęć jej przyswojenia oraz kontynuacji. Przyczyniły się do tego wieczorne „posiady” w klubie konfrontacji „U Jędrusia”. Udane połączenie tradycyjnych wiejskich spotkań w czas skubania pierza z klimatem klubów studenckich — sprzyjało wymianie wartości kulturowych między ludźmi z całej Polski, którzy do Krynicy przyjechali.

Przykładem, jak można zrobić pasjonujący pokaz bez stosowania płytkich i wrzaskliwych chwytów rodem z naszej kultury masowej — był wieczór autorski grupy twórców ludowych z Roztocza (woj. zamojskie), którzy w naturalny sposób prezentowali wieńce dożynkowe, rzeźbę w drewnie, hafty, pisanki, wychianki bibulkowe, pisane przez siebie wiersze, czasem chropawe formalnie, lecz głęboko liryczne i ujmujące za serce.

Był w tej znakomitej ekipie starszek garncarz, już chyba ostatni, który na kole potrafi wyrabiać z gliny garnki, dzbanki i dzbanki oraz — w rękach — gwizdające ptaszki, których forma przetrwała w niezmienionej postaci od niepamiętnych czasów. Był również WLADYSŁAW ROSICKI, lutnik-samouk, robiący skrzypce pełne, altówki i wiolonczele, pięknie instrumenty, charakteryzujące się szlachetnym tonem. Ich pokaz w klubie „U Jędrusia” zamienił się w wieczór pełen wzruszeń.

Najlepsze zespoły folklorystyczne i kapela ludowe prezentowały bogactwo muzyczne różnych regionów kraju. Przyjechała m.in. kapela kujawska Leona Stankiewicza, kapela Leszka Kruka z Węchadłowa w woj. kieleckim, zespół pieśni i tańca „Oslawianie” z Mokrego w woj. kroszeńskim, „Gorce” z Kamienicy w woj. nowosądeckim, „Swojacy” z tarnowskiego.

W dziedzinie plastyki również ogromne bogactwo form — i to zarówno tradycyjnych jak i nowoczesnych! Dzięki temu uruchomiona w Nowej Pijalni Galeria Wsi Polskiej (zmiana ekspozycji co dwa-trzy dni) wywołała wielkie zainteresowanie wśród kuratorów, czego dowodem liczne zakupy, jak również — próby kradzieży ekspozowanych prac. Rozmaitość stylistyczna ogromna: od pozującej na super nowoczesność „Grupy na styku” z Babic do rewelacyjnego odkrycia „Konfrontacji, jakim okazał się w dziedzinie rzeźby samorodnej 33-letni rolik z Kumów Majorackich — STANISŁAW KOSIARZ, oraz malarz-prymitywista EUGENIUSZ BROŻEK z Sędziszowa.

Skoro mowa o odkryciach utalentowanych twórców, należy wspomnieć o KRZYSZTOFIE KOŁTUNIE, zwycięcy Turnieju Jednego Wiersza o „Krynicy i Laur Poezji”. Prowadzący warsztat literacki TADEUSZ MOCARSKI (reprezentujący na Konfrontacjach Ludową Spółdzielnię Wydawniczą) obie-

cał, że jeśli Kołtun dysponuje odpowiednią ilością wierszy, LSW gotowa jest wydać mu natychmiast tomik. Byłby to debiut absolutny, jako że mieszkający od niedawna w Chelmie chłopak ze wsi Wierchowiny, nigdzie swych utworów nie publikował. Należy też powiedzieć o wspaniale grającym na gitarze klasycznej samouku, ZDZISŁAWIE RUDECKIM. Ten trzydziestoletni muzyk, zaproszony do Krynicy, w latach ubiegłych przez swe otoczenie za całkowicie „fiśniętego” faceta, nie znając nut, gra z pamięci i adaptuje na gitarę utwory klasyków światowej muzyki. Prowadzący warsztat muzyczny KRZYSZTOF KUPŁOWSKI, muzyk kompozytor, stwierdził, że podejmując się po trzech miesiącach pracy doprowadzić do koncertu Rudeckiego w salę filharmonii!

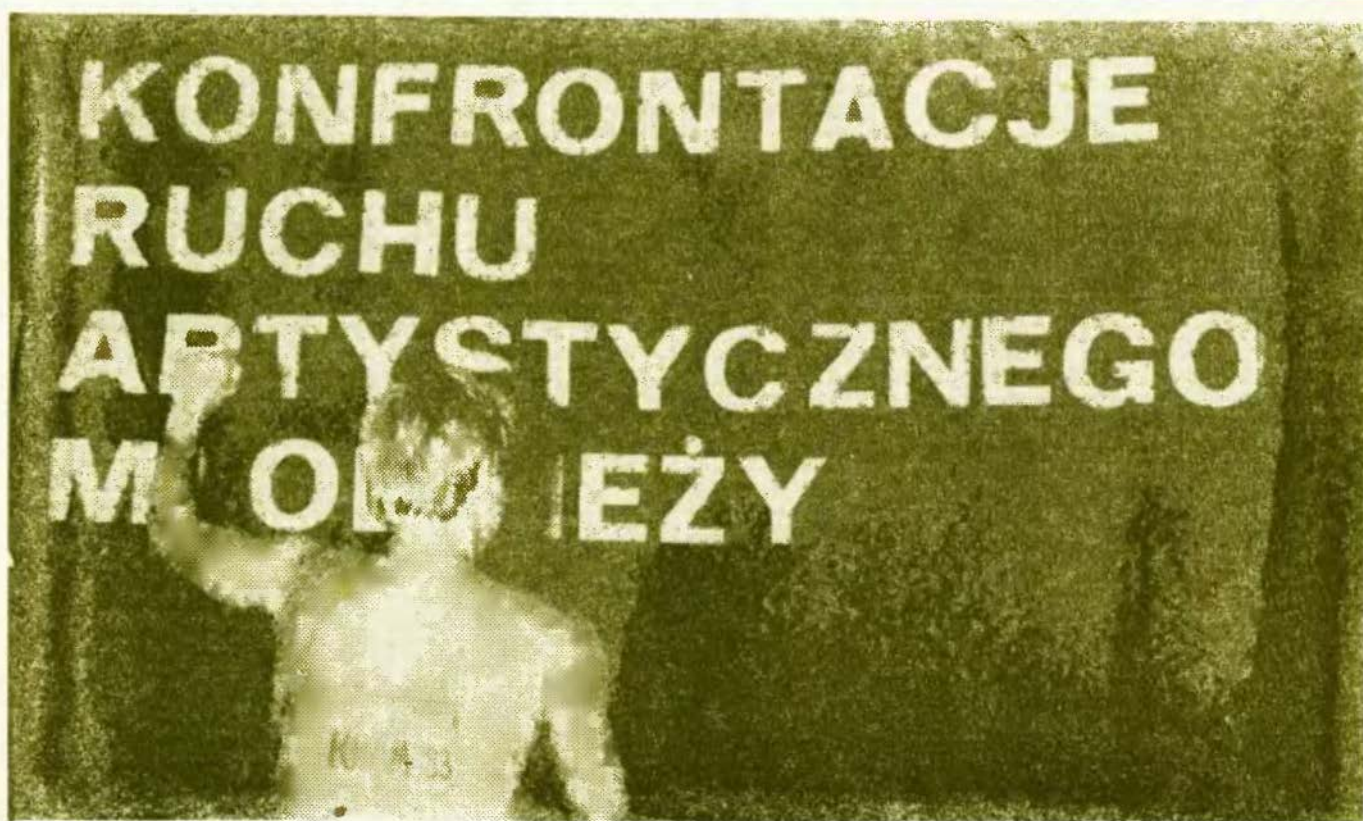
Sądząc, że choćby jedno z tych odkryć wystarczyłoby dla chluby Konfrontacji. Natomiast cztery — zmuszają do gorzkiej zadumy. Dlaczego ci ludzie (poza Kołtunem — dobrze już po trzydziestce) musieli czekać aż na krynickie Konfrontacje? Czy nie jest to sygnał o niedostatecznej opiece nad samorodnymi talentami w Polsce?

Konfrontacje Artystyczne Wsi Polskiej zakładały promocyjny charakter działań wobec twórców, którzy na nich się znają. To założenie zrealizowano z należytą starannością, gdyż faktycznie było kogo promować.

Były Konfrontacje niebanalnym przeglądem współczesnej kultury wsi, przyniosły wiele interesującego materiału porównawczego. Zapoczątkowały ferment twórczy. Jeżeli zostanie on rozniesiony po całej Polsce — będzie to sukces największy. Ludzie rozjeżdżając się do domów zobowiązywali organizatorów do kontynuowania Konfrontacji i to w Krynicy.

*

Wśród zadań, jakie stawia sobie Ośrodek Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa”, na plan pierwszy wysuwa się potrzeba działania na rzecz zapewnienia wsi pełnoprawnego uczestnictwa w życiu kulturalnym i w tworzeniu kultury narodowej. Stan dość poważnego pomieszczenia pojęć w tej materii, przy równoczesnym braku kompleksowych badań nad kulturą wsi, stawia przed „Sceną Ludową” obowiązek działań inspiratorskich. Dlatego na krynickich konfrontacjach zorganizowano seminarium poświęcone „Tradycji i współczesności w kulturze wsi”. Wzięli w nim udział naukowcy m.in. ALEKSANDER



Tegoroczny, dziesiąty już KRAM — wielka impreza młodzieżowa organizowana przez Zarząd Wojewódzki ZSMP w Myślcu nad Popradem — nie zawiodł oczekiwań uczestników ani organizatorów. Z dwudziestu województw przybyło ponad czterystu mło-

dych ludzi, którzy uczestnicząc w warsztatach artystycznych, licznych imprezach i prezentacjach mieli możliwość przedstawienia własnych artystycznych osiągnięć i doskonalenia umiejętności w różnych dziedzinach sztuki.

— W poprzednich latach KRAM był imprezą bardziej masową; gościliśmy w Myślcu większą, niż obecnie, liczbę młodzieży — powiedział komendant, Aleksander Bombenik. — Po- stanowiliśmy jednak skończyć z „masówką”, nie tylko ze względów oszczędnościowych, lecz i po to, by uczestnikom zapewnić lepsze warunki i dać większe szanse zaprezentowania własnych możliwości artystycznych. Ten zamysł chyba się powiódł. Jeśli czegoś zabrakło, to jedynie pewnego elementu niespodzianki, improwizacji, które nadawały poprzednim KRAMOM ich niepowtarzalną atmosferę. Może przyczyną jest to, iż większość tegorocznych „kramowiczów” znalazła się u nas po raz pierwszy. Zawiedli młodzieźni dziennikarze — dawniej tworzyli sporą grupę, obecnie było ich zaledwie trzech. Większa więc rola przypadła zawodowcom czuwającym nad redagowaniem „Pogłosów KRAM-u”. Dopisali zaproszeni goście — artyści, ciekawi ludzie reprezentujący różne dziedziny kultury, a młodzi, zwłaszcza plastycy, aktorzy i muzycy zaprezentowali prawdziwie wysoki poziom.

Jubileuszowy KRAM zainaugurował koncert wspomnień, przygotowany przez aktorów sądeckiego Teatru Robotniczego z Grupy Poetyckiej Agaty Konstanty. Słynny zespół z Gorlic „Ostatnia wieczera” zapewnił interesującą oprawę muzyczną, a całość poprowadził niemal coroczny uczestnik KRAMU — krakowski poeta, Andrzej Torbus. Młodzieżowa Agencja Fotograficzna z Nowej Huty zaprezentowała wystawę „KRAM-82”.

Nie zabrakło ciekawych imprez w czasie kolejnych dni. Dużym powodzeniem cieszyły się codzienne kursy współczesnego tańca prowadzone przez Andrzeja Urbana. Wystąpił z recitale Marek Grechuta. Wielką atrakcją

BLACHOWSKI, EWA KORULSKA,
EDWARD PIETRASZEK, JAN
ŚWIECH.

Z goryczą stwierdzono, że największym paradoksem Polski Ludowej jest fakt ciągłego utrzymywania się szlacheckiego punktu widzenia na sztukę ludową czy też samorodną, zakładającą, że musi ona być gorsza, nadająca się do powszechnego obiegu społecznego dopiero po „udoskonaleniu”, poprawieniu. W rzeczywistości jest ona niezbędnym elementem kultury narodowej, choć nie ma w Polsce ani jednego muzeum narodowego, które by na taką nazwę zasługiwało, bowiem nie ma w nich sztuki ludowej. Jest natomiast wyłącznie sztuka szlachecka i mieszczańska. Fakt wystarczająco wymowny i nie potrzeba do niego komentarza. W Norwegii, która jest monarchią, a nie państwem ludowym, muzeum narodowe prezentuje w porządku chronologicznym dorobek artystyczny wszystkich warstw narodu. Podobnie w Szwecji i wielu innych krajach świata.

Dyskutanci stwierdzili również inny paradoksalny fakt — mianowicie w akademiach sztuk pięknych zupełnie nie ma zajęć z historii polskiej sztuki ludowej! To są — dotyczy studiów z zakresu historii sztuki. Trudno potem dziwić się, że brak w naszym kraju fachowej krytyki sztuki niezawodowej, że artyści plastycy odnoszą się do niej z lekceważeniem.

Poruszono ponadto wiele uchybień w dziedzinie mecenatu i bezmyślnego administrowania kulturą na wsi oraz traktowania wiejskich twórców jako „dodatku do krajobrazu” i turystycznej atrakcji.

Serca uczestników Konfrontacji i przychodzących na koncerty kuracjuszy podbił 76-letni emerytowany nauczyciel z Kujaw, LEON STANKIEWICZ. Uroczy, starszy pan, z godną podziwu werwą tańczył poleczki, oberki, kujawiaki, czynił to lekko i z taką elegancją, jakiej już młodzi zupełnie nie znają. On i kierowana przez niego od wielu lat kapela, skupili na sobie uwagę, bowiem ich sposób prezentowania kujawskiego folkloru był nadzwyczaj ciepły, osobisty, wręcz intymny. Pomiędzy ludowe pieśni wpleciono wiersze pana Leona tworząc całość harmonijną i piękną. — Dopóki nie opadniemy z sił — mówi Leon Stankiewicz — będziemy śpiewać i grać, na naszą przetrwanie. Pragnę, by podjęli ją ludzie młodzi, żeby nie zginęła. Słuchając kapeli ludowych z całej Polski wiele lat temu, zazdrościłem innym regionom, bo na Kujawach nie było żadnej. U nas jest takie bogactwo muzyki ludowej, folkloru muzycznego, dlatego postanowiłem założyć kapelę

kujawską. Długo szukałem odpowiednich muzykantów wiejskich, aż znalazłem i gramy wspólnie od piętnastu lat. Zyskujemy uznanie u ludzi na Kujawach i w całej Polsce. Ale w naszym miasteczku Kowal, gdzie urodził się Kazimierz Wielki, moja robota nie znajduje większego uznania u władz. Ja się nie skarzę, że jakąś krzywdę mi robią. Oni po prostu zabijając tradycję kulturową, sami sobie krzywdę czynią.

Największą furorę wywołał zespół „Oslawianie” prezentujący folklor bojkowsko-łemkowski. Barwne stroje, oryginalne układy taneczne, wigor i temperament chłopców oraz uroda dziewcząt, zyskiwały powszechny poklask. Występ „Oslawian” na koncercie inauguracyjnym w Nowej Pijalni w Krynicy stał się „gwóździem” programu. „Scena Ludowa” zaprosiła „Oslawian” na występy do Barbakanu w czasie tego-rocznych wakacji.

Zespół powstał w 1972 roku i działa na terenie czterech wsi: Komańczę, Mokrego, Rzepedzi i Kolesznego. Średnia wieku — około dwadzieścia lat. Założył go i prowadzi od początku EUGENIUSZ MOHYLA. „Oslawianie” działają pod patronem Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa Ukraińskiego w Polsce i mają w repertuarze piosenki oraz tańce odtworzone z pamięci przez członków zespołu. Ponadto korzysta p. Mohyla z materiałów wydawanych na Słowacji, w których dużo jest folkloru łemkowskiego, bojkowskiego i huculskiego. Wykorzystywane są także materiały wydawane na radzieckiej Ukrainie. Stroje zespół uszył sobie sam, bez dotacji i jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz.

Zespół Śpiewaczy z Niedrzwicy Kościelnej powstał w 1975 roku, a już dwa lata później zdobył nagrodę na festiwalu w Kazimierzu nad Wisłą.

Reprezentuje folklor schłopiatego zaścianka. Stroje wykonali członkowie zespołu na podstawie opowieści najstarszych ludzi we wsi.

Pieśni prezentowane na Konfrontacjach w Krynicy są bardzo stare, zazwyczaj linia melodyczna i prostota tekstów. Spotkanie z tym zespołem jest dużą przygodą, gdyż za jego sprawą można odbyć interesującą podróż w dawne regiony polskiej kultury.

Gwiazdą Konfrontacji okrzyknięto MARTĘ STRASZNY — gawędziarkę z Siemianowic. Pełna humoru „ciotka Marta” była obecna na każdej imprezie. Pobila też rekord występów w sanatoriach i domach wczasowych.

Po wygraniu konkursu ogłoszonego przed kilku laty przez Kazimierza



STANISŁAW KOSIARZ: — W każdej kłodzie jest rzeźba, wystarczy tylko niepotrzebne odrzucić!

Kutza, grała pierwszoplanową rolę w filmie „Paciorki jednego różańca”, a później w wielu innych. Na Konfrontacjach prowadziła razem z JAROSŁAWEM JANOWSKIM wszystkie koncerty dla publiczności krynickiej. Jest instruktorką teatralną pierwszej kategorii. Wspaniałą karierę gawędziarską i aktorską robi dopiero od jedenastu lat. Kto by pomyślał, że uroczą i wręcz urodzoną dla sceny pani Marta, przez całe życie była frezlerką!

Kabaretów wiskich przewinęło się przez klub „U Jędrusi” kilka. Nie wszystkie prezentowały przyzwoite wyuczucie kultury estradowej. Były to wszakże przypadki sporadyczne. Do ciekawszych prezentacji zaliczyć należy

niewątpliwie „atrakcy Satyry „Zgaga” z Łużnej w woj. nowosądeckim. Ma on już za sobą kilka premier i brał udział w różnych przeglądach. Jest wierny problematyce wiejskiej i gwarze. W Krynicy prezentował program „Chłopskie żale”.

Bardzo podobał się kabaret „Komietywa”, działający przy kole ZMW w Ciechanowicach Łańcuchowskich. Członkowie zespołu są rolnikami, pochodzą z tej samej wioski. Korzystają z tekstów Józefa Małki. Zespół zadziwia wspaniałą kulturą sceniczną i tym, że nie naśladuje kabaretów zawodowych i studenckich.

SEWERYN A. WISŁOCKI
Foto: JAN BORONOWSKI

stał się występ kanadyjskiego piosenkarza, działacza młodzieżowego ruchu pokojowego, Perry Freemana. W żywiołowe dyskusje przekształciły się spotkania ze znanymi ludźmi: zako-piańskim artystą-rzeźbiarzem, Henrykiem Burcem; historykiem, prof. Aleksandrem Krawczukiem; krakowskimi poetami — Tadeuszem Śliwakiem i Ludwikiem Jerzym Kernem. Sądeckie kabarety — „Za” oraz „IRRA” przedstawiły interesujące, dowcipne programy satyryczne, podobał się spektakl Teatralnej Grupy NSA, a aktorzy sądecki — Bogumił Ciula i Andrzej Krupczyński zaprezentowali popularne już monodramy „Własną ręką dotknąłem historii” oraz „Józik Buzuk”. Aktorzy z krakowskiego Teatru Starego wystąpili z poetyckim spektaklem-inscenizacją poezji Cypriana Kamila Norwida.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się filmy, których dobór w tym roku był szczególnie interesujący: w czasie nocnych seansów młodzi obejrzeli m.in. „Łot nad kukłeczym gniazdem”, „Corleone”, słynną „Tess” Polańskiego i „Danton” Wajdy.

Nie zabrakło grup regionalnych. Duży aplauz widowni zdobyły „Kropianki” Jana Fudali i „Wierchy” z Miłówki (województwo wielkopolskie) oraz „Łemkowyna”. Sympatię zyskał zespół „Liczyrzepa” ze Świebodzie (województwo lubelskie).

— Jesteśmy po raz pierwszy na KRAMIE — mówi Witold Biernacki, od ośmiu lat tańczący w „Liczyrzepie”. — Chcielibyśmy wrócić tu w następnym roku, gdyż uważamy, że ta impreza może dać nam wszystkim bardzo dużo — nie tylko nawiązujemy cenne kontakty z młodymi ludźmi, pasjonatami różnych dziedzin amatorskiego ruchu, lecz też mamy okazję propagować nasz własny folklor.

„Liczyrzepa” jest znanym zespołem,

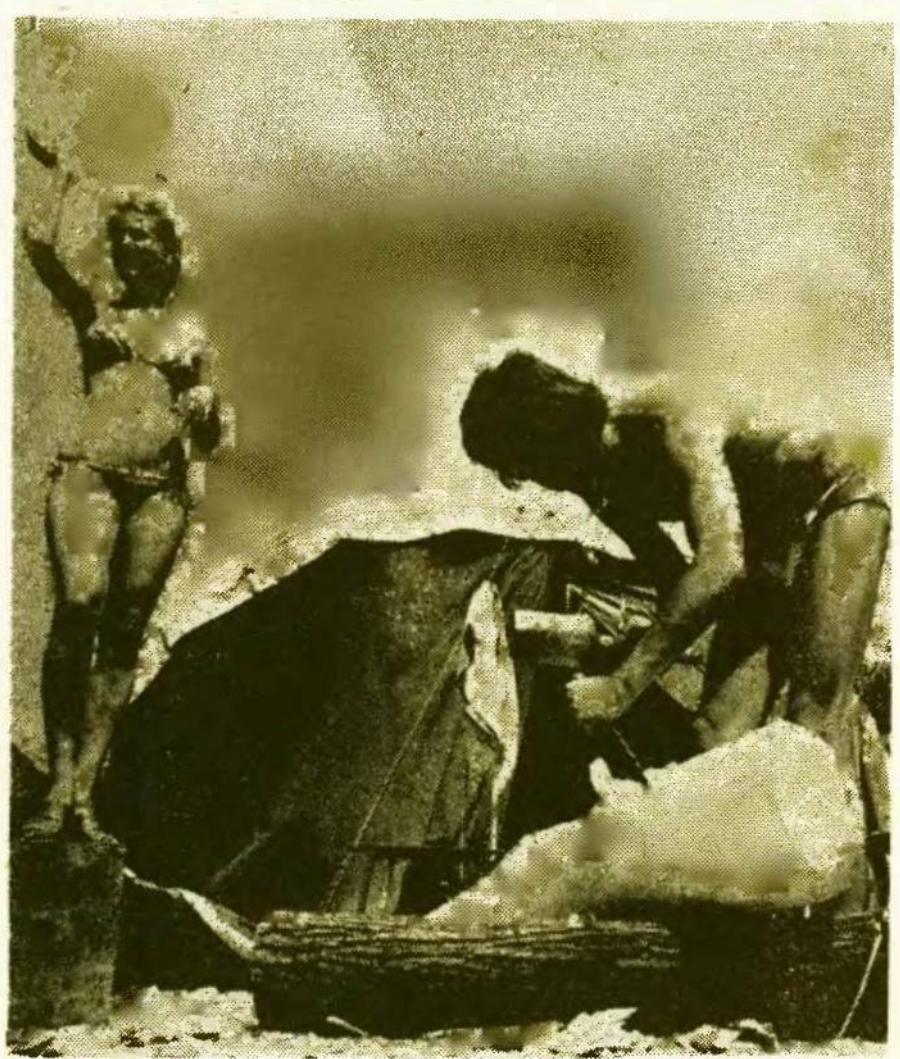
Od dziesięciu lat działa przy Zakładowym Klubie „PREDOMU” — „Metalowiec”. Ma na swoim koncie znaczące sukcesy — m.in. nagrodę Złotego Słowika zdobył w czasie festiwalu folklorystycznego na Łazurach Wybrzeża, wojaże do RFN i Jugosławii. Niedawno otrzymała nagrodę Ministra Kultury i Sztuki.

Z codziennymi koncertami we wia-cie występowały na KRAMIE młodzieżowe zespoły rockowe. Poza wspomnianą już „Ostatnią wieczerzą” do najpopularniejszych trzeba zaliczyć — sądecki zespół „Skarabeusz”, rzeszowski „Kolezasty drut” (wyróżniony w czasie tegorocznego Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki we Wrocławiu) i „Wolne miejsce” z Katowic.

Interesujące prace przedstawili plastycy — mniej niż w poprzednich latach było abstrakcji, więcej dobrego realizmu w malarstwie, natomiast w rzeźbie — dominowały wzory ludowe. Wśród licznej grupy artystów znaleźli się też niemal „zawodowcy”, jak uczennica Szkoły Kenara, Izabela Krzyżanowska, którą zafascynowały sądeckie świątki, czy Henryk Hornatkiewicz z Olsztyna, mający za sobą egzamin na ASP.

— KRAM to wspaniała impreza — mówi Henryk Hornatkiewicz. — Zagalazłem się tu po raz pierwszy, lecz sądzę, że nie ostatni. Wielu młodych „uprawia” różne dziedziny sztuki, lecz brakuje im kontaktu z większymi grupami rówieśników. KRAM pozwala im wyjść z izolacji i co najcenniejsze — poznawać ludzi z różnych miejsc i środowisk. Nawet więc jeśli to, co tutaj stworzyliśmy — nie jest niczym wielkim i pozostanie tylko naszą kolejną próbą przedstawienia własnych możliwości, którą zechcemy powtórzyć w następnym roku — ma to ogromne znaczenie.

LUCYNA KASZUBA



Fot. WACŁAW BUGNO

W wojewódzkim planie społeczno-gospodarczym na lata 1983-85 zakłada się utrwalenie tendencji rozwojowych w przemyśle, umiarkowany wzrost dochodów ludności, poprawę zaopatrzenia w podstawowe artykuły rynkowe oraz zwiększenie rozmiarów budownictwa mieszkaniowego. Uzyskanie tych celów wymaga dużego zaangażowania załóg zakładów pracy i zdyscyplinowania całego społeczeństwa, bo ograniczone są środki na realizację zadań. Ograniczenia dotyczą zarówno możliwości importu surowców oraz paliw jak i przyrostu zasobów siły roboczej. W tej sytuacji oszczędne gospodarowanie jest bezwzględnie koniecznym warunkiem wyjścia z kryzysu. Podjęcie działań oszczędnościowych podyktowane jest również dużym marnotrawstwem i niegospodarnością z jaką spotkać się można na wielu odcinkach gospodarki województwa nowosądeckiego. Niezbędnym elementem oszczędnościowych działań jest upowszechnienie w świadomości społecznej potrzeby oszczędzania i wydajnej pracy. We wszystkich przedsiębiorstwach opracowano programy oszczędnościowe. Powstał również wojewódzki program oszczędnościowy na lata 1983-85 obejmujący obszar gospodarki terenowej. Jego ramowe założenia sprowadzają się do racjonalnego i oszczędnego gospodarowania surowcami, materiałami, energią i paliwem, poprawy wykorzystania płodów rolnych, odpadów pokonsumpcyjnych, surowców wtórnych oraz zasobnej bazy surowców lokalnych do produkcji materiałów budowlanych. Nieodłącznym elementem tego programu jest doskonalenie struktur organizacyjnych, właściwe wykorzystanie kadr, uzyskanie wzrostu wydajności pracy i poprawa dyscypliny społecznej. Założenia te stały się podstawą do opracowania własnych szczegółowych programów oszczędnościowych przez przedsiębiorstwa i organizacje gospodarcze oraz organy administracji terenowej. Pokożono w

ROMAN KOSTANECKI OSZCZĘDZAMY

nich nacisk na oszczędną gospodarkę węglem i koksem poprzez zabezpieczenie budynków i mieszkań przed stratami ciepła, konserwację i modernizację instalacji centralnego ogrzewania, zapobieganie stratom opału na hałdach i składowiskach. Dla oszczędności paliw płynnych i olejów silnikowych postanowiono wycofać z eksploatacji pojazdy samochodowe przekraczające dopuszczalne normy zużycia paliw, jeżeli niemożliwe jest przywrócenie im pełnej sprawności technicznej. Konieczne staje się wykorzystanie ładowności transportu samochodowego poprzez rygorystyczne eliminowanie pustych przebiegów. Administracja budynków mieszkalnych podejmuje działania na rzecz oszczędności energii elektrycznej, nastąpi również ograniczenie oświetlenia wystaw sklepowych i reklam oraz dostaw gazu płynnego do celów produkcyjnych. W zakresie gospodarki materiałowej wiele można zaoszczędzić poprzez wprowadzenie nowych rozwiązań technologicznych i konstrukcyjnych. Wciąż wiele się mówi, a mniej robi na rzecz zagospodarowania surowców wtórnych. Dobrze więc, że przewidziano zbiórki puszek metalowych po produktach spożywczych, farbach, lakierach, pastach do obuwia, oraz organizację dalszych punk-

tów skupu makulatury. Poprawy wymaga jednak sprawność odbioru makulatury i złomu.

Trudno oprzeć się przeczcuciu, że te słusne programy mogą znów zostać na papierze. Potrzeba bowiem stworzyć ogólnokrajowy system skupu wszelkich opakowań. Nie pomoże tu organizowanie nowych punktów skupu, zachęcanie i apele. Co więc robić? Podnieść znacznie cenę zużytych opakowań? To też prawdopodobnie nie da efektu, bo trudno stworzyć system opłacalności sprzedaży starych puszek po konserwach oraz przeróżnych pojemników. Jedynie skuteczny byłby system wysokich dopłat do towarów zakupionych bez zwrotu opakowań. Od lat dyskutujemy też o konieczności pełniejszego wykorzystania odpadów pokonsumpcyjnych, ale ciągle nie możemy się doczekać, by na kłatkach schodowych i śmietnikach pojawiły się pojemniki na resztki żywności.

Ostatnio, wojewoda, Antoni Rączka, zorganizował naradę dyrektorów przedsiębiorstw i zakładów, dla których organem założycielskim są urzędy administracji państwowej. Dokonano analizy i oceny zakładowych programów oszczędnościowych. Z satysfakcją można odnotować, że nie brakowało dobrych programów i mądrych rozwiązań, ale były też niechlubne wyjątki. W niektórych zakładach programy oszczędnościowe potraktowano formalnie, zapisano w nich działania rutynowe i pozorne, nie mogące dać wymiernych efektów. Stąd też część tych programów zwrócono „do poprawki”. Dyrektorzy oprócz stosownej reprimendy otrzymali nowy termin do przeprowadzenia swych programów. Czas bowiem najwyższy, aby od programowania przejść do konkretnej, dającej wymierne efekty pracy.

Dzieci — dzieciom

Po raz czwarty w Rabce-Ponikach rozpoczęła się Ogólnopolska Harcerska Akcja „Dzieci — dzieciom” (zainicjowana w 1979 roku przez Radę Chorągwi Nowosądeckiej). Podpisana z władzami Rabki umowa zakładała odpłatny udział harcerzy starszych w pracach na rzecz miasta. W ten sposób młodzież miała zarobić na swój pobyt w „mieście dzieci”. Przez pierwsze dwa lata harcerze pracowali przy budowie bloków mieszkalnych, stacji Polmobytu, wyciągu narciarskiego, musieli koniecznie. Zaczęli się jednak kłopoty; nikt nie kwapił się z załatwieniem środków transportu z Ponici do Rabki, brakowało pieniędzy na wynagrodzenie za harcerską pracę, a w 1981 roku żaden z zakładów pracy — tłumacząc się reformą gospodarczą — nie podpisał z harcerzami umowy o pracę. Z powodu braku zainteresowania ze strony władz miasta i kierownictw przedsiębiorstw akcję przerwano. Wznowiono ją jednak po roku, ale już w formie prezentacji artystycznych.

W tym roku weźmie w niej udział siedemset dzieci z całej Polski. Zespoły: „Arabeska” z Olsztyna, „Harcerskie Violinki” z Tarnobrzega, „Dunajowe dzieci” z Nowego Sącza oraz zespoły harcerskie z Zarsztyna, Gąbina i Bydgoszczy będą umilać czas swoimi występami małym kuzaczuszom z rabczańskich sanatoriów. W akcji uczestniczyć będą także członkowie Harcerskiej Służby Informacyjnej, oraz obóz naukowy biologów. Planuje się wydanie codziennej gazety „Życie Ponici” biuletynu „Z prądem” i fotokronikę. Krakowscy aktorzy mają pomóc młodym adeptom sztuki teatralnej w założeniu teatryku dziecięcego (stroje wypożyczono z krakowskich teatrów). Małi artyści koncertować będą w sanatoriach, na kolonjach i w wieloletnich ośrodkach kultury naszego województwa. Myśli się także o zorganizowaniu w rabczańskim amfiteatrze festiwalu piosenek dziecięcej oraz plenerowej akcji „Moje słońce”.

(D.B.)

W KRYNICY

Prawie trzystu nauczycieli, wychowawców świetlic i internatów sprawuje w Krynicy opiekę nad trzema tysiącami dzieci i młodzieży. W tym roku do przedszkoli uczęszcza ponad trzysta dzieci. Zmalała ilość zapisów do wiejskich przedszkoli. Przyczyną jest zwiększenie opłat. Sytuacja jest więc taka, że niektóre przedszkola na wsiach w okolicach Krynicy świecą pustkami, a w mieście brakuje miejsc dla chętnych. W przedszkolu nr 2 musiało odrzucić prawie 40 procent podań. Placówka ta dysponuje jedynie pięćdziesięcioma sześcioma miejscami, a rozbudowa osiedla Czarny Potok spowodowała wzrost ilości chętnych. Niedostateczną bazę lokalową posiada również przedszkole na Starej Drodze.

Do szkół podstawowych uczęszczało w bieżącym roku ponad dwa tysiące uczniów. Baza lokalowa szkolnictwa uległa poprawie (z wyjątkiem szkoły w Pioruncie, której budynek nie nadaje się już nawet do remontu). Wyposażenie placówek oświatowych w pomoce i

środki dydaktyczne dla klas młodszych jest wystarczające, zaś dla starszych gorsze, zwłaszcza w szkołach w Pioruncie, Polanach, Bereście. Niepokojąco obniżyła się frekwencja, najgorzej pod tym względem jest w Polanach.

Najlepszym świadectwem dla pracy kadry nauczycielskiej są wysokie lokaty uczniów krynickich szkół w olimpiadach przedmiotowych w województwie. Uczniowie I.O są laureatami Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Filozoficznej, a 70 procent absolwentów tej szkoły od lat dostaje się na wyższe uczelnie. Dużą troską otoczono w Krynicy dzieci opóźnione w nauce i chore (poprzez organizowanie dla nich zespołów wyrównawczych i nauczanie według programu szkoły specjalnej).

Nauczyciele napotykają jednak na trudności w sferze wychowawczej, co wiąże się z uzdrawiskowym charakterem Krynicy. O tych zagrożeniach mówił m. in. I sekretarz KM PZPR,

(DOKOŃCZENIE NA STR. 9)

ANDRZEJ SZYMANSKI:

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

Ubolewa p. Aleksander Zaczynski, że Zakopane jest wyasfaltowane, a brakuje zieleni i kwiatów na ulicach. I z jednym i z drugim nie bardzo mogą się zgodzić; w końcu nikt nie chce po kostki brnąć w błocie. A co do kwiatów... Myślę, że najpierw przydałoby się wychować trochę społeczeństwo Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, a dopiero potem zacząć o tym myśleć. Smutne to, ale niestety, prawdziwe! Jeśli ktoś nie zgadza się ze mną, to radzę dobrze rozejrzeć się po mieście i gminie! Potłuczone szyby w gablotach przy ul. Kościuszki i na Krupówkach, poprzewracane kosze na śmieci przy Chramcówkach (śmieci, oczywiście, powysypywane — a jakże; dokładna robota, nie ma co!), niejednokrotnie poprzewracane ławki — czynność wymagająca sporego wysiłku... Mógłbym tak długo wyliczać, ale czy jest sens, skoro to niewiele zmieni? Ci, którzy w ten sposób postępują, nie czytują na ogół gazet; pozostali i tak na pewno się poobrażają i zarzucają mi, że postępuję dobre imię zakopiańców i mieszkańców Gminy Tatrzańskiej. Miałem już taki przypadek po ubiegłorocznym felietonie na temat młodzieży góralskiej: mój adwer-

sarz ani rusz nie mógł pojąć, że nie było moim zamiarem atakowanie młodych ludzi, lecz skłonienie do refleksji nad swoim postępowaniem. Taki cel przyświeca mi również i w tym konkretnym przypadku: ja również pragnę, aby Zakopane było ukwiecone i pełne zieleni, ale... tego samego muszą chcieć wszyscy mieszkańcy.

Na ostatniej sesji Rady Narodowej jeden z radnych zgłasza interpelację: mostek w Witowie jest zniszczony i trzeba go naprawić! Właściwie, to nie interpelacja, a żądanie wręcz! Ale i odpowiedź jest zdecydowana: mostek został zniszczony przez mieszkańców, którzy wykazali całkowity brak społecznego podejścia i bez zachowania jakiegokolwiek ostrożności wozili tamte drzewo z tartaku. No i sprawa jest całkowicie jasna; można by bez przerwy naprawiać, ale mostek byłby zawsze zniszczony. Chyba, że mieszkańcy Witowa zaczną w końcu o niego dbać? Jest nadzieja, że po tej odpowiedzi na interpelację soltys wytłumaczy Witowianom, że prócz praw mają jeszcze obowiązki. Przynajmniej względem społecznej części — ich, wspólnej! własności!

Przykre, że bardzo często radni zapominają o tym, że zostali wybrani przez społeczeństwo i są jego reprezentantami, a tym samym powinni bronić interesów tegoż społeczeństwa. Bo jakże inaczej niż partykularyzmem nazwać wystąpienie jednego z nich — o przywrócenie na ul. Sienkiewicza ruchu dwukierunkowego? Mieszkańcy protestują (był tego przykład na sesji), ulica jest wąska, znajduje się na niej szkoła, były już cztery wypadki śmiertelne... Pomijam niebagatelną problem ochrony środowiska; wielu ludzi uważa, że w Zakopanem trzeba by zamknąć więcej ulic, aby nareszcie można było swobodnie pooddychać świeżym powietrzem.

A skoro jestem już przy ul. Sienkiewicza... Dojście do Jagiellońskiej i Piaseckiego warto by w końcu wyasfaltować! Tym bardziej, że niedługo właśnie tamtędy będzie wiodła droga do Galerii Hasiar! Wstydził się trochę mieszkańcy tego rejonu, gdy poważni fizycy jądrowi, przebywający na konferencji w DW „Świerk”, musieli skakać po kałużach pokonywać drogę. A więc, z krytyką tego asfaltu trzeba raczej uważać; wszak to już koniec dwudziestego wieku i ludzie nie mają zamiaru tonać w błocie!

Ze Hasiar jest artystą kontrowersyjnym, to ogólnie wiadomo, ale to, co usłyszałem na sesji, zaskoczyło mnie. „Ludzie nie wiedzą na wsi, kto to Hasiar” — oto dosłowny cytat jednej z wypowiedzi! Rozumiem: można się nie znać, można najzwyczajniej w świecie nie lubić, mieć inny gust. Ale nie wiedzieć, kto to jest Hasiar? W dobre szerokiego dostępu do książki, prasy, fil-

mu, telewizji wreszcie! Smutne, że to głos radnego, od którego można by wymagać minimum tej wiedzy. Dziwi również fakt, że Hasiar niedoceniany jest przez mieszkańców Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, podczas gdy świat podziwia go i uważa za wielkiego artystę. Tak to jednak często bywa!

Prezes GS „Samopomoc Chłopska”, Jodłowski, wspominał na tejże sesji, że niedługo Poronin zostanie bez sklepu, gdyż nikt nie chce wydzierżawić pomieszczenia. To też jeden z przykładów aspołecznej postawy! Brać, to i owszem, jak najwięcej, ale dać cokolwiek od siebie... Z tym już trochę gorzej! Nie jest to wcale przykład odosobniony. Zawsze są wielkie problemy, gdy trzeba oddać trochę ziemi na przystanek autobusowy. Każdy chciałby jeździć autobusem, ale dołożył maleńką cegiełkę, choćby do budowy przystanku... Z tym już gorzej!

Nie zajedziemy daleko, gdy każdy będzie myślał tylko o swoim własnym interesie. A już zupełnym nieporozumieniem jest zajmowanie takiej postawy przez radnych, których obowiązkiem powinno być bronienie interesów ogółu. Jędrak pocieszył mnie, że jednak nie wszyscy w ten sposób postępują. Ot, choćby przykład zapaleńców i społeczników z Tatrzańskiego Klubu Kolekcjonerów, którzy 22 lipca organizują „Wielkie Targi Staroci”, a dochód zamierzają przeznaczyć na urządzenie Izby Pamięci w „Palace”. Może jednak warto być czasem optymistą?

PRZYŚIĘGA KOŚCIUSZKOWCÓW

15 lipca 1943 r., w rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem, w obozie sieleckim nad Oką żołnierze 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki złożyli uroczystą przysięgę wojskową. Data tej uroczystości nie była przypadkowa. Twórcy Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR świadomie chcieli podkreślić, że podobnie jak przed laty zebrane w bratnim przymierzu wojska polsko-litewsko-ruskie pod dowództwem króla Jagielly rozgromiły jedną z największych potęg średniowiecznej Europy, tak i tworzone w 1943 r. polskie oddziały w bratnim przymierzu z Armią Radziecką miały uczestniczyć w rozgromieniu faszystowskiego państwa Hitlera.

Przysięga

złożona przez żołnierzy 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki 15 lipca 1943 r.

Składam uroczystą przysięgę ziemi polskiej, broczącej we krwi, narodowi polskiemu, umęczonemu w niemieckim jarzmie, że nie skalam imienia Polaka, że wiernie będę służył Ojczyźnie.

Przysięgam ziemi polskiej i narodowi polskiemu, że do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu nienowidzieć będę wroga — Niemca, który zniszczył Polskę, do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu walczyć będę o wyzwolenie Ojczyzny, abym mógł żyć i umierać jako prawy i uczciwy żołnierz polski.

Przysięgam dochować wierności sojuszniczej Związkowi Radzieckiemu, który mi dał do ręki broń do walki ze wspólnym wrogiem, przysię-

gam dochować braterstwa broni sojuszniczej Armii Czerwonej.

Przysięgam wierność sztandarowi mojej dywizji i hasłu ojców naszych, które na nim widnieje: „Za naszą wolność i Waszę”.

Przysięgam ziemi polskiej i narodowi polskiemu, że do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu nienowidzieć będę wroga — Niemca, który zniszczył Polskę, do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu walczyć będę o wyzwolenie Ojczyzny, abym mógł żyć i umierać jako prawy i uczciwy żołnierz polski.

Tak mi dopomóż Bóg!

* * *

Poniżej publikujemy nie drukowaną dotąd relację szer. LUDWIKA GIERUSZA — elewa kompanii szkolnej 3 pułku piechoty — składającego w ów pamiętny dla Kościuszkowców dzień przysięgę wojskową. Relacja ta przechowywana jest w archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego im. Wandy Wasilewskiej, a przygotował ją do druku pracownik naukowy WIH, dr Edward Pawłowski.

Wspomnienia byłego żołnierza 1 dywizji pisane są żywo i barwnie. Ukazują wojenne losy tysięcy Polaków, którzy latem 1943 r. znaleźli się w obozie sieleckim, a następnie najkrótszą drogą z bronią w ręku maszerowali do kraju, by wspólnie z Armią Radziecką przynieść mu wolność.

Do przysięgi wszyscy przygo-

bowywali się starannie. Cały o-

Nadszedł wreszcie oczekiwany dzień 15 lipca 1943 r. Słońce w tym dniu wisiało wysoko nad lasem. Zapowiadało to, że od rana będzie prażyło. Jednostki dywizji prężnie i radośnie zaczęły wypełniać plac alarmowy, na którym kompanie ustawiały się frontem do trybuny. Za nią widać było drewniany piętrowy budynek sztabu dywizji. Na trybunie, przybranej girlandami ze splecionych gałązek świerkowych, na ścianie frontowej — opasanej biało-czerwonym płótnem — na środku znajdował się Biały Orzeł. Obok na wysokich masztach powiewały flagi: radziecka, amerykańska, angielska, czechosłowacka i francuska, a od początku uroczystości na najwyższym maszcie również i polska.

W zwartych, równo pod linię wyciągniętych szeregach, zapada głęboka cisza. Słychać tylko łopot flag i gdzieś tam szczerk potraconej nieostrośnie broni. Rozlega się dźwięk trąbki, a następnie padają pierwsze komendy wypowiadane przez płk. Bo-

gra marsza, a po przywitaniu się dowódcy dywizji płk. Zygmunta Berlinga z żołnierzami — rozległy się dźwięki „Mazurek Dąbrowskiego”. Kościuszkowcy słuchają go z olbrzymim wzruszeniem. Po wielu twarzach, ogorziałych od słońca i wiatru, powoli toczą się łzy — których nikt się jednak nie wstydi — są wyrazem olbrzymiej tęsknoty za krajem.

Ponownie słychać komendy, po których przemawia Wanda Wasilewska, a następnie jeszcze kilka osób. W trakcie tych przemówień ma miejsce miła niespodzianka — Wanda Wasilewska wręcza Kościuszkowcom sztandar ufundowany przez ZPP. Wkrótce po tym, poczet sztandarowy maszeruje przed front dywizji, rozpoczyna się kulminacyjny punkt ceremonii.

Do sztandaru podchodzi ksiądz Franciszek Wilhelm Kubsz i dowódca dywizji. Płk. Berling zdejmuje konfederatkę, unosi rękę ze złożonymi palcami i pierwszy składa przysięgę, powta-

rzając jej słowa za księdzem. Następnie płk. Berling i ksiądz Kubsz zajmują miejsce na trybunie i tym razem za dowódcą dywizji słowa przysięgi powtarzają tysiące żołnierzy, których gromki głos odbija się wielokrotnym echem wśród okolicznych lasów.

Z minuty na minutę promienie lipcowego słońca przypiekają coraz mocniej. Wznaga się pragnienie, zasycha w gardle. Przysięgałby się choć łyk wody, ale przed Kościuszkowcami po uroczystym odśpiewaniu „Roty” jeszcze defilada.

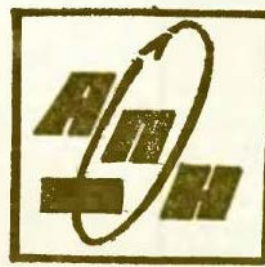
Po kolejnych komendach wojsko wreszcie rusza miarowym, żołnierskim krokiem. Najpierw szkoły, a za nimi pułk piechoty, dalej oddziały specjalne, artyleria i czołgi, a wysoko nad nimi samoloty. Po raz pierwszy wówczas zdaliśmy sobie sprawę z tego, że Wojsko Polskie w ZSRR jest już faktem.

Przemarsz odbył się we wzorowym porządku. Radość i uznanie malowały się na twarzach dowódców dywizji i zaproszonych gości. Nie obyło się jednak bez kłopotów. Brakowało kierowców, dlatego w niejednym samochodzie za kierownicą siedział oficer.

Po defiladzie ponownie zbiórka na placu, gdzie przy dźwiękach marsza odprowadziliśmy oczami sztandar do sztabu dywizji. Akt ten kończył uroczystość zaprzysiężenia Kościuszkowców (...).



Fot. ARCHIWUM



Natalia
Czudakowa

ROZWÓJ WSPÓŁPRACY

Protokół o stosunkach handlowych i płatniczych Związku Radzieckiego i Polski na 1983 rok, podpisany w grudniu ubiegłego roku, potwierdził niezmiennie tendencje rozwoju współpracy handlowo-ekonomicznej obu krajów. Wzajemny obrót towarowy między ZSRR i PRL w 1983 r. osiągnął kwotę 9,8 miliarda rubli — czyli o 9 procent więcej niż w roku 1982. Niezmiennie przy tym ważny jest fakt, że struktura polskiego eksportu do ZSRR i importu ze Związku Radzieckiego w maksymalnym stopniu uwzględnia potrzeby i możliwości polskiej strony.

Około 75 procent polskiego importu z ZSRR stanowią surowce, paliwa i materiały produkcyjne. Pokryje to około 45 procent potrzeb Polski, a jeśli chodzi o niektóre podstawowe dla zapewnienia normalnej pracy przemysłu artykuły — wskaźniki te będą jeszcze wyższe. Dla przykładu: importujemy z Kraju Rad prawie 100 procent ropy naftowej, gaz ziemny, żeliwa i azbestu, 75 procent rudy żelaza, 90 procent bawełny, 84 procent celulozy itp. W 1983 roku polski przemysł otrzymał dodatkowo — na konto udziału Polski we wspólnych zakładach na rozwój bazy surowcowej ZSRR — 1 milion ton ropy naftowej, 2,8 miliarda metrów sześciennych gazu ziemnego, 2,5 miliona surowców żelaza (w czystym stanie), 50 tysięcy ton azbestu, 36 tysięcy ton celulozy, 61,75 tysięcy ferrostopów. Przez uczestnictwo w rozwoju bazy surowcowej na terenie ZSRR Polska zapewnia sobie nie tylko niezbędne surowce, ale też osiąga znaczne korzyści finansowe. W bieżącej pięcioletniej wielkość dodatkowych dostaw z ZSRR wyniesie w sumie 7,5 miliarda rubli.

W polskim eksporcie do ZSRR normalizuje się pozycja materiałów paliwowo-surowcowych, utraciona w wyniku znacznego spadku ich wydobycia w latach 1981—82.

Związek Radziecki, uwzględniając obniżenie poziomu inwestycji w Polsce, zgodził się na zmniejszenie ilości dostaw do PRL swych maszyn i urządzeń; pamiętajmy jednak, że ZSRR pokrywa jedną trzecią potrzeb importowych Polski w tym zakresie. Szczególne miejsce zajmują dostawy traktorów i maszyn rolniczych oraz części zapasowych do nich: w 1983 otrzymamy 12,5 tysiąca traktorów i uzupełniających je maszyn rolniczych na sumę 57,5 miliona rubli oraz na sumę 14 milionów rubli części zapasowe.

Radziecki rynek zachowuje swoją pozycję czołowego odbiorcy maszyn produkowanych w PRL. W bieżącym roku stanowią one będą 57 proc. całego naszego eksportu do ZSRR. Tak jak w latach ubiegłych będziemy wysyłać do Kraju Rad statki, maszyny budowlane i drogowe, wagony towarowe, obrabiarki, linie technologiczne, urządzenia elektryczne itp. Utrzymywaniu wysokiego poziomu eksportu maszyn i urządzeń sprzyja kredytowanie przez stronę radziecką importu za dolary z krajów kapitalistycznych surowców, zespołów i podzespołów dla takich dziedzin polskiego przemysłu, jak budowa statków, budowa maszyn, produkcja farb i lakierów itp. W 1983 roku tego typu kredyty wyniosą łącznie około 44 milionów dolarów.

Ważną rolę w stabilizacji polskiego rynku wewnętrznego odgrywać będą dostawy z ZSRR takich towarów, jak lodówki, telewizory kolorowe, zegarki, radioodbiorniki, rowery — na ogólną sumę ponad 150 milionów rubli. Uwzględniając ciężką sytuację rynkową PRL, Związek Radziecki zgodził się na zmniejszenie o 280 milionów rubli importu z Polski obuwia, tkanin wełnianych, mebli i kosmetyków.

Tegoroczny eksport z Polski do ZSRR będzie wynosił 4,4 mld rubli, gdy import z tego kraju — 5,4 mld rubli. Ten miliardowy kredyt będzie na dogodnych warunkach spłacany po 1985 roku.

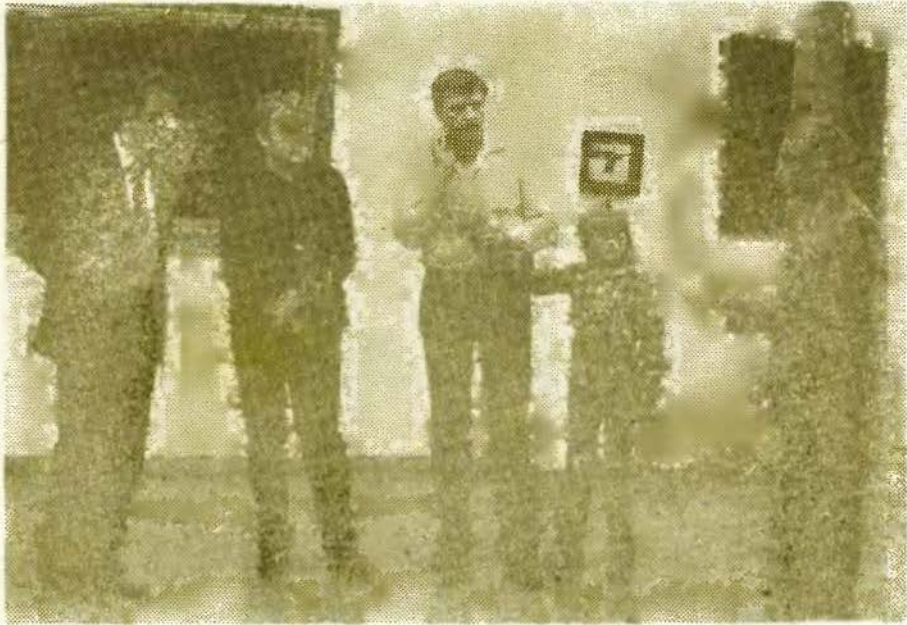
Jednocześnie z protokołem handlowym na 1983 rok, podpisano umowę o dodatkowych dostawach towarów, w celu pełnego wykorzystania mocy produkcyjnych polskiego przemysłu lekkiego. Zbliżają się też do finału rozmowy dotyczące wspólnego zakończenia budowy szeregu obiektów przemysłowych, w produkcji których zainteresowana jest strona radziecka.

Na XXV Sesji Miedzyrządowej Radziecko-Polskiej Komisji do spraw Współpracy Ekonomicznej i Naukowo-Technicznej podpisano cały szereg branżowych programów rozwoju specjalizacji i kooperacji do 1990 roku.

Rok 1983 zapisze się w historii dwustronnych stosunków również takimi ważnymi wydarzeniami, jak rozpoczęcie budowy pierwszej w Polsce elektrowni atomowej, przy technicznej pomocy Związku Radzieckiego, udziałem Polski w budowie nowego gazociągu w ZSRR i rozpoczęciem w Warszawie przy pomocy ZSRR budowy pierwszej linii metra.

Wydarzeniem w życiu kulturalnym Nowego Sącza jest otwarcie w Galerii Muzeum Okręgowego „Dawna Synagoga” wystawy prezentującej dzieła dwóch wybitnych artystów, nowosądeczan związanych z zakopiańskim środowiskiem plastycznym — WŁADYSŁAWA HASIORA i STANISŁAWA KUSKOWSKIEGO.

HASIOR i KUSKOWSKI



W środku: Władysław Hasior i Stanisław Kuskowski, z lewej dyrektor Muzeum Okręgowego Wacław Kawiorski. Przemawia — podczas wernisażu — prof. Antoni Sitek

Władysława Hasiora nie trzeba przedstawiać: jego sztuka, tak odrębna od wszystkiego co znane, i wydawałoby się — zbyt trudna do odczytania przez przeciętnego odbiorcę, pełna symboliki i szukająca odniesień w często zapomnianych już, choć powszechnych mitach, wykorzystująca w niekonwencjonalny sposób formy i tworzywo — dziś przemawia chyba do wszystkich. Wybitny rzeźbiarz, twórca wielu pomników (m.in. „Słonecznego rydwana” w Szwecji, „Płomiennej Golgoty” w Urugwaju i Danii) jest również autorem odrębnego, jemu jedynie właściwego „gatunku” plastycznego — szlendaru. Niezwykłą ich kolekcję prezentował w ubiegłym roku w Zakopanem na wystawie w Muzeum Tatrzańskim Parku Narodowego, która stała się jedną z najsłynniejszych ekspozycji ostatnich lat i ściągnęła dziesiątki tysięcy widzów z całej Polski.

Wystawa sądecka zawicura sporą część prac eksponowanych poprzednio w Zakopanem oraz kilka dzieł najnowszych. Szkoda tylko, że w Sączu nie ma tak wielkiej sali, która mogłaby pomieścić większą niż obecnie ilość ogromnych szlendarów Hasiora. Jest

ich kilka, bardzo różnych tematycznie, lecz w zestawieniu z obrazami i plastycznymi kompozycjami z pogranicza malarstwa i rzeźby, które sam artysta określa jako „montaże” nie sprawiają wrażenia wyrwanych z kontekstu, lecz tworzą barwny i sugestywny komentarz do współczesnej rzeczywistości.

Od nie pozbawionych humoru i odrobiny ironii szlendarów „Adoracji”, „Ateny Powiatowej”, czy „Wiejskiego prelegenta” — po najbardziej chyba tragiczny i przejmujący obraz „Niebe”, „Sztandar Opiekuńczy”, aż do „Sztandaru Ofiarnego” i diabolicznego, o bezkształtnej twarzy „Proroka” przechodzimy jakby obok lustra, patrząc na samych siebie, własnym uczuciom i bezwiednie przyjmowanym codziennie konwencjom. Hasior chętnie sięga po najbardziej nawet banalne przedmioty („Sztandar Ofiarny”) by za ich pomocą stworzyć swoiste misterium, a wykorzystując elementy kultury jarmarcznej, naiwniej — dokonuje jej nobilitacji. Siega do naszych potocznych wyobrażeń nie po to, by z nas zakpić, lecz by wyrazić swój szacunek dla prostych ludzkich marzeń o pięknie. Jego kompozycje-obrazy

„Ra” czy „Przy wodopoju” ukazujące świat sielski, nawiązujące do kiczu, są równie głęboko przesycone treścią intelektualną, jak pełne tragizmu dzieła z cyklu „Napad na Arkadię” i „Czarne krajobrazy”. Tworzą one dwa bieguny świata, w którym żyjemy — nie-realnego, naiwnego o którym marzymy — po rzeczywisty, groźny i naznaczony piętnem śmierci. Arkadia nie oznacza ucieczki od rzeczywistości — byłaby nam dana, gdyby nie ciągle poczucie zagrożenia. Dzieła Hasiora skłaniają do głębokiej zadumy. Dziecięce bucki ustawione na zielonym wzrószeniu oznaczającym Ziemię w jego „Wniebowzięciu” są przejmującym znakiem odchodzenia, przekraczania granicy dzielącej nas i nasz świat od niebytu, bądź — bardziej optymistycznie — przejścia na inny etap.

Inna zupełnie jest twórczość Stanisława Kuskowskiego, młodego artysty, który już zdołał ustalić swój niepowtarzalny styl. Technika nawiązuje do tradycji dawnych mistrzów, na tym

jednak kończy się jego „klasycyzm”. Nie przedstawia bowiem żadnych niemal konkretnych kształtów, lecz za pomocą barw i nieokreślonych form wyraża uczucia, wrażenia i pojęcia zrozumiałe dla każdego, choć nie dające się opisać. Nie jest to sztuka abstrakcyjna. Jej tematem i bohaterem — podobnie jak u Hasiora — są codzienne, powszechne ludzkie sprawy — tutaj jednak przekazywane jedynie przy pomocy oszczędnego zestawu barw, najczęściej ciemnych. i motywu światła. Obok pastrojowych, pełnych spokoju kompozycji („Zmierzch” i „Nokturn”), czy niezwykle „Pejzaży”, „Meteoritów”. „Wspomnienia” i „Czasu”, gdzie artysta jakby uchylał zasłonę ukazując świat dopiero wychodzący z chaosu, bądź przywołany z pamięci, podobny do sennej wizji, pojawia się też często dramat ludzki. Wyraża go zarówno sylwetka człowieka z obrazu „Odchodzący”, puste miejsce i widoczny w głębi ludzki cień z kompozycji „Rozstrzelanie”, jak i ledwo widoczny na białym niebie kształt samolotu w obrazie „Nalot” przesyconym nastrojem grozy.

Dzieła Kuskowskiego nie przypadkowo zostały zaprezentowane wraz z wielkimi kompozycjami Hasiora. Choć obaj artyści reprezentują zupełnie różne koncepcje sztuki — jedno jest im wspólne: troska o człowieka osaczonego przez współczesne zagrożenia i agresję skrywaną pod pozornym spokojem oraz chęć przybliżenia widzom ich własnych, często nicuświadomościach myśli i uczuć.

LUCYNA KASZUBA



Fot. JOANNA GAJDA

Twardy orzech do zgryzienia mieli rajcy JORDANOWA, gdy w początkach lat sześćdziesiątych naszego stulecia przyszło im ustalać rok jubileuszu czterechsetnej rocznicy założenia swojego miasta. Rozterka ich brała się stąd, że aż dwie daty do uczczenia znakomicie się nadawały: rok 1964 i 1968. Rzecz zaś całą zagmatwano w trzeciej ćwierci XVI wieku, za panowania króla Zygmunta Augusta.

W tamtych to czasach urząd wojewody krakowskiego sprawował Spytek Jordan, syn Mikołaja Jordana, kasztelan wielickiego i wojnickiego oraz wielkorządcy krakowskiego, wnuk wzbogaconego na soli wielickiej wójta myślenickiego Jana, właściciela wsi Zakliczyn nad Wilgą w pobliżu Wieliczki, którą miał w roku 1455 otrzymać od króla. Stąd też wszyscy Jordanowie pisali się z Zakliczyna. Jako znaku herbowego zaś używali trzy trąby. Wywodzili się Jordanowie ze starego rodu małopolskiego, o początkach którego niewiele jednak wiemy. Wzorem wielu ówczesnych „panów braci” podawali się za przodków patrycjusza rzymskich. A podług katalogu biskupa poznańskiego, Jordana, przodek ich miał przybyć do kraju Lechitów z Rzymu w roku 971.

O wiele wiarygodniejszy jest w tej materii Jan Długosz, który pierwszego znanego sobie Jordana pięćdziesiąt lat później zowie Tymoteuszem, twierdząc, że zginął on w Brandenburskiej. Przypuszczając należy, iż stało się to podczas jednej z wypraw Bolesława Chrobrego. Ale ten sam Długosz pisze o Trąbach, że byli *genus polonicum*, a więc pochodzenia polskiego. Jako znaku zaś używali trąb czarnych oprawnych we cztery strefy, każda złota w polu białym. Takie właśnie trąby wypełniają białą tarczę herbową i naszego Jordana, który chcemy przybliżyć dziś Czytelnikom.

Wiómy jednak do wojewody Spytki Jordana. Jak głosi inskrypcja zamieszczona na wspaniałym jego nagrobku, znajdującym się w kościele św. Katarzyny na krakowskim Kazimierzu, był to mąż pobożny, senator roztropny i miłujący Ojczyznę, opiekun ludzi uczonych i nauk wyzwolonych, starej wiary czciciel i obrońca znakomitości. A przy tym — dodajmy — był człowiekiem umiejącym zabiegać o swoje sprawy majątkowe. Gdy w roku 1536 zmarł Mikołaj Jordan, znaczną część schedy po nim odziedziczył właśnie Spytek Jordan, a właściwie Wawrzyniec Spytek Jordan, który w pierwszym rządzie za-

Andrzej B. Krupiński

Trzy trąby

czął rozbudowywać i upiększać o dziedziczony po ojcu zamek w Melstynie nad Dunajcem. W dwadzieścia lat później, to jest w roku 1557 uzyskał zgodę na założenie w jego pobliżu miasteczka Zakliczyn, a w roku 1564 Zygmunt August dał mu zezwolenie na lokację następnego miasta, które pierwotnie zwać miało Zielonym Miastem, a potem dopiero Jordanowem.

Alści nie od razu przystąpił Wawrzyniec Spytek Jordan do jego zakładania. Od chwili wystawienia dokumentu minęły cztery lata, zanim na szczytym polu, czyli, jak się mówiło „na surowym korzeniu” założono obrys przyszłego rynku, wytyczono ulice i wzniesiono pierwsze drewniane domki. Był rok 1568. Co spowodowało zwłokę w realizacji planu tworzenia miasta, nie wiemy. Domyślać się tylko możemy, iż wpływ na to miał zły stan zdrowia fundatora, który zmarł 11 marca 1568 roku w podkrakowskich Mogilanach.

Rozpoczęte przez Wawrzyńca dzieło podjęła wdowa po nim, która w roku 1571 wystawiła nową „ordynację” dla miasta określając je mianem Jordanów. Jednocześnie obdarzyła swoich mieszczan dwunastoletnim okresem wolizny. W pięć lat później ufundowała miastu drewniany kościółek parafialny, przy którym w jakiś czas potem założono szkołę parafialną, a w roku 1597 dom dla ośmiu ubogich. W tym też roku Jordanów po raz pierwszy zmienili właściciele. Stają się nimi na krótko Zebrzydowscy, potem Ligęzowie, po nich jeszcze inni panowie.

W końcu XVI wieku Jordanów był już stosunkowo nieźle zorganizowanym miasteczkiem usytuowanym na prawym brzegu Skawy, ale w pewnym oddaleniu od rzeki. Zajął on niewielką terasę w dolinie pomiędzy wzniesieniami pasma Pełicy a pasmem Lubonia. Środek jego stanowił kwadratowy niemal rynek, z naroży którego we wszy-

Łemko, mój przyjaciel

Najpierw zobaczyłem fotografię, na której Jarosław Trochanowski wraz z żoną Stefanią utrwaleni zostali przy malowaniu talerzy. Dużo ich było, pięknie zdobionych talerzy, a ręk tylko czworo. W kilka tygodni później ujrzałem Piotra Trochanowskiego, jak dyrygował cerkiewnym chórem, wydobywając z niego harmonię bogatą i niemal doskonałą. Jeszcze tego samego dnia rozmawialiśmy długo u Grabanów, w domu przy głównej krynickiej ulicy.

Piotr Trochanowski jest człowiekiem bardzo niepokąsanej postury. Gdy zaczyna mówić o swoim małym narodzie — rośnie, emanuje, rozsadza go wewnętrzna siła, jakieś tęsknoty, bóle i radości śpiewne. Są chwile, gdy śpiewa pulsującym głosem, mocnym i dojmującym jak bezchmurne niebo w górach.

— Łemkowska krew przelewała się razem z polską. W ciągu ostatniego tylko stulecia najpierw za Franciszka Józefa, potem za ojczyznę wolną i niepodległą. W czasie drugiej wojny światowej, przed — po niej, Łemkowie nie dali się wciągnąć na żaden nacjonalistyczny lep. A okazji ku temu było wiele.

Piotr zamyśla się. Pojęcia historycznej czy politycznej konieczności są mu znane. Zna również to światowe prawidło, według którego mniejszy i słabszy ustąpić musi większemu i silniejszemu. To jest logiczne, wiecie Łemkowie patrzą naprzód. Problemy sprzed lat nie są problemami dziś. Co nie znaczy że obecnie kłopotów nie ma. O! choćby zarejestrowanie towarzystwa przyjaciół kultury łemkowskiej i utrzymanie zespołu artystycznego „Łemkowyna”. To mało? Dla niedziśniej społeczności łemkowskiej — aż nadto.

Trochanowski jakby nie dowierzał własnemu optymizmowi.

— Niewiele mają Łemkowie sprzymierzeńców wśród Polaków — stwierdził wreszcie. — Przypuszczam, że większość Polaków o Łemkach nie wie nic. Może jesteśmy za dużo w sobie? Trzeba się otworzyć, choćby czasem przynosiło to przykrości i rozczarowania. Ale przecież tak być nie musi. Mam na to trochę przykładów.

Piotr Trochanowski jest niewątpliwie człowiekiem utalentowanym. Śpiewa w „Łemkowynie” kierując cerkiewnym chórem i — na domiar — pisze wiersze. Pisze w języku łemkowskim. Tłumaczy jednak nie ma. Wprawdzie

Trochanowski świetnie mówi po polsku, ale myśli po łemkowsku, stąd trudno mu przełożyć własne teksty poetyckie. A ma świadomość, że tworzy nie tylko dla Łemków. Zresztą zaistnieć na literackim rynku w Polsce nie sposób, publikując jedynie w języku Łemków.

W gościnnym mieszkaniu Grabanów rozmyślałem o Łemku. Zetknąłem się z nim niedawno, a stał mi się bliski i przyjazny. Mogę mu zaufać. I zaraz dopowiadam sobie: czy Łemko nie zawiedzie się na mnie? Cóż bowiem znać czy i ile jest warta bierna życzliwość?



Fot. WŁADYSŁAW GRABAN

Jerzy Masior

Patrz, patrz po drogach

Patrz, patrz ściernisko,
jakaś powtórna muzyka
płynie ciepłym powietrzem —
nieba dotyka,
ziemi dotyka.

Patrz, patrz po ziemi,
najniżej, nisko —
krajobraz zagarnięty —
niebu blisko,
ziemi blisko.

Patrz, patrz po drogach
jadą wozy ku spichrzom
z życzeniami na jutro:
niebu wszystko,
ziemi wszystko.



W KRYNICY

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 6)

Jerzy Skrzypski, podczas ostatniego Plenum KM: — Dzieci i młodzież narażone są tu na wyjątkowo negatywne przykłady ze strony dorosłych. Tworzą sobie mylny obraz świata z obserwacji ludzi, którzy wypoczywają, bawią się, nie pracują. Praca wychowawcza staje wobec trudnych problemów, napotyka na przykłady „łatwego życia”; po co pracować, gdy można doskonale się urządzić i mieć na wszystko pieniądze. Do tego dochodzi demoralizacja powiązana z silnie występującym wśród mieszkańców miasta

alkoholizmem. Środowiska patologii społecznej wywierają negatywny wpływ poprzez rodziny alkoholików, pasożytów i ludzi marginesu społecznego, często przekraczających prawo.

Nauczyciele starają się zwalczać te trudności poprzez częsty kontakt z domami rodzicielskimi, uczniów, organizowanie spotkań z rodzicami, informowanie ich o postępach dzieci. Znaczną pomoc w tych przedsięwzięciach udzielają Komitety Rodzicielskie oraz niektóre zakłady pracy.

Zaprosili nas

Przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Kontroli Społecznej, Kazimierz Potoczek, na dyżur dotyczący gospodarki lokalowej i pustostanów w Zakopanem:

● Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na wystawę malarstwa i grafiki ze zbiorów BWA w Łodzi;

● Grybowska Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” na jubileusz 35-lecia obchodzony w Domu Ludowym w Siolkowej;

● Naczelnik Muszyny, Janusz Kuchalowski, na uroczystość zakończenia I etapu budowy stadionu sportowego;

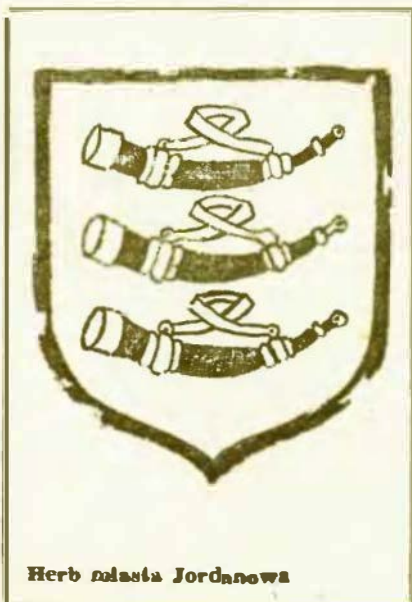
● Naczelnik Bobowej, Zbigniew Szewczyk, na imprezę sportowo-rozrywkową w Siedleach przygotowaną z okazji wstąpienia kolarskiego Dookola Polki;

● Jan Łaskosz w imieniu organizatorów „Lata w dolinie Kamionki” na ciekawe imprezy odbywające się w Myszkowie;

● Tatrzański Klub Kolekcjonerów do Zakopanego na Okolnopolkie Targi Stareci w dniach 22—24 lipca

KRAJOBRAZY HISTORYCZNE

w herbie



Herb miasteczka Jordanowa

stkich kierunkach wybiegało pięć ulic.

Już u zarania swego istnienia zasłynął Jordanów jako niewielki wprawdzie, ale znaczący ośrodek rzemieślniczy. Jego mieszkańcy bowiem oprócz zajęć rolniczych zajmowali się również garncarstwem, tkactwem i kowalstwem. Jordanów przez całe wieki miał też przywilej do organizowania jarmarków, podczas których handlowano głównie bydłem i płótnem. W XVIII zaś wieku do istniejących już rzemieślników doszli piekarze, rymarze, szewcy i rzeźnicy. Pomimo tego Jordanów nie dobił się nigdy większego znaczenia i do dziś pozostał miasteczkiem niewielkim. Otóż w roku 1665 miał tylko dwustu pięćdziesięciu mieszkańców, w drugiej połowie XIX wieku niespełna tysiąc trzystu, a sto lat później ponad trzy tysiące. Niewiele więcej ma też ich i dzisiaj.

Niemal do połowy naszego stulecia w Jordanie przeważała zabu-

dowa drewniana. Składały się na nią niewielkie parterowe domki drewniane jordanowskich mieszczan, ustawione szczytami do pierzei rynkowych i ulic, nakryte czterospadowymi dachami pobitymi gontami. Jeden od drugiego przedzielony był taki dom niezbyt szeroki, przęsłowy, tak zwany miedzuchem, zabezpieczającym zabudowę przed szybkim rozpręszaniem się ognia podczas pożaru. Przykłady tego starego budownictwa możemy jeszcze dziś oglądać, jako że zachowało się kilka takich domów drewnianych w północnej pierzei rynku.

Największą budowlą w miasteczku był oczywiście kościół parafialny, pierwotnie drewniany, a w latach 1908—1913 zastąpiony murem, wzniesionym w stylu neogotyckim według projektu znakomitego architekta krakowskiego, Jana Sas-Zubrzyckiego. W nim to właśnie zachowały się dwa najstarsze zabytki malarstwa cechowego Jordana, którymi są obrazy fundowane przez Wawrzyńca Spytkę Jordana w drugiej połowie XVI wieku i przez Elżbietę z Jordana Ligęzina w początku wieku XVII.

Innym ważnym obiektem w Jordanie była karczma, zwana „Poczekaj”, usytuowana przy wylocie na trakt prowadzący ku Sidzinie.

Zmurowano ją w początkach XIX wieku. We wrześniu 1939 roku, w trakcie działań wojennych (podczas których silny opór stawiała niemieckim najeźdźcom 10 zmotoryzowana brygada kawalerii), została poważnie uszkodzona. Ale niedługo potem odbudowano ją, i jak dawniej przyciąga wzrok swoją nietypową formą.

Z innych obiektów zabytkowych do naszych dni przetrwały w Jordanie tylko trzy kapliczki i kilka drewnianych domów mieszkalnych (wszystkie z XIX wieku). A zatem z przeszłości pozostało w miasteczku niezbyt wiele, ale mimo tego zachował Jordanów swój dawny niepowtarzalny urok, a jego mieszkańcy świadomość czterystu z górą lat istnienia w otoczeniu gór, lasów i pól uprawnych rozłożonych latem zbożem oraz zieleniąjących trawami łąk, po których porbrękując dzwoneczkami przesuwają się wolno stada owiec.

Siedzi sobie dziś spokojnie pośród cudowności krajobrazu nasz dzisiejszy Jordanów, wspomina przeszłość, a od czasu do czasu zakolysze jego domostwami wiejską od złoczą Cioska, Kamionki i Łysej Góry wysoka pieśń góralska, po której długo kołaczę się góralskość odtańca w tutejszym narodzie.

ANDRZEJ B. KRUPiŃSKI

STARY SĄCZ ANNO DOMINI 1683

Iedyna duszy y serca pociecho naysłiczniesz-
szo y nayu kochańsza Marysienko. Podobno
nieprzyjaciel duszy y ciała wstąpił w tego,
który namówił WMśc, moje serce iechać tą
drogą na Sącz; yest to najbliższa droga ale
niecnotliwie zła, y tylko no konnego, albo no
pieszego. Ta zaś droga którom rail, trochę
dalsza, ale dobra y bardzo wygodna, to iest
no Czorsztyn i Nowytor. Tą tedy drogą wy-
prawilem wczora P. Inflantskiego, y dałem mu
list do WMści serca mego, prosząc abyś się
w Nowymtargu zatrzymała y tam na mnie
czekała...

Pisał z Lubowli Jan III Sobieski do żony, Ma-
rii Kazimierzy, 14 grudnia 1683 roku, wracając
spod Wiednia i Parkanów do kraju. Z listu tego
wynika, że pragnął spotkać swą ukochaną żonę nie
w Starym Sączu lecz w Nowym Targu, do któ-
rego i z Warszawy, i z Lubowli drogi były wy-
godniejsze. Chodziło mu zaś głównie o wygodę
Marysienki jak też wyczerpanego trudami wojska.
Nie stało się jednak zadość życzeniu królewskie-
mu, bo i królowa była zbyt uparta, by męża w ta-
kich razach słuchać, i on rad był ją jak najprędzej
zobaczyć. To, że stanie się inaczej, niż zamierzał,
Jan III zresztą przewidywał. Dowodzi tego dalsza
część listu:

Pisząc wczora przez P. Inflantskiego, kazałem dla

pewności pisać X. Podkanclerzemu na Sącz do X.
Biskupa Kłowskiemu, mając w pamięci, że ludzie
zawsze na opak czynić zwykli, że iezelibyś WMśc
moje serce tamtym na Sącz puściła się traktem,
abyś na mnie w Sączu starym czekała, co że iuż
doszło WMści serca mego, nie wątpię...

No i spotkanie pary królewskiej po pół roku
trwającej rozłące nastąpiło nie gdzie indziej jak
w Starym Sączu właśnie. Fakt ten zresztą dość
skrętnie acz lapidarnie odnotował w księdze ce-
chowej nie znany nam z imienia ani z nazwiska
skryba cechu krawców starosądeckich:

Był wielki zjazd. Także i IMC Nayaśniejszy król
był z Jeymość Królową. W mieście naszym byli
przez 5 dni, we dworze stali. Wtenczas wielkie
woyska przychodziły z Węgier, z pod Parkanu, ale
bardzo chromali y umierali ich wiele po gościń-
cach.

Jakże to? — spytacie — cóż nabajdurzył o woj-
sku ten skryba?! Tu zwycięski król, a tam pozo-
stawiająca za sobą mogiły swoich żołnierzy ar-
mia?! No cóż, miał niestety rację pisarz cechowy.
To była prawda. Wszak wiktoria wiedeńska była
najważniejszą, ale częścią tylko antytureckiej
kampanii. Jakoż po pokonaniu Kara Mustafy pod
murami Wiednia, ruszył Jan III Sobieski ze swo-
imi hufcami za wycofującym się przeciwnikiem.
Ten jednak dość szybko wziął drugi oddech i u-
derzył na naszęgo króla pod węgierską miejsc-
wością, zwaną Parkany. Doszło nawet do tego, że
niezwyciężony „Lew Lechistanu” musiał w towa-
rzystwie kilku zaledwie konnych uchodzić z pola

walki goniony przez spahisów paszy budzińskiego,
Kara Mehmeda. I byby może przypłacił król ten
incydent życiem, gdyby nie odwaga nieznanego
żołnierza, który osłaniając go przepadł sam pod
tureckimi szablami. Niech nas nie dziwi jednak ta
przegrana potyczka, skoro wiadomo, że Polacy po-
zostali sami na placu boju, a na dodatek trapiły
ich choroby i głód, jako że cesarski sprzymierze-
niec zastosował wobec swego sojusznika i wy-
bawcy starą maksymę: „Murzyn zrobił swoje, Mu-
rzyn może odejść”.

Niezbyt jednak długo cieszył się Kara Mehmed
swoim zwycięstwem, bo zaledwie kilka dni póź-
niej Jan III rozgromił go niemal doszczętnie pod
tymi samymi Parkanami. Ale na tym nie skoń-
czyły się kłopoty Sobieskiego. Przyszło mu bo-
wiem jeszcze zdobywać obsadzoną przez Turków
Ostrzyhom, a potem opędać się przed sprzymie-
rzonymi z nimi węgierskimi oddziałami Emeryka
Tököly'ego, które strzelały zza każdego krzaka,
mordując pozostawionych chorych „gorzej daleko
niżli Turcy”. Dlatego też wojsko nasze musiało
strzec się w dzień i w nocy, i „postępować powoli,
aby ludzi nie tracić”. Dopiero więc 13 grudnia
przekroczył Jan III granicę Polski stając w Lu-
bowli, a w dwa dni później idąc przez Piwniczną
wzdłuż Popradu dotarł do Starego Sącza, gdzie po-
witała go królowa Maria Kazimiera, starosądecki
mieszczanie oraz przedstawiciele wszystkich sta-
nów z różnych stron Polski.

Ciekawi Was z pewnością, Czytelnicy, jak wy-
glądał wjazd Jana III Sobieskiego do Starego S-
ącza, jego powitanie z żoną i jak wyglądało samo
miasto owego grudniowego dnia 1683 roku. Nie-
stety, nieznany jest nam żaden opis ani wydarzeń,
ani miasta z tamtego czasu, poza jedną, przyto-
czoną już wyżej informacją. Skazani jesteśmy za-
tem na domysły, na własną wyobraźnię oraz zna-
jomość obyczajów i realiów epoki Jana III. Spró-
bujmy więc przy pomocy tych środków przywołać
obraz wydarzeń i Starego Sącza sprzed trzysta
lat.

Z wielu zachowanych podobizn naszego króla,
który znając korzyści wynikające z popularyzacji
swej osoby nader często „stawał do fotografii”,
spogląda na nas mąż stateczny, słusznej postury,
o inteligentnej twarzy przyozdobionej zwisającym
ku dołowi sarmackim wąsem. Zazwyczaj portreto-
wano go we wspaniałej zbroi z przerzuconym
przez ramię „rymskim” płaszczem lub w bogato
złotem przetykanym konfuszku. Takim właśnie
przedstawia go nadworny malarz, Jan Trejko zwa-
nny Tryciusem. Z całą też pewnością przyjąć mo-
żemy, że taką właśnie zbroję przywdział Sobieski

*W Hermio tak werys Rich
13 Septembra w nocy*

*Jerma duszy y serca pociecho naysłiczniesz-
szo y nayu kochańsza Marysienko.*

Dziwili początek każdego listu Jana III Sobieskiego do żony Marii Kazimierzy, których trzydzieści
wysłał podczas kampanii 1683 roku

Przerysował A. B. K.

Po wiktoryi wiedeńskiej król
Jan III Sobieski zamierzał zimo-
wać z wojskiem na Węgrzech,
chcąc wynieść z tej historycznej
wyprawy także pewne sukcesy
polityczne. Ostatecznie jednak pod
sam koniec roku zdecydował się
na powrót do kraju, m.in. za na-
mową królowej Marysienki, któ-
ra miała duży wpływ na króla tę-
skniącego do domowych pieleszy.
Wszakże bardzo ważnym czyn-
nikiem leżącym u źródła tej de-
cyzji było niewątpliwie ogromne
rozprężenie w armii wyniszczonej
chorobami, walkami i jesienną sło-
tą. W dodatku nieprzyjaciele kró-
la, tak ze strony frankofilów jak
i austrofilów, buntowali wojsko,
siejąc wieści, że chce on popro-
wadzić chorągwie pod Budę i tam
wszystkie wygubić. Dochodziło do
niesubordynacji wśród dowódców
i natarczywych nawoływania do
powrotu.

Najwięcej kłopotów sprawiali hetma-
ni litewscy. Nie dość, że wojska litew-
skie spóźniły się na bitwę pod Wied-
niem, a po drodze wyniszczyły ziemię
krakowską i Słowację, to jeszcze na
domiar złego wyraźnie działały prze-
ciwnie królowi i paraliżowały wszelkie
jego przedsięwzięcia. Wskutek doko-
nywanych na ludności cywilnej gwał-
tów Litwini szybko urastali na wro-
gów nie mniejszych od Turków. Do-
chodziło do zbrojnych wystąpień prze-
ciwno rabusiom, szczególnie w miej-
scowościach górskich, gdzie istniały
duże tradycje walk powstańczych oraz
struktury organizacyjne tzw. zbójnic-
twa. Sytuacja z każdym tygodniem
stawała się groźniejsza i bardzo niebez-
pieczna dla niedawnej glorii oręza pol-

skiego. I kto wie, czy z tego względu
podjęcie przez króla Jana III Sobies-
kiego decyzji o powrocie do kraju nie
było najszybszym rozwiązaniem.

Janusz Raszko w książce zatytuło-
wanej „Mąż wiktoryi wiedeńskiej” pi-
sze: 13 listopada przyjechali na spot-
kanie z królem panowie hetmani li-
tewscy; aktualnie jego najwięksi prze-
ciwnicy, snuli różne plany, aby wszy-
stko królów pokrzyżować, a już szcze-
gólnie następstwo tronu Jakuba. Żeby
się tylko rodzina Sobieskich nie wznie-
sła zbyt wysoko! Litwini jak szarań-
cza przeszli przez województwo kra-
kowskie, które złupili nie gorzej jak
Szwedzi. Gdy weszli na teren Słowa-

go Sącza. Tu też doszło do spotkania
rodziny królewskiej pod wieczór w
świąteczny grudniowy dzień.

Tradycja ludowa na Spiszu głosi, że
król Jan III Sobieski przejeżdżał przez
Niedzicę, Frydman i Dębno. Spisz i
Podhale były w przeszłości miejscem
wielu ważnych wydarzeń historycznych,
ale żadne z nich nie utkwiło tak głą-
boko w pamięci miejscowego ludu, jak
właśnie powrót Jana III Sobieskiego
spod Wiednia. Gawędziarze ludowi
szczyłi się tym wydarzeniem i swoje
opowieści o dziejach Spisza zaczynałi
zwykle od tego wydarzenia, przy czym
przedstawiali mi go z taką dokładno-
ścią i bogactwem szczegółów, jakby

o tym również dlatego, że jest to za-
pewne bardzo ciekawy fakt historycz-
ny. gdy się zważy, że Podhale w XVII
w. było terenem ogromnie niespokoj-
nym, miały tu przecież wtedy miejsce
co najmniej trzy duże powstańcze prze-
ciwno szlachcie polskiej; toczyły się
także ostre walki religijne wśród miej-
scowej ludności. W dodatku i na Spisz
musiały dotrzeć, chociażby z polskiej
Orawy, wieści o barbarzyńskim zach-
wywaniu się niektórych oddziałów wy-
prawy wiedeńskiej.

Czym więc wytłumaczyć tę żywą i
przyjazną pamięć górali spiszkich o me-
żach wiktoryi wiedeńskiej? Myślę, że
wielką rolę odegrał tu szacunek, jakim
zawsze lud darzył króla jako dobrego
i sprawiedliwego pana. Ponadto nale-
ży przyjąć, że kroczące pod bezpośred-
nim nadzorem króla wojska zachowy-
wały się karnie, bez drażliwych eksc-
sów, co im zapewniło tę trwałą sym-
patię ludności cywilnej.

Tego zaś nie można powiedzieć o
wojskach ciągnących innymi drogami,
zwłaszcza o oddziałach litewskich. Na
przykład, na niedaleko leżącej ziemi
orawskiej, szczególnie w jej części po-
łudniowej, spaliły one przeszło dzie-
sięć wsi, a wiele innych doszczętnie zni-
szyły. Nie oszczędzono nawet zabyt-
kowej wsi Wielicznej, gdzie puszczono
z dymem bardzo bogate archiwum
dzieł Orawy i górnych Węgier. Tu-
taj nie udało mi się spotkać takiego
narratora ludowego, który chciałby o-
powiadać o wiedeńskiej glorii oręza
polskiego. A wiadomości o tych smut-
nych dniach w dziejach Orawy trzeba
szukać przede wszystkim w dokumen-
tach historycznych, z których wynika,
że nierzadko nienawiść i chęć zemsty
ludności cywilnej za czyny Wandalów
spadała na ludzi zupełnie niewinnych.

Jeden z takich przykrych epizodów
wydarzył się w Orawie. W dokumen-
cie odnalezionym przez znanego histo-
ryka Władysława Semkowicza czyta-
my, że j.m. pan Skopiński, gdy powra-
cał z drugą kompanią swoją po skoń-
czonych okazach wojennych z obozu
z pod Budzina, noclegiem stanął we
wsi naszej Orawce w same święta
Narodzenia Pańskiego, to iest w dzień

ANDRZEJ JAZOWSKI

Jan III Sobieski w tradycji ludowej Podhala

cji, mimo wyraźnej instrukcji króla,
aby oszczędzali miejscową ludność —
zachowali się jak hordy Wandali
Palili, rabowali, gwałcili... Nie dzi-
wego, że naród węgierski teraz zaczął
się buntować i występować przeciw
Polakom. W każdym innym kraju, w
którym istnieje jakiś porządek praw-
ny — panowie hetmani litewscy za
celowe opóźnianie marszu pod Wied-
nię i za ekscesy swego wojska pod drodze
poszliby pod sąd. U Ludwika XIV na-
der szybko skrócono by ich o głowę.
U nas nikt nie śmiał ostrzeż ich skry-
tykować, nawet sam król — bo by po-
wiedziano, że chce wprowadzić „do-
minium absolutum”. Jakis szlachcic
w bezzilnej złości pisał o Litwinach: „Bo-
dajby tu byli nie przyszli, bo Węgrów
przywiodł do desperationem”.

Król miał powracać wraz ze swym
orszakiem przez Nowy Targ i tam
spodziewał się spotkać z królową Ma-
rysienką, która zamierzała wyjechać
na jego spotkanie. Tymczasem królo-
wa wyjechała naprzeciw, ale do Stare-

miąło ono miejsce zaledwie przed kil-
koma laty. Mówiono, że mąż wiktoryi
wiedeńskiej gościł przez trzy dni w
Zamku Niedzickim, że zmarło tu trzech
rycerzy na skutek choroby i wycień-
czenia. Następnie miał się zatrzymać
we Frydmanie, gdzie w miejscowym
kościółie w dowód wdzięczności złożył
złoty krzyżyk, w Dębnie z kolei —
protopiecz. Górale spisy przyjmowali
króla i jego żołnierzy bardzo miło,
chętnie karmili i poili mlekiem, co po-
ność zgłodniałym i wycieńczonym do
ostatnich granic nie zawsze dobrze słu-
żyło. Na kanwie tej żywej tradycji lu-
dowej osnułem później opowiadanie
„Jak dzielny zbójnik Józef wystraszył
Króla Sobieskiego” (Z legendą w gó-
ry).

Jeszcze dzisiaj jestem pod dużym
wrażeniem serdeczności, z jaką na Spi-
szu opowiadało mi o królu Janie III
Sobieskim i jego rycerstwie — w sło-
wach gawędziarzy pełno było dumy z
udzielonej gościnności i zarazem współ-
czucia dla schorowanych. Wspominam

przed wjazdem do Starego Sącza, a że była już zima, nakrył ją bogato ooszywanym futrem. Dla wielkiego wrażenia dosiadł wspaniałego wierzchowca, opuszczając na krótko wygodną kocznię, czyli „kolosę obszerne, juchta ubitą na sześć koni, z drabinką do wspierania się”. Za nim podążali najwybitniejsi dygnitarze świeccy i duchowni oraz dowódcy. Za tymi z kolei szły ciężkie chorągwie busarskie szumiące skrzydłami, rajtarczy, oddziały lekkiej jazdy, Tatarzy litewscy. Za nimi dopiero maszerowały w zwartych czworobokach rotę piechoty, połyskujące lufami muszkietów. Wozów taborowych z tym wojskiem nie było, jako że wszystkie wyprawiono wygodniejszym traktem przez Cirsztyn, Krościenko i Łącko. Miast tego prowadzono objuczone konie, muły oraz zdobyte wielbłądy obciążone zdobytym pod Wiedniem i Parkanami na Turkach dobrem, a to namiotami, wschodnimi kobiercami, wspaniałym utorzeniem, zastawami stołowymi i innym bogactwem wyposażeniem, którego nie szczędził sobie sam Kara Mustafa jak i jego dowódcy. Cała kolumna marszowa posuwała się z wolna wzdłuż Popradu, pośród ośnieżonych gór Beskidu Sądeckiego, rozciągająca na wiele kilometrów, barwna i różnorodna. A nad maszerującymi unosiły się dźwięki trąb, bębnow, fletów i piszczałek.

Podczas, gdy Jan III Sobieski zbliżał się do Starego Sącza, w mieście czyniono ostatnie przygotowania do powitania: szykowano kwatery dla króla i towarzyszących mu dostojników oraz dla wojska; wznoszono przy wjeździe do miasta od strony Rytra bramę triumfalną; sprawdzano stan moździerzy-wiwatówek, miejskiej strzelby oraz „rzeczy ognistych”. A gdy król minął już ryterski zamek, na powitanie wyszła królowa, będący przy niej dostojnicy, sądecka szlachta oraz mieszczaństwo Sączów. Spotkanie pary królewskiej mogło nastąpić na trakcie pomiędzy Starym Sączem a Barcicami. Lecz co do tego nie ma pewności. W każdym razie 16 grudnia przed zmierzchem, a więc około godziny trzeciej po południu król Jan z królową Marią Kazimiერą przejechali pod łukiem tryumfalnym, wystawionym na ich cześć nieopodal kościoła świętego Rocha, który jaśniał zza kamiennego ogrodzenia nowymi tynkami i czerwienią dachówki oraz cieszył oko dekoracją sgraffitową. Tam też orszak królewski zatrzymał się przed oczekującymi rajcami starosądeckimi, z grona których wystąpił burmistrz, witając wielkiego króla i wodza w imieniu całej miejskiej społeczności, kończąc swe wystąpienie fragmentem poematu Wacława Potockiego:

Ciebie, Sobieski Janie, chociaż z tak daleka
Wiecznej sławy korona nieomylnie czeka...

Gdy skończył, zagrały wszystkie dzwony w kościołach Starego Sącza, a więc u Klarysek, w parafialnym, w Franciszkanów, a świętokrzyskich szpitalników i u świętej Barbary. W chwili potem zawtórował im huk wiwatówek, hakownic, muszkietów, a nad miasto wzbily się race oraz sztuczne ognie. Pośród tych wszystkich dźwięków, wiwatów rozradowanych tłumów i odbłasków

„rzeczy ognistych” sunął orszak królewski ku gotyckiej świątyni świętej Elżbiety, której początki sięgają pono 1200 roku. W niej też odbyła się oficjalna ceremonia powitania zwycięskiego króla. Po niej król z królową udali się na spoczynek do przygotowanego dla nich dworca. Czy był to dom „węgierskim” niegdyś, a dziś domem „Na Dołkach” zwany, czy inny jakiś budynek, tego nie wiemy. Wiemy natomiast z całą pewnością, iż następnego dnia dłuższy czas spędził Jan Sobieski u grobu Matki Kunegundy u Klarysek i na dłuższej rozmowie z ksienią Eleonorą Zielińską, której obiecał wstawiennictwo w Rzymie, w sprawie beatyfikacji fundatorki klasztoru. Dodajmy w tym miejscu, iż obietnicę dotrzymał.

Aż pięć dni spędził Jan III Sobieski z żoną w Starym Sączu. Co go tak długo zatrzymało w tym małym miasteczku, skazując na mieszkanie w niezbyt chyba wygodnym „dworcu”, w odległości zaledwie kilku kilometrów od Nowego Sącza, w którym mogłyby zająć apartamenty tamtejszego zamku? Zagadki tej nikt dotąd nie podjął się rozwiązać. Domyślać się tylko możemy, że właśnie w Starym Sączu postanowił oczekiwać na idące od Czoorsztyna tabory, że chciał dać odetchnąć strudzonemu wojsku, a może nawet pojechać na polowanie ku Hali Łabowskiej lub pod Przehybę. Z pewnością zaś podjął czynności urzędowe.

Popatrzmy teraz na Stary Sącz z roku 1683. Było to miasto o wiele mniejsze od obecnego, i o mniej regularnym układzie ulic, jako że dość duże jego połacie zajmowały tereny gospodarcze należące do klasztoru Klarysek. Całe życie miasta ogniskowało się w rynku, pośrodku którego stał ratusz, wzniesiony w 1582 roku. Przy rynku i w ulicach przebiegała zabudowa drewniana, przypuszczalnie bardzo zbliżona do tej, jaką jeszcze dziś możemy oglądać w zachowanych fragmentach Krościenka, Muszyny i Piwnicznej. Pomiedzy skromnymi drewnianymi domkami mogły znaj-

dować się też obiekty bardziej okazałe, choćby takie, jakie znamy z rysunków Jana Matejki, wykonanych przed pożarem Wianicza koło Bochni lub w Muszynie. A więc domy drewniane wprawdzie, ale z podcieniami wspartymi na rzeźbionych słupach, nad którymi znajdowały się użytkowe poddasza z galerijkami i balkonami.

W niewielkiej odległości od rynku znajdował się kościół parafialny (stojący zresztą do dziś), cały gotyckiej struktury, o ostrołucznych kamiennych portalach i strzelistych oknach, opięty szkarpani wieżą zwieńczoną spiczastym hełmem. W północnej zaś stronie miasta rozsiadł się zespół klasztoru Klarysek z gotyckim kościołem klasztornym, czworobokiem zabudowań klasztornych oraz wieżą bramną, przebudowaną czterdziestą lat wcześniej przez Jana di Simoniego, otoczony średniowiecznym murem obronnym z kluczowymi strzelnicami i cylindryczną basztą. Mur ten ozdobił w roku 1637 dekoracją malarską artysta pomostający na usługach sióstr Klarysek, przypuszczalnie Florian Benedyktowicz.

W zachodniej części miasta znajdował się klasztor Franciszkanów. Składał się on z kościoła oraz czterech skrzydeł klasztoru właściwego, obejmujących prostokątny wirydarzyk. Ale tu roboty budowlane były jeszcze w toku. Właśnie pod koniec 1683 roku cieśle przygotowywali ruszkowania, z których miano przystąpić do budowy górnej kondygnacji cel klasztornych. Wspomnijmy jeszcze o istnieniu w mieście szkoły parafialnej i szpitalika dla ubogich, w niewielkiej odległości od kościoła św. Rocha, w którym niektórzy historycy widzieć chcieli rotundę romańską. Ot i cały Stary Sącz z końca XVII wieku odkryty grudniową koldrą śniegu, zabezpieczony od południa i wschodu wzniesieniami Beskidu Sądeckiego, a z dwóch pozostałych stron otwarty ku rozprzestrzenionej w tym miejscu dolinie Dunajca.



Starosądeckie domy. P. Dudzik 1904 r.

Scapano świętego, a dla wielkich zamieci śniegowych i gwałtownych mrozów jako też i dla czeladnika swego chorego nie mogąc się ztamtąd ruszyć przededniem równo z drugą kompanią, ehlopi siedzieli nasi z karczmą piłani za podouszczeniem i namową Tomka Maryniaka, gospodarza, u którego nalegował, naśli na niego, gdzie obrawsy go naprzód z armaty, pistoletów y szable, gwałtownym i rozbojnym sposobem do pustki iedney sprowadzili, siekierami, berdyszami do szyle przy mierzali y ceta zabić na śmierć chcieli niewinnie y bez dania ocasey najmniejszy. A gdy się im j. pan Skopiński pokornie prosił, żeby go zdrowiem darowali, przysięgać mu kazali, jako się tego upominać nie miał, y rotę mu przysięgi według swoich wymysłów powiedali, berdyszami mu na szyję przymierzając. Potem zrabowawszy go z pieniędzy y wszystkich rzeczy, co miał przy sobie, z sakwami y zdobytych kupney tureckiej, rzekomo mu drogę, ukazując, któredyby miał ze wsi iechać, w las go gęsty w zasy y zamięcy wprowadzili tamże znówu wymyślać nad nim y zabić go chcieli, coby iusz byli wykonali, gdyby był ieden z tychże rozbojników (znać że od P. Boga natęhniony) od tak złego nie odwiódł ich uczynku.

Jakże więc inaczej ludność cywilna ustosunkowała się do powracających spod Wiednia tam, gdzie nie przejeżdżał król i gdzie przechodzące chorągwie dopuszczały się skandalicznych czynów! Na szczęście ten dramatyczny epizod zakończył się pokaźnym.

Panowanie króla Jana III Sobieskiego i jego zwycięstwo pod Wiedniem było jednym z jaśniejszych momentów w naszych dziejach, momentów, które, niestety, okazały się tylko krótkotrwałym przeblaskiem. Dlatego w czasie obchodzenia trzecieście rocznicy tej wspaniałej i zbawiennej dla wielu narodów wiktoryi nie możemy poprzestawać tylko na dumie płynącej stąd, ale musimy także zastanowić się głębiej nad własnymi wadami, które w wieków stają nam na przeszkodzie w budowie obecnego i sprawiedliwego państwa.

List z Wiednia

Nie ma czasu do pomników w Wiedniu Jan III Sobieski. I tym razem nie będzie pomnika naszego władcy w tym mieście, choć jest sposobność: 300-lecie słynnej bitwy pod stołicą Austrii, odsieczy wiedeńskiej. Podobnie, jak przy poprzednich okrągłych rocznicach tej ważnej dla dziejów całej Europy bitwy — i tym razem nie udało się uczcić pomnikiem zwycięskiego króla.

Wprawdzie przed trzema laty podejmowano w Wiedniu w tej sprawie próby. Nie było jednak odpowiedniego klimatu.

Muszą więc wystarczyć te zamierzenia, które przygotowano na tegoroczny jubileusz, przypadający 12 września, kiedy to minie dokładnie 300 lat od zakończenia odsieczy wiedeńskiej i uwolnienia od Turków oblężonego ponad 60 dni Wiednia. Warto przypomnieć, że było to drugie w historii miasta oblężenie tureckie. Pierwsze miało miejsce w XVI wieku. W Austrii mówi się o oblężeniu, a nie o odsieczy wiedeńskiej.

Trzechsetną rocznicę obchodzi się jakby trzema torami. Jeden stanowią imprezy austriackie, drugi — imprezy organizowane przez komitet „Trzechsetlecie Obchodów Odsieczy Wiedeńskiej”, powołany przy Towarzystwie Austria-Polska przy współudziale Instytutu Polskiego w Wiedniu oraz Związku Polaków w Austrii „Strzecha”, i wreszcie trzeci cykl imprez zapowiada ambasada turecka w Wiedniu. Należy przypuszczać, że o rocznicę głośno będzie zwłaszcza we wrześniu.

Obecnie odbywa się seria odczytów i wykładów, związanych z rocznicą. Ukazało się nieco publikacji na ten temat, a dalsze zapowiadają austriackie oficyny wydawnicze. Ciekawy jest cykl wykładów naukowców austriackich, polskich, tureckich i amerykańskich.

Drugą serię zainaugurował wykład dyrektora wiedeńskiego Muzeum Hi-



storż Wojska, wybitnego znawcy problemu, dra Johanna Christopha Allmayer-Becka. Znaczną część wykładu poświęcił on Polsce — począwszy od wojen kozackich i potopu szwedzkiego — aż po wstąpienie na tron Jana III Sobieskiego, którego przedstawił jako zwycięzcę w wielu bitwach z Turkami.

Jeśli chodzi o publikacje książkowe, wydawane z okazji jubileuszu, to część

jest już w księgarniach, w tym bardzo interesująca pozycja Otto Forst-Battaglia „Jan Sobieski — król Polski”.

W maju otwarto w Wiedniu wystawę dokumentów epoki — wśród których ekspozycje pod nazwą: „Turcy pod Wiedniem”, „Austria i Osmanowie”, „Wojny tureckie”, „Polskie zbroje i stroje za czasów króla Jana III Sobieskiego”. Kilka dalszych wystaw przygotowano w krajach związkowych Dolnej Austrii i Burgenlandzie. Wiele miast tureckich odwiedzi wystawa objazdowa, przygotowana przez organizatorów z Grazu. W Istambule ma się odbyć sympozjum na temat „Austria — Turcja”. Telewizja austriacka i polska przygotowały okolicznościowy film dokumentalny, którego prapremiera odbyła się w Wiedniu.

Związek Polaków w Austrii „Strzecha” będzie patronował prawykonaniu utworu muzycznego, autorstwa osiadłego w Austrii kompozytora, Zdzisława Wysockiego. Jest to msza na chór, organy i orkiestrę kameralną, zadekrowana papieżowi Janowi Pawłowi II. Wśród jej realizatorów znalazł się Poznański Chór Chłopców pod dyktacją Jerzego Kurczewskiego.

W programie obchodów przewidziany jest też Koncert Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia i Telewizji w Wiedeńskim Konzerthaus...

Na kościele Augustynów, w samym centrum Wiednia, gdzie 13 września 1683 r. król polski uczestniczył w nabożeństwie po zwycięstwie wojsk sprzymierzonych nad Turkami, nastąpi odsłonięcie tablicy upamiętniającej wielkie wydarzenie sprzed 300 lat.

FRANCISZEK MALINOWSKI



Forum młodych

Raporty

W gdańskim spotkaniu młodych członków partii w hall „Oliwii” wzięło udział 18 członków ZSMP z naszego województwa.

W Czorsztynie plenarne posiedzenie Zarządu Gminnego ZSMP na tematy organizacyjne. W miejsce usłupującego przewodniczącego ZGm St. Kowalczyka wybrano kol. Józefa Rusina.

W Bukowcu (gmina Korzeń) z okazji 40 rocznicy powstania Batalionów Chłopskich odbył się I Zlot Młodzieży ZSMP. W Zlocie wzięło udział blisko 90 osób z sześciu gmin: Korzeń, Kamionka Wielka, Podgrodzie, Gródek, Łososina oraz gmina Ciężkowice z województwa tarnowskiego. Młodzież zwiedziła główną kwaterę BCH z terenu b. powiatu nowosądeckiego.

W Łukowicy odbył się przegląd aktywności kulturalnej klubów „Łukowica'83”. Najlepszy okazał się klub „Rolnik” ze Świdnika.

Wynikiem 4:4 zakończył się mecz w piłkę nożną, pomiędzy klubem sportowym ZSMP „Maraton” z Żegleśtowa a drużyną piłkarską z sąsiedniego Plawca na Słowacji. Słowacy zapowiedzieli stogi rewanż u siebie.

Rozpoczął się sezon wypoczynkowy organizowany przez Wojewódzki Ośrodek Społeczno-Prawny, działający przy ZW ZSMP. 130 dzieci zagrożonych demoralizacją wypoczywa na kolojach w Trzyńcu i Pyzowce. Za kilka dni kolejna 60-osobowa grupa wyjeżdża na podobną kolonię do Kortowa, woj. śląskiego.

W Korzennej wspólne posiedzenie ZGM ZSMP, Rady Gminnej LZS i Komendy OHP pozytywnie oceniło przygotowania do „V Święta Młodzieży”.

(K.P.)

Przyjaźń rodzi współpracę

Co do tego nigdy w ZW ZSMP nie było wątpliwości. Dlatego też nowosądecka organizacja poszczycić się może niemałymi osiągnięciami w nawiązywaniu kontaktów z partnerami z innych krajów socjalistycznych.

Początek współpracy, do dziś z powodzeniem kontynuowanej, dały Dni Przyjaźni Młodzieży Polski i Czechosłowacji. W 1978 roku gościliśmy delegację aktywów SZM z Bańskiej Bystrzycy. Podpisana wówczas umowa o wzajemnej współpracy umożliwiła podjęcie wielu inicjatyw z sympatią przyjętych przez młodzież.



dorobek naszego Związku. Był występ Joanny Piejko, pokaz modeli rakiet, wystawa fotograficzna.

Turystów z Dolnego Kubina (w ramach rewanżu za udział aktywów ZSMP z Jabłonki w Rajdzie na Babią Górę), gościliśmy na trasach Rajdu im. J. Krasieckiego. Imprezy turystyczne na stałe umieszczono w kalendarzu wzajemnych kontaktów. Na długo w pamięci uczestników IX Konferencji Ruchu Artystycznego Młodzieży pozostanie występ zespołu folklorystycznego „Tatrin” z Liptovského Hradka. Ciekawy, dynamiczny program młodych Słowaków oklaskiwali również publiczność w Krynicy.

W okresie wakacyjnym dużą popularnością cieszą się Ochotnicze Hufce Pracy. Odpowiadając na zaproszenie KV SZM w Bańskiej Bystrzycy, w Międzynarodowym Obozie Pracy udział wzięli już po raz drugi 20-osobowa grupa aktywów ze szkół budowlanych z naszego województwa. Podobnie po raz drugi wypoczywa na Słowacji 30-osobowa grupa dzieci uczestnicząca w Międzynarodowym Obozie Pionierskim. Przy współpracy z Komendą Wojewódzką OHP w Nowym Sączu w trakcie ubiegłorocznych wakacji sezonową pracę w Czechosłowacji podjęło 130 osób.

Oprócz kontaktów na szczeblu wojewódzkim, liczne instancje podstawowych w województwie przyjaźni się z podobnymi u południowych sąsiadów. Znamy są kontakty Nowego Targu z Dolnym Kubinem, Muszyny z Plawcem i Nowego Sącza ze Starą Lubomią. W tym ostatnim przypadku historia współpracy liczy już 14 lat, tyle samo ile razy Popradem popłynęli uczestnicy Międzynarodowego Spływu. Przyjaźni organizowanego przez oba Związki.

W programie działania wojewódzkiej organizacji ZSMP w Nowym Sączu, współpraca z młodzieżą słowacką nadal stanowić będzie ważny punkt międzynarodowego wychowania naszych członków.

PIOTR KRUK

Jan Czerwień — „Jałowiec”

Moja dziedzina

Ja moja dziedzina kawałek u siebie znalazła się musiała
ba od źródeł borowyk
po wodę orawę się ożarowała
Zbojnicy tys kiesik tu u nas bywali
kapłan, kumory i zbojnickie piwnice u nas budowali
plykne to Chyżne plykne, nowoczesne
przyczek tu kupę roków
i kęsm przeżyć resto.
Nostarszym ludziom dusza się tu ogry
downość ik roków nie się dziś nie tuje.
Starodowne izby już się powołały
ka ludzie spiwali i muzyki grały
dlugo tu na dziedzinie zbojnickie dukaty ludnie zachowali
tak bardzo przywykli
i do dziś nie przestali.

W ubiegłym roku minęło ćwierć wieku od powstania zaśluzonych dla kraju i młodego pokolenia organizacji: Związku Młodzieży Socjalistycznej i Związku Młodzieży Wiejskiej. W województwie nowosądeckim rocznicę tę skwitowano skromną sesją historyczną. Dwie doniosłe rocznice przypadły na rok bieżący: 40-lecie utworzenia Związku Walki Młodych i 35-lecie powstania Związku Młodzieży Polskiej.

Nie namawiam do świętowania, wielkich zlotów i akademii. Potrzebna jest natomiast pożądana refleksja nad dziejami ruchu młodzieżowego na terenach wchodzących w skład obecnego województwa po to, by ocalić od zapomnienia niepowtarzalną atmosferę tamtych lat, ludzi żarliwie służących sprawie, podejmowane działania i dokonania. Warto odświeżyć karty historii związków młodzieży, które zarówno w okresie hitlerowskiej okupacji, jak w czasie odbudowy kraju ze zgliszcz i ruin były organizacjami ludzi czynu, pragnących własną pracą i działalnością zmieniać świat, czynić go lepszym, a życie człowieka godnym i szczęśliwym.

Komisja Historyczna Ruchu Młodzieżowego przy Zarządzie Wojewódzkim ZSMP dysponuje wieloma cennymi materiałami, ale są one dalece niekompletne, wymagają uzupełnień i wielu żmudnych badań. Być może, być organizacje młodzieżowe doczekają się wojewódzkich monografii. Im więcej

Wspomnienia z dziejów organizacji młodzieżowych

śniej się ktoś do tego zabierze, tym łatwiejsze będzie miał zadanie, bo już obecnie trudno w jednoznaczny sposób ustalić niektóre fakty z nieodległej przeszłości historii ZMS i ZMW. Niewiele zachowało się pisanych dokumentów z poszczególnych powiatów. Trzeba sięgać do działaczy, polegać na ich pamięci, dobrej woli i domowych archiwach. Zdając sobie sprawę z niedoskonałości materiałów będących w posiadaniu wspomnianej komisji historycznej, postaram się przybliżyć Czytelnikom, szczególnie tym najmłodszym, historię i okoliczności powstania na terenach obecnego województwa Związku Młodzieży Socjalistycznej i Związku Młodzieży Wiejskiej oraz pierwsze lata ich działalności.

Narodziły ZMS i ZMW byłyby mało zrozumiałe dla młodego czytelnika bez wspomnienia o klimacie politycznym w Polsce na przełomie lat 1956/57. Od 1948 do 1956 Związek Młodzieży Polskiej był jedyną w naszym kraju organizacją młodzieżową, w jej ramach od 1950 r. działała Organizacja Harcerska. Związek ten w skali kraju nie ustrzegł się błędów, których korzenie tkwiły w ogólnej sytuacji politycznej tego okresu. W powiecie nowosądeckim organizacja ZMP liczyła około 6 tysięcy członków, a w powiecie gorlickim ponad 5 tysięcy. Nieco mniej liczne były organizacje ZMP-owskie w powiatach limanowskim i nowotarskim oraz w Zakopanem.

W Nowym Sączu głównym ośrodkiem ZMP były Zakłady Naprawcze Tabo-

ru Kolejowego oraz Węzół PKP, a w Gorlickach Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik”, Rafinaria Nafty, Kopalnia Naftowa i Gorlickie Zakłady Przemysłu Drzewnego „Forest”. Stosunkowo silne organizacje ZMP działały w szkołach średnich Nowego Sącza oraz w takich miastach, jak: Krynica, Zakopane, Stary Sącz, Grybów, Muszyna, Piwniczna, Limanowa. Spośród gmin przodowały: Bobowa, Korzeń, Łużna, Nawojowa, Podgrodzie, Ropa, Sękowa i Uście Gorlickie.

Jesienią 1956 roku na nowosądeckie organizacje ZMP znaczny wpływ zaczęło wywierać akademickie środowisko Krakowa. Już 27 listopada 1956 roku Studencki Komitet Rewolucyjny w Krakowie ogłosił oświadczenie o nieuznawaniu ZMP i wspólne z częścią robotniczego aktywów zetemowskięgo Nowej Huty udzielił poparcia dla powstałego w tych dniach Rewolucyjnego Związku Młodzieży. Następnego dnia Zarząd Wojewódzki ZMP w Krakowie — w obliczu sławności aktywów studenckiego oraz części aktywów robotniczego Nowej Huty — rozwiązał się.

Aktyw ZMP mocno przeżywał krytyczną ocenę swej działalności sformułowaną na VIII plenum Komitetu Centralnego PZPR, atakowany był ponadto przez siły antysocjalistyczne i rewizjonistyczne. W tej skomplikowanej sytuacji 11 stycznia 1957 roku Zarząd Główny podjął uchwałę o rozwiązaniu ZMP. Wiedu działaczy do dziś nie mo-

że pogodzić się z tą decyzją. Rozwiązanie organizacji nie mogło jednak przeszkodzić jej wielkiemu dorobkowi. Związek wychował bowiem setki tysięcy ludzi ideowych, zaangażowanych w budownictwo socjalizmu w Polsce, mobilizował młodzież do pracy nad odbudową wojennych zniszczeń i uprzedmiotowieniem kraju. Tego nikt nie jest w stanie wykreślić z oczyszczonej historii i z dziejów ruchu młodzieżowego w Polsce.

W czasie gdy rozgrywały się te wydarzenia, przewodniczącym Zarządu Powiatowego ZMP w Nowym Sączu był Marian Ślachta, a Zarządu Miejskiego Adam Czubi. Niektórzy twierdzą nawet, że w Nowym Sączu i powiecie nie doszłoby do rozwiązania ZMP, gdyby nie decyzja centralnych władz Związku; w listopadzie 1956 r. konferencja miejska ZMP w Nowym Sączu zdecydowała większością głosów o utrzymaniu istnienia tej organizacji mimo agitacji i nacisków emigranckich z Krakowa. Nie wyłaje się jednak to twierdzenie prawdopodobne, bo już miesiąc wcześniej pojawiły się w Nowym Sączu postulat reaktywowania Związku Harcerstwa Polskiego. Głosno również mówiło się o powrocie do ZMW RP „Wici”, zwłaszcza w środowiskach znanych z tradycji ruchu ludowego.

Natomiast na przełomie 1956 i 1957 roku zaczął organizować się w Nowym Sączu Rewolucyjny Związek Młodzieży, powstała także grupa założycielska Związku Młodzieży Robotniczej. W styczniu 1957 r. nastąpiło połączenie na szczeblu centralnym Rewolucyjnego Związku Młodzieży i Związku Młodzieży Robotniczej — powstał Związek Młodzieży Socjalistycznej.

ROMAN KOSTANECKI

(Ciąg dalszy za tydzień)

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 234-83, wewn. 202.

Ludwik Duszo

(4)

ZMW RP „Wici” w powiecie gorlickim

Począwszy od 1928 roku kształtowała się grupa działaczy młodzieżowych, dążących do uzyskania samodzielności w działaniu dla kół zrzeszonych w Małopolskim Związku Młodzieży. W dążeniach tych młodzież korzystała z pomocy miejscowych studentów szkół wyższych, którzy wywodzili się ze wsi, przyznawali się do niej i razem z wsią chcieli pracować. Należeli do nich: Stanisław Marmużniak z Kłęczan, Narcyz i Alojzy Wiatrowie ze Stróż, Mieczysław Kafel z Łużnej, Jan Dusza z Woli Łużańskiej, Jan Matela z Binarowej i inni. Przy ich pomocy rozpo-
wszczoniono w kilku kołach pierwszy numer „Wici” z 25 marca 1928, organu pisma nowopowstałej w Warszawie organizacji młodzieży wiejskiej. W piśmie tym zamieszczono artykuł pt. „Idą Wici”, napisany przez znanego wychowawcę młodzieży wiejskiej, Ignacego Solarza, pochodzącego ze wsi Ołpiń (pow. Jasło).

W czasie zebrań, spotkań i dyskusji dojrzewała myśl przechodzenia kół do

samodzielnej organizacji młodzieży wiejskiej 9 września 1930 roku Koło Młodzieży w Zagórzanach — jako pierwsze w powiecie — podjęło uchwałę o przejściu do Związku Młodzieży Wiejskiej „Znicz” w Krakowie. Wybrano nowy zarząd koła ze Stanisławem Jamrą na czele. Władze Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego zawiesiły uchwałę koła, polecając wykluczyć z niego członków-wywrotowców, a Starostwo Powiatowe odmówiło rejestracji koła „Znicz”. Próby przejścia do „Znicza” podejmowano w tym czasie także w Kłęczanach i innych miejscowościach.

Po zjednoczeniu stronnictw ludowych II Walny Zjazd ZMW „Znicz” odbywający się 28 czerwca 1931 roku w Tarnowie powziął m.in. uchwałę, w której zawarto radość z powodu politycznego pojednania się chłopów. Między innymi z tej przyczyny wojewoda krakowski decyzją z 31 lipca 1931 roku rozwiązał organizację „Znicza”. Kiedy Ministerstwo nie uwzględniło od-

wolania, opracowany został i zarejestrowany nowy statut Związku oparty na zasadach spółdzielczych. Dopiero w oparciu o ten statut zaczęły w powiecie gorlickim powstawać i rozwijać się koła ZMW „Znicz”.

W latach trzydziestych narastał proces radykalizacji wsi i szukania wyjścia z błędnego koła nędzy i upośledzenia młodzieży chłopskiej. W dniu 25 października 1931 roku na Zjazd delegatów kół ZMW w Krakowie przystąpiła — przy pomocy instruktora OTR w Gorlicach — grupa studentów-ludowców, między innymi Jan Dusza, Mieczysław Kafel i Józef Michalik. Po przemówieniu jednego z patronów ZMW, prof. Albina Jury, głos zabrał Jan Dusza, krytykując wiernopoddarczą działalność ZMW oraz zwalczanie tych kół i działaczy, którzy wypowiadali się za samodzielnością młodzieży. Nie pozwolono mu jednak przemawiać do końca, powstało na sali duże zamieszanie. Prządki przywrócić dopiero zawezwani „strzelcy”, wynosząc Jana Duszę ze Zjazdu.

KRONIKA

W sobotę, 2 lipca br. w Klubie Młodszego Rolnika w Ropie odbyło się uroczyste wręczenie legitymacji 30 członkom ZMW. Przy ognisku pieczono kiełbasę i gawędzono. Atrakcją imprezy była... deszczowa pogoda.

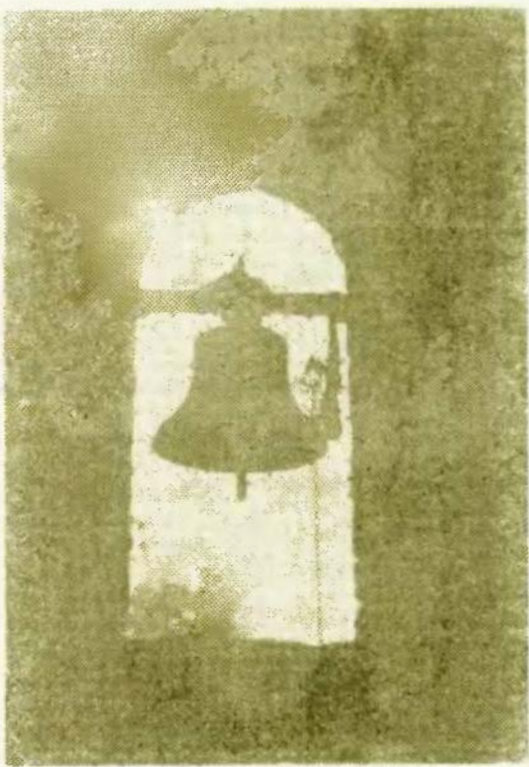
Członkowie koła ZMW w Czarnej, gmina Uście Gorlickie, oraz koledzy z kół ZMW w Dominikowicach i Symbarku wspólnie z przedstawicielami Komendy ZHP w Gorlicach przygotowali pole biwakowe w Czarnej. Grupa harcerzy przebywa tam już na obozie, natomiast członkowie koła ZMW z Ropicy spotykają się na pierwszym biwaku w sobotę, 9 lipca.

W dniach 2-3 lipca na Makowicy odbył się zlot i biwak o charakterze rekreacyjnym młodzieży z Piaszowej, Siekierczyny, Miynnego, Makowicy i Piasierbca. Współzawodnictwo wygrało koło ZMW z Makowicy.

2 lipca w Lipnicy Małej zorganizowano spotkanie młodzieży z okazji 55 rocznicy powstania ZMW RP „Wici”. Spotkanie zakończono wspólną zabawą.

KONKURS

Fotografia wsi polskiej



Fot. LECH SAMBOŃSKI

Kwartalnik „Fotografia” i tygodnik „Nowa Wieś” zapraszają do udziału w konkursie „Fotografia polskiej wsi do 1948 r.”.

Chcemy uratować chociaż w części to, co może złożyć się na portret chłopski, genealogię wsi i wiejskiej rodziny, genealogię dnia dzisiejszego. Chcemy — dla pamięci narodowej, dla współczesnych i przyszłych pokoleń, wiernie odtworzyć utrwalone na kliszy fotograficznej wszystko, co w sposób autentyczny ukazuje życie wsi. Wsi, która praktycznie już nie istnieje.

Konkurs obejmuje szmat czasu. W rejestrze jego znajdują się ważne wydarzenia polityczne, gospodarcze, kulturalne. W plastycznym odtworzeniu historii danej wsi, rodziny może pomóc fotografia. Interesują nas: portrety chłopskie, zdjęcia dzieci, dorosłych, starców, architektura (nie tylko zagrody wiejskie), otwarcie szkoły, poświęcenie mostu, budowa kościoła lub gminy, zebrania, defilady i procesje, uroczystości rodzinne i publiczne, strajki, przemarsz wojsk, partyzantka, nadziały ziemi, zagospodarowanie Ziemi Zachodniej.

Interesują nas: codzienna praca, życie kulturalne — obrzędy ludowe, zwyczaje; dwory i chałupy; bieda i dostatek; zarejestrowane na kliszy losy jednostkowe i zbiorowe.

Warunkiem konkursu jest odszukanie w rodzinnych zbiorach lub kroukach zdjęć wykonanych do 1948 roku, a ukazujących wieś, osoby, rodzinę, sąsiadów. Każde zdjęcie należy opisać według następującej kolejności: rok, miesiąc, dzień wykonania zdjęcia, kogo bądź co ono przedstawia, jakie zdarzenie utrwala, przez kogo zostało wykonane. Jakiej dotyczy wsi, jakiej rodziny. Zdjęcia nie posiadające opisu nie posiadają dla nas żadnej wartości. Należy wypełnić przynajmniej jeden z punktów opisu. Opisu zdjęć bądź kolekcję, prosimy przysłać w usztywnionym papierze, listem poleconym pod adresem redakcji „Nowa Wieś”, ul. Wiejska 17, 00-480 Warszawa (z dopiskiem na kopercie „Fotografia polskiej wsi”) do 31. X. 1981 r.

Każdemu uczestnikowi gwarantujemy zwrot nadesłanych fotografii. Fotografie ciekawe, poszerzające wiedzę o historii polskiej wsi, lub wartościowe pod względem artystycznym, pokazane zostaną na wystawie w galerii Związku Polskich Artystów Fotografików.

Osoby, które odnalazły, opisały i nadesłały na konkurs najciekawsze fotografie, otrzymają nagrody. Łączna pula nagród wynosi 95 tys. złotych.

Zdzisława

Zegadłówna

* * *

dom nasz
wypełnia tyle ładnych
przedmiotów

spójrz jakie obrazy
książek tyle
koldrę mamy puchową
i garnki w ładny wzorek
kwiatki czasem zakwitają
i na stole obrus

ach! i fotel mamy piękny
w którym ciągle
czytasz gazety

Uśmiecha się. Dokładnie tak samo przy powitaniu, jak i później. Opo-
wiada o niewidomym rywalu. Bo niewidomi też pływają.

Ile potrzeba wyobraźni — zastanawiam się — żeby otaczające ciemności utopić wraz z sobą w wodzie? Płynąć wyznaczonym torem do mety — nie do dna. Ale Jagiela ma oczy. Oczy i ręce służą mu do pływania.

Mieszka w Ochotnicy. Czy przeszedł ją kiedyś od końca do końca? Wieś to na dwadzieścia z górą kilometrów długa. Turyści ją lubią, bo leży na przełęczy. Wzrok zaczepia się sam. Czasem to nawet Jagiela popatrzy na góry, choć ma ich w swoim młodym życiu po brzegi oczu.

Wkrótce mistrzostwa Polski. Wynik jest ważny, jeśli się zamierza wyjechać do Los Angeles w olimpijskim czepku. Teraz więc zainteresowani żyją zgrupowaniem kondycyjnym, które — może się odbyć, a może nie.

Czekał na mnie Jagiela długo, bo się do Ochotnicy wybierałem jak sówka za morze. Wreszcie przejechał sam. Chyba równie jak ja jego — ciekaw mnie, człowieka, który chce napisać o sportowcu-inwalidzie, na sporcie się nie znając. A nawet nie przywiązując wagi do medali i wyników. Na razie opowiada o niewidomym rywalu. Bo niewidomi też pływają. Nie umiem

Mieczysław Mączka

Jagiela pływa

pływać — to przypomnienie podrywa mnie z fotela. Stało się tak kiedyś i zostało już.

Kilkakrotnie przejeżdżałem obok drogowskazu: Ochotnica. Balem się skręcić? A niech tam, że się balem. Ten Jagiela musi być przecież gorszy i musi być lepszy ode mnie. Jak bardzo lepszy? O ile, czy o co? Teraz już wiem... Choć to zapewne nieokreślona część prawdy.

Uśmiecha się. Dokładnie tak samo przy powitaniu, jak i później. Uśmiech wypływa z niego i przylega do mnie. Przystaje. A Jagiele niczego z twarzy nie ubywa.

Obiekty sportowe są takie same. Hotele muszą być dostosowane. Cza-
em bywa specjalny autokar bez foteli, do którego wózki wjeżdżają szeregiem. Potem walka. Ale z kim? Bo rywal jest jakby bratem. Jest jednak walka. Raz nawet jeden Kanadyjczyk skoczył wzwyż dwa osiem. Bez nogi.

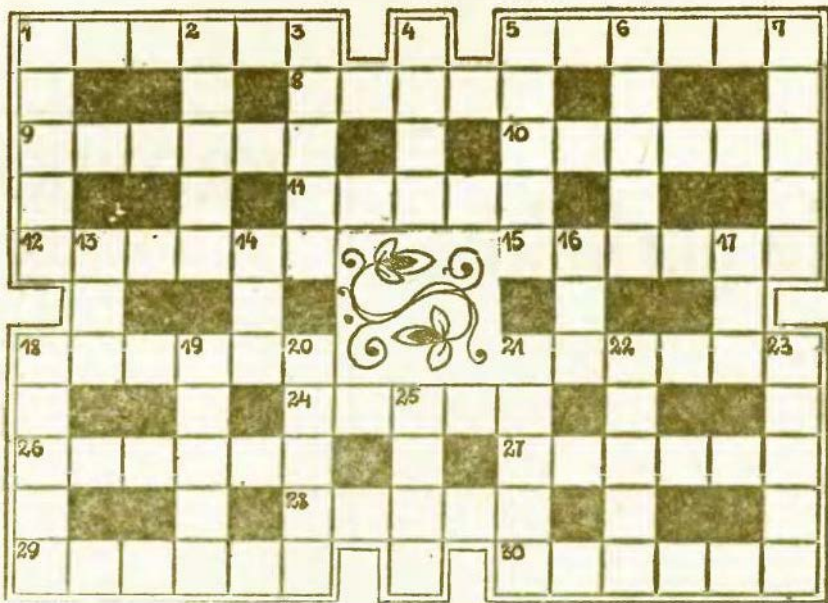
Tyle już wiem!

Jagiela o swoich sukcesach nie mówi nic. Może kiedyś. Dzisiaj o braku basenu, na którym mógłby systematycznie trenować. O innych brakach w Ochotnicy. A miara ich taka i pozostać, że za rok albo dwa będą już dokonania. Bo Jagiela ma wyobraźnię nie tylko rozleglejszą od mojej, ale i bardzo uporządkowaną. Jakby z ziemi wyrosła i — przez chmury — do ziemi powracająca.

Uśmiecha się. Dokładnie tak samo jak przy powitaniu. Ta stałość wzbudza we mnie zazdrosne uczucie. Albo raczej zbś na siebie, że oto uśmiech Jagiela budzi we mnie więcej ufności niż cały ja.

„MŁODA WIEŚ”; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

KRZYŻÓWKANR 28



POZIOMO: 1) pierwiastek chemiczny z rodziny manganowców, 5) zespół siedmiu instrumentalistów, 8) dzieło malarza, 9) drapieżnik z rodziny kotów, 10) luźna skała osadowa składająca się głównie z ziaren kwarcu, 11) miasto w Arabii Saudyjskiej, ośrodek kultury wyznawców islamu, 12) grządka kwiatowa, 15) mebel skrzyniowy z szufladami, 18) gra polegająca na zbijaniu toczonymi kulami drewnianymi słupków ustawionych na końcu toru, 21) prawy dopływ Dunajca, 24) wodze, 26) w starożytności stolica potężnego państwa spartańskiego na Peloponezie, 27) gardziel, 28) drapieżnik z rodziny łasicowatych, 29) kołatka, 30) część oceanu wciskająca się w ląd.

PIONOWO: 1) stopień oficerski wyższy od kapitana, 2) odpowiednik korpusu, 3) zasada, przepis, wzór, 4) mocny napój alkoholowy, 5) ptak z rzędu wróblowatych, 6) literacki utwór liryczny wzorowany na pieśniach biblijnych, 7) jednoroczna roślina warzywna z rodziny dyniowatych, 13) jednostka powierzchni gruntów, 14) pierwiastek chemiczny z rodziny glinowców, 16) narząd wzroku, 17) artretyzm, 18) zamknięta

grupa społeczna, 19) jezioro w Alpach, największe we Włoszech, 20) polski odpowiednik tergalu, 21) skrzydlaty rumak, symbol natchnienia, 22) minerał, siarczek żelaza, 23) najprostsza lampa elektronowa o dwu elektrodach, 25) angielska miara długości.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 23 lipca br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 26

POZIOMO: 1) murena, 5) ataman, 8) seans, 9) Goliat, 10) turban, 11) misje, 12) tabaka, 15) resort, 18) cetnar, 21) skalar, 24) edykt, 26) Saturn, 27) Anubis, 28) talar, 29) Ap-syda, 30) tender.

PIONOWO: 1) magot, 2) epika, 3) astma, 4) Mars, 5) aster, 6) arras, 7) nonet, 13) ale, 14) kra, 16) Elk, 17) rwa, 18) cesja, 19) neumy, 20) renta, 21) start, 22) alumn, 23) resor, 25) yale.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 26, drogą losowania nagrody otrzymują: pani Józefa Samoder z Nowego Sącza oraz państwo M. J. Frommowie z Tarnowa. Gratulujemy!

Praca dla absolwentów

Niewesołe perspektywy mają tegorocznii absolwenci szkół ponadpodstawowych, którzy poszukują pracy w naszym województwie. Jak wynika z informacji sporządzonych w Wydziale Zatrudnienia, Pracy i Spraw Socjalnych UW w bieżącym roku zapotrzebowanie złożyły 272 zakłady, które oferują 9,5 tys. miejsc dla pracowników wykwalifikowanych i 3,6 tys. dla pracowników niewykwalifikowanych, z tego jedynie 5,2 tys. miejsc przeznaczonych jest dla tegorocznych absolwentów szkół ponadpodstawowych. Najwięcej ofert znajdują dla siebie absolwenci zasadniczych szkół zawodowych i liceów zawodowych. W rejonie Nowego Sącza największy popyt jest na murarzy, tynkarzy, malarzy, cieśli. Nowy Targ potrzebuje obojowników, szewców, krawców i kuśnierzy, zaś Gorlice — ślusarzy, tokarzy, frezerów. Nie ma propozycji pracy dla absolwentów szkół zasadniczych w rejonie Limanowej, Zakopanego,

Krynicy, Szczawnicy, Jordanowa i Rabki.

Znikomą ilość miejsc pracy przewidziano dla uczniów średnich szkół zawodowych. Właściwie jedynie ekonomiści i pielęgniarki znajdują pracę w swoim zawodzie. Przed problemem przekwalifikowania się staną technicy mechanicy, elektrycy, technicy gastronomii, budownictwa, rolnictwa i ogrodnictwa.

Nielepsze perspektywy mają absolwenci szkół wyższych. Najwięcej ofert dla nich zgłosiło Kuratorium Oświaty i Wychowania — 500. Zaledwie 46 miejsc oczekuje na specjalistów kultury i sztuki, 60 dla specjalistów wychowania fizycznego, 10 dla specjalistów medycyny, 42 dla inżynierów, w tym 13 dla specjalistów z dziedziny rolnictwa, leśnictwa i weterynarii, 10 dla humanistów, a 24 dla ekonomistów. Ponadto służba zdrowia zgłosiła zapotrzebowanie na 58 lekarzy.

D. B.

SLADEM naszych publikacji

Przed dwoma tygodniami napisaliśmy, że Spółdzielnia „Harnaś” w Białym Dunaju jest dłużnikiem Skarbu Państwa na ponad milion złotych oraz, że mimo uwolnienia od podatku obrotowego nie obniżono cen na wyroby. Kierownictwo Spółdzielni informuje pisemnie, że istotnie kontrola przeprowadzona przez Izbę Skarbową wykazała zysk nienależny w wysokości 1 123 584 zł. Natomiast w dalszej części listu czytamy: „Spółdzielnia mimo zwolnienia z podatku nie miała obowiązku dokonania zmiany cen na minus, gdyż Podsekretarz Stanu w Urzędzie Cen pismem z 16 listopada 1982 r. poinformował producentów, iż wyraża zgodę na utrzymanie dotychczas stosowanej ceny wyrobu, nawet gdyby weryfikacja kosztów wska-

zywała na potrzebę jej obniżenia. Stądowisko to nie podważa uprawnień do weryfikacji cen w kierunku ich podwyższenia. Omówiona sprawa dotyczy wyłącznie artykułów o cenach regulowanych”. Tyle słów wyjaśnienia.

Cieężko nam pojąć akceptację dotychczasowej ceny „nawet gdy weryfikacja kosztów wskazywała na potrzebę jej obniżenia” — ale to już nie nasze kompetencje! Przy okazji podajemy źródło, z którego zaczerpnęliśmy dane o „Harnasiu”: dyrektor Izby Skarbowej, Józef Pietrzak. Proponujemy Zarządowi Spółdzielni tam właśnie przesłać stosowne wyjaśnienie. Natomiast za szybką reakcję na krytykę prasową uprzejmie dziękujemy.

KACIK RÓŻDŹKARZA

W poprzednich publikacjach była mowa o niektórych przejawach oddziaływania żył wodnych, czyli cieków płynących pod ziemią na różnych głębokościach. Chodziło o uzmysłowienie, że przez swoją obecność wpływają one na materię ożywioną i nieożywioną, przyspieszając — jak to można najogólniej nazwać — procesy starzenia się.

Powstaje pytanie: dlaczego tak się dzieje? Czy przypadkiem — jak to stwierdził niedawno autor felietonu w „Muzyce i aktualnościach” — to całe gadanie o żyłach wodnych nie jest tylko żylą złotą dla nieuczciwych naciągaczy całej rzeszy naiwnych? Według wspomnianego felietonisty radiesteci to hochstaplerzy, a promieniowanie żył wodnych to bajka. No cóż, ataki na radiestetów i na ich praktyki nie są niczym nowym. Dawniej za czar z różdżką palono nawet na stosie. Zwykle też najłatwiej potępić w czambuł to, czego się nie rozumie i o czym nie wie. Warto jednak — zanim się sformułuje tak jednoznaczne sądy — sprawdzić co na ten temat ma do powiedzenia współczesna nauka.

Faktem jest, że za granicą: we Francji, RFN, Czechosłowacji czy Związku Radzieckim o promieniowaniu i radiestezji pisze się dużo więcej niż u nas. Stąd na szczególną uwagę zasługuje rozprawa habilitacyjna napisana przed

kilku laty przez doc. dr Lecha J. Radwanowskiego pt. „Biocentryczne uwarunkowania lokalizacji obiektów budowlanych”, zajmująca się zdrowotnymi konsekwencjami lokalizacji inwestycji w świetle negatywnego oddziaływania podglebia. Praca ta była opiniowana przez grono wybitnych naukowców: prof. Stefana Manczarskiego, prof. Andrzeja Rzymkowskiego, prof. Włodzimierza Sedlaka oraz prof. Władysława Lenkiewicza, a także konsultowana z ekspertami z dziedziny fizyki, elektroniki, różdżkarstwa i onkologii.

Doc. Radwanowski na podstawie przeprowadzonych obserwacji i badań dotyczących zachowania się układów żywych i materii nieożywionej w strefie nad ciekami podziemnymi — postawił hipotezę o dwuskładowej interpretacji zjawiska anomalii energetycznych nad żyłami podziemnymi. Stwierdził po pierwsze, że jest to zjawisko magnetohydrodynamiczne pochodzenia geofizycznego; po drugie, że ośrodek wokół i nad ciekami ma cechy czwartego stanu materii i stąd nazwany został quasi-plazmą niskotemperaturową. Nie miejsce tu na szczegółowe przedstawienie skomplikowanych dla laika wywodów i obliczeń autora. W każdym razie praca ta udowodniła, że płynąca

pod powierzchnią ziemi woda jest naturalnym generatorem różnorodnych form energii, wzbudzanych ziemskim polem magnetycznym.

Natężenie pola elektromagnetycznego, nieustanny wirowy ruch cząsteczek wody (powodujący także drgania cząsteczek skal), charakter jonizacji polielektrolitu jakim jest ciek, a także jego skład chemiczny — tworzą strefę odmiennych warunków fizycznych. Charakteryzuje się ona m.in. występowaniem fal elektromagnetycznych (w paśmie ponad dziesiątki mhz) oraz hiperdźwięków (ponad 200 hz), a także fal quasi-alfena, co jest związane z przenoszeniem zaburzenia ośrodka wzdłuż linii sił pola magnetycznego. Te ostatnie fale mają zdolność przechodzenia w fale akustyczne.

Konsekwencją nakładania się wyżej wymienionych zjawisk jest powstanie nad ciekami wodnym skojarzonego pola akustycznego i elektromagnetycznego, którego energia destrukcyjnie oddziałuje na organizmy żywe. Szczególnie przy tym niekorzystna jest energia akustyczna w zakresie infradźwięków, a więc niesłyszalna dla człowieka.

Inaczej mówiąc wszędzie tam, gdzie są ciekły węglowodory, występuje zarazem o różnym nasileniu skondensowany strumień energii skojarzonego fali geomagnetohydrodynamicznych, którego najbardziej niebezpiecznym składnikiem jest strumień kondensatu plazmowego z czopkami akustycznymi, występujący bezpośrednio nad żyłą i sięgający nawet do atmosfery. Nie są to i nie mogą być zatem siły obójne dla człowieka i dla jego zdrowia.

ANDRZEJ TEKIEL

DOMINIK Krystyna, zam. Nowy Sącz, Królowej Jadwigi 27/89, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 09633 wydaną przez Państwowy Dom Pomocy Społecznej Nowy Sącz. D-59248

SETERY angielskie, szczeniaki rodowodowe — sprzedam. Myślenice, tel. 216-97 po godz. 17. D-59248

TOKARCZYK Tadeusz, zam. Głębokie 2, zgubił wkładkę zaopatrzenia N 046181, wydaną przez Nowosądecką Fabrykę Urządzeń Górniczych „Nowomag” Nowy Sącz. D-59249

BOCHENEK Marek, zam. Mała Góra 22, zgubił legitymację służbową 112530 wydaną przez Polskie Koleje Państwowe Nowy Sącz.

HOŁOWACZ Maria, zam. Krynica, Stara Droga 4, zgubiła wkładkę zaopatrzenia serii T nr 202304, wydaną przez Urząd Gminy w Chojnowie. D-59250

SZAROTA Józef, Nowy Sącz, Batorego 45/25, zgubił wkładkę zaopatrzenia Nr 069232, wydaną przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne Nowy Sącz. D-59251

STRAMA Władysław, zam. Nowy Targ, Waksztindzka 64, zgubił bilet bezpłatny nr 099993, wydany przez Państwową Komunikację Samochodową Oddział Zakopane. D-59252

KRZYŻAK Wanda, zam. Krynica, Czarny Polok 3, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N 306839, wydaną przez Zespół Opieki Zdrowotnej Krynica. D-59253

GRZĘDZIEL Marian, Nowy Sącz, Klasztorna 30/48, zgubił legitymację służbową 028860, wydaną przez Polskie Koleje Państwowe Nowy Sącz. D-59254

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z ca redaktora naczelnego) Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelnego), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wileńska 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiśna 2, Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiśna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PIĄTEK

9.00 Telefe: filmowy klub „Pod Gruszą” — „Przygody Tonka”. 10.30 „Czerwone berety” — polski film społeczno-obyczajowy. 14.30 NURT: wychowanie przedszkolne i nauczanie początkowe — „Nasze dzieci uczą się kultury pracy”. 15.00 Kino letnie: „Mor- skie piosenki” — kom. muz. prod. rumuńskiej. 16.30 Dla młodych widzów: „Krag” — magazyn harcerzy. 16.55 Pro- gram dnia. 17.00 Dziennik. 17.15 Kwa- drans z „Artelem”. 17.30 „Czterdzie- stolatek” (5): „Kondycja fizyczna, czyli walka z metryką” — serial TP. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Makowa pa- nienka”. 19.00 „Wymiarzy świata” — „Czerwec w Belgardzie”. 19.30 Dzien- nik. 20.00 „Monitor rządowy”. 20.30 „Czerwone berety” — polski film fab. 22.05 Dziennik. 22.35 Rolnicze lato 83. 22.50 Kabaret „Klika” — redakcja mło- dych reporterów „Musimy” — pro- gram rozrywkowy.

SOBOTA

8.00 „Tydzień na działce”. 8.30 „Antena”. 8.55 Program dnia. 9.00 Dla młodych widzów: telefe — „Lato z sobótką” oraz film z serii „Pan Tau”. 10.30 Historia dramatu polskiego: „Bal- ladyna”. 12.40 Estrada folkloru — Ka- zimierz 83. 13.05 „Wojenne refleksje” — wojskowy film dok. 13.35 „Młodość niejedno ma imię” (3): „Dziecko Pete- ra” — film prod. szwedzkiej. 14.35 „Nasi ulubieńcy”: Flip i Flap — kom. filmowa prod. USA. 15.00 Sportowy sposób na zdrowie. 15.15 Dziennik. 15.30 W starym kinie: „Świat, który przestał istnieć (2)”. 16.30 „Jak wygrać milion” — program publ. 17.00 „Czter- dziesiątolatek” (6): „Włosy Flory, czyli labirynt” — serial TP. 17.50 „Bobry” — film przyrodniczy. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Reksio”. 19.00 Studio sport. 19.30 Dziennik i magazyn „Kraj”. 20.15 „Chinatown” — film sensacyjny prod. USA. 22.20 Dziennik. 22.50 Wiadomości sportowe. 23.00 „Zawsze po



15. 07. — 21. 07.

22-giej”. 23.30 „Televariete” — program estradowy prod. CSRS.

NIEDZIELA

9.00 Dla młodych widzów: telefe oraz kino przygód niezwykłych — „Przygody elektronika”. 10.15 Program dnia. 10.20 „Cyrti świata”: „Cyrk Jeana Richarda” — francuski film dok. 11.15 „Siedem anten” — magazyn publicystyczno-rozrywkowy. 12.15 „Mi- ty polskie” — „Konrad Wallenrod”. 12.50 Telewizyjny koncert życzeń. 13.35 „Kraj za miastem”. 14.20 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko”: „Kraina albatro- sów” — kanadyjski film dok.; „Wielkie żarcie” — film dok. prod. francuskiej. 15.15 Dziennik. 15.30 „Klub sześciu kontynentów” — „88,3 stopnia poniżej zera”. 16.10 Losowanie Dużego Lotka. 16.30 „Jutro poniedziałek” — magazyn rodzinny. 17.00 „Między nami chłop- kami” — kom. prod. CSRS. 18.30 Stu- dio sport. 19.00 Wieczorynka: „Pszczół- ka Maja”. 19.30 Dziennik i magazyn „Świat”. 20.15 „Włoch szuka żony” — włoska komedia filmowa. 22.10 Spor- towa niedziela. 22.40 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.

PONIEDZIAŁEK

15.00 Kino letnie: „Dziewczyny lu- bią piosenki” — komedia prod. CSRS. 16.10 „Pagart przypomina” — nasi goście. 16.30 Program dnia. 16.35 Dzień Iraku w Telewizji Polskiej. 17.00 Dziennik. 17.15 „Echa stadionów”. 17.40 Dzień Iraku w Telewizji Polskiej. 18.20

Kronika. 18.50 Dobranoc: „Ptaszek Tari”. 19.00 „Pszczółki, medycyna i... skrzypce”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publi- cystyka. 20.30 Teatr Komedii — Max Ragner: „Oko za oko, ząb za ząb”. 21.45 Dziennik. 22.15 Rolnicze lato 83. 22.30 „Świat i Polska” — Watykan w polityce międzynarodowej.

WTOREK

9.00 Telefe: Towarzystwo Trzepa- kowe oraz film „Marynarz Zar” (3). 10.30 „Kobieta za ladą” (10): „Syn sze- fa” — serial prod. CSRS. 15.00 Kino letnie: „Ulzana, wódz Apaczów” — film przygodowy prod. NRD. 16.30 Program dnia. 16.35 Kwadrans z „Ar- telem”. 16.50 „Rzemieślnicy”. 17.00 Dziennik. 17.15 „Interstudio” — spot- kania na granicy. 17.40 Piosenki na zamówienie. 18.20 Kronika. 18.50 Do- branoc: „Pomysłowy Dobromir”. 19.00 „Cbełm — miasto PKWN-u” — pro- gram dok. 19.30 Dziennik. 20.00 Publi- cystyka. 20.15 „Kobieta za ladą” (10): „Syn szefa” — film obyczajowy prod. CSRS. 21.10 „Stacja teatr” — reportaż filmowy. 21.30 Dziennik. 22.00 Rolni- cze lato 83. 22.15 „My i nasz język” (3) — Dobór języka w zależności od sy- tuacji. 22.30 „Tajemnice starego Kra- kowa” — o katach i katuszach. 23.10 „Spotkanie z pisarzem” — Jerzy Ja- nicki.

ŚRODA

9.00 Telefe — kino „Bajka”: „Gę- siareczka przy studni” — film prod.

NRD. 10.30 „Ulzana, wódz Apaczów” — film przygodowy prod. NRD. 12.30 „Czas reformy”: przedsiębiorstwa — prognozy na rok bieżący. 14.30 NURT: psychologia — Pytania, odpowiedzi, po- lemiiki. 15.00 Kino letnie: „Detektyw Blomkvist” (1) — film przyg. prod. ra- dzieckiej (adaptacja powieści dla mło- dzieży szwedzkiej pisarki A. Lindgren). 16.05 „Pocztówki z wakacji” (2) — program rozrywkowy. 16.25 Program dnia. 16.30 „Przyjemne z pożytecznym”. 16.45 Losowanie Małego Lotka i Express Lotka. 17.00 Dziennik. 17.15 „W świecie ciszy”. 17.35 „1500 sekund wielkiego sportu”. 18.00 „Popielica” — film przyrodniczy prod. jugosłowiań- skiej. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Cypisek, syn rozbójnika Rumcajsa”. 19.00 „Nieprzetarte ścieżki” — Kan- czendzanga. 19.30 Dziennik. 20.00 Pub- licystyka. 20.30 „Za rok, za dzień, za chwilę” — polski dramat psychologicz- ny. 21.45 Dziennik. 22.15 Rolnicze lato 83. 22.30 Teatr Telewizji — Artur Sandauer: „Od ojczyzny do synoizmy” (widowisko poetyckie złożone z frag- mentów utworów romantyków).

CZWARTEK

9.00 Telefe: żniwa oraz film „Przy- gody psa Cywila”. 10.30 Film dla 2 zmiany: „Jak zginął Charlie” — film kryminalny prod. USA. 15.00 Kino let- nie: „Detektyw Blomkvist” (2) — film przygodowy prod. radzieckiej. 16.05 „Szukam dziewczyny na żonę” — pro- gram rozrywkowy z udziałem Iwony Niedzielskiej i Kazimierza Mazura. 16.25 Program dnia. 16.30 „Wieża orłów” — francuski film przyrodniczy. 17.00 Dziennik. 17.15 „Czas walki, czas pracy” — wojskowy program hist. 17.40 „Gwiazdy estrady” — Maryla Rodo- wicz. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Opowieści Pom-Poma”. 19.00 „Sonda” kamienny kosmos. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.30 „Jak zginął Charlie” — film kryminalny prod. USA z serii „Colombo”. 21.40 Dziennik. 22.10 Rol- nicze lato 83. 22.25 „Pegaz”.

Święto Pinokia

W wielu krajach całego świata doskonale znana jest powieść C. Colodiego — „Pinokio”. W Rosji opublikowano ją po raz pierwszy w 1908 r. Z okazji 100-lecia wy- drukowania oryginału rada nauko- wa do spraw problemów wychowa- nia estetycznego przy Akademii Nauk Pedagogicznych ZSRR zorga- nizowała „Święto Pinokia” w mo- skiewskim Pałacu Pionierów i Uczniów. W ZSRR sympatyczny pajacyk nosi imię Buratino. Wśród zaproszonych gości — pisarzy, ar- tystów był także inżynier Genna- dyj Strongin z Leningradu, który zebrał oryginalną kolekcję, składa- jącą się z ponad 750 różnych eks- ponatów poświęconych drewnianej długonosej kukielce m. in. wszy- stkie radzieckie wydania książek o Pinokio, wiele publikacji zagrani-

Z KRAJU RAD

cznych, zabawki, płyty, lalki, pro- gramy teatralne, afisze itp.

Radiolokator i ptaki

Ornitologzy z Instytutu Zoologii i Parazytologii Akademii Nauk Ła- tewskiej SRR zaznaczyli na mapach lotniczych nowe szlaki migracji ptaków. Wykorzystując do badań radiolokator, naukowcy po raz pierwszy przeprowadzili całodob- we obserwacje ptaków, w czasie pełnego sezonu przelotów. Pozwoli- ło to na wniesienie poprawek do tras samolotów, co umożliwia w- niknięcie niebezpieczeństwa spotka- nia z przelotnymi ptakami.

Coś dla fotografów

Nie w kuwetach z odczynnikami chemicznymi, ale pod gorącym żel- lazkiem pojawia się obraz na pa- pierze fotograficznym. Metodę o- pracowano w Instytucie Chemii Ciała Stałego Syberyjskiego Od- działu AN ZSRR. Proces obróbki cieplnej trwa zaledwie 5—7 sekund i nie trzeba stosować żadnych spec- jalnych wywoływaczy i utrwalaczy. Przy opracowaniu technologii o- trzymywania tego papieru naukow- cy uwzględnili zachowanie się substancji krystalicznych podczas nagrzewania. Okazało się, że różne sole, uprzednio naświetlone, szyb- ciej wstępują w reakcje chemiczne

i rozkładają się. Wykorzystywanie nowego papieru fotograficznego po- zwoli na zaoszczędzenie dużych ilo- ści srebra i przyspieszenie procesu obróbki.

„Fala” służy ludziom

W małych osiedlach w sercu taj- gi na Dalekim Wschodzie stosuje się coraz częściej liczniki medycz- nego systemu telemetrycznego „Fa- la” (Wolna). Urządzenie składa się ze skrzynki, przewodów i gumowej przyssawki, przyczepionej do ciała chorego. Od człowieka skarżącego się na ból serca sygnały przekazy- wane są do odległego o setki a na- wet tysiące kilometrów urządzenia bazowego „Wolna IM” we Włady- wostoku, gdzie oceniają je specjali- ści z centrum konsultacyjno-kar- diologicznego rejonowej kliniki.

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 16)

nia ani głaskania i przy każdej próbie pieścoty broni się okrzy- kiem: „Nie dotykaj mnie!” W tym wypadku patologiczna nadwrażli- wość w sensie negatywnym pozo- stała mu po przeżyciach obozowych z okresu wojny. Jest to przypadek na granicy patologii, chociaż tzw. stuprocentowi mężczyźni raczej nie lubią pieścoty poza okolicą narzą- dów płciowych. Nie lubią dlatego, że nie sprawia im to żadnej przy- jemności, a nierzadko odczuwają je w sposób przykry. W dziedzinie pieścoty i pocałunków znacznie le- pszymi partnerami są mężczyźni, którzy lubią się pieścić. Są oni bardziej komunikatywni we wszel- kiego rodzaju grach seksualnych i kontakty z nimi są przyjemniejsze dla kobiet.

Następną z kolei uprzywilejowa- ną okolicą do pocałunku są dołki pachowe, pachwiny i wewnętrzne powierzchnie ud. Warto tu podkre- ślić, że wygłanianie włosów pod pa- chami udostępnia pieścotom bar- dzo wrażliwą skórę dołka pachowe- go.

Kontynuując, dochodzimy do po- całunku piersi, narządu niemalże tak unerwionego jak pochwa i łe- chtaczka i ściśle z nimi w reakcjach

związanego. Zależnie od układów psychofizycznych piersi kobiece mogą być niezwykle wrażliwe na bodźce seksualne, do tego stopnia, że można drażnieniem suteków do- prowadzić do orgazmu, lub całko- wicie niewrażliwe, co zdarza się jednak rzadziej. Ponieważ spotyka- my również dużą różnorodność re- akcji u partnerów w pieścotach sutek, zawsze warto sprawdzić, jak reaguje mężczyzna na ten rodzaj czułości.

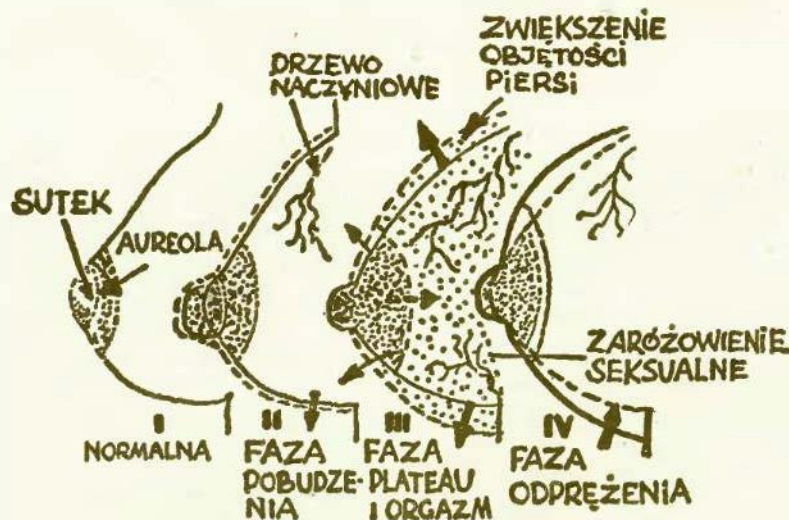
Mechanizm erekcyjny konieczny jest dla uzyskania pełnej wrażli- wości seksualnej piersi kobiecej o- pisuję w rozdziale traktującym o- dotyku.

Podobnie jak pochwa czy łechtaczka, pierś musi być przygotowana do odbioru bodźców. Bez wzwodu nie ma wrażliwości seksualnej. Za- kończenia nerwowe stają się w pełni wrażliwe na bodźce dotyko- we tylko przy stwardniałej i na- piętej brodawce, ponieważ są one usytuowane na jej szczycie w oko- licy otworków mlecznych. Gdy pierś nie jest dostatecznie prze- krwiona i pobudzona seksualnie, brodawki piersiowe są bardzo mało

wrażliwe. Twardnienie i wyraźne wystawianie brodawek piersiowych jest fizycznym sygnałem budzącego się zainteresowania pieścotami, często odległymi, jak na przykład głaskanie czy pocałunki rąk, warg

czy karku. U kobiet pobudliwych sutki twardnieją nawet pod wpły- wem wyobraźni lub widoku kocha- nego mężczyzny.

(Ciąg dalszy ze 4. dziesiąt)



Reakcje piersi w kolejnych fazach stosunku (wg Mastersa i Johnson)



W OŁOMUŃCU, NA FISCHPLATZU...

Hej, nie ma ci pod krakowskim, rzeszowskim czy przemyskim niebem imienin, wesela, bądź urodzin szwagra, by w chwili, gdy nastrój staje się szczególnie podniosły, któryś ze starszych biesiadników nie zaintonował:

W Ołomuńcu, na Fischplatzu
gdym na warcie bum-bum stoł...

A pozostała część biesiadników natychmiast ochoczo podchwytuje:
...Wszyscy mi się, bum-bum

dziwowali,
sam się cysorz bum-bum śmiał!

Przy czym owo „bum-bum” jest oczywiście zwrotem zastępczym. W gronie ściśle męskim używa się wyrazu „mocniejszego”, a bardzo popularnego. Piosenka owa jest jedną z popularniejszych na Podkarpaciu, choć nie lansuje jej żaden festiwal w Opolu czy Sopocie.

Śpiewał ją mój dziad pięćdziesiąt lat temu — i przetrwała, ba — rozprzestrzeniła się na cały nasz kraj. Doszło do tego, że niedawno jeden z warszawskich dziennikarzy, pisząc reportaż z Ołomuńca stwierdził iż „była to ulubiona piosenka dobrego wojaka Szwajka”. Cóż za nonsens! Nie tylko Szwajk, ale żaden z Czechów czy Morawianów piosenki owej nie zna, mało: wytrzeszcza ze zdumienia oczy, gdy ktoś z naszych rodaków zadaje mu pytanie: jak to właściwie było z tą warcią w Ołomuńcu?

No właśnie. Kto napisał i kto pierwszy zaśpiewał ten przebieg naszych „galicyjskich antenatów”? Jak to było naprawdę?

Wieloletnie, prowadzone przez ni-

żej podpisanego „badania” filologiczne pozwoliły zrekonstruować pierwotny tekst piosenki. Oto on:

W Ołomuńcu, na Fischplatzu
kiedym, Herrgott, w glidzie stoł,
wszyscy mi się, Herrgott, dziwował,
sam się cysorz, Herrgott śmiał.

Gdyśmy poszli do ataku,
wioł przed nami, Herrgott, wróg,
teroz, Herrgott, mnom złote

medale,
ale, Herrgott, ni mom nóg.

Tę chusteczkę, coś mi dała,
za siufecem, Herrgott, wziął,
żebyś sobie, Herrgott, nie myślała,
żem cię, Herrgott, w sercu miał.

Następna zwrotka składa się z samych wyrazów, uznanych powszechnie za nieprzyzwoite, a kończy się poklepywaniem przez cysorza po plecach. Darujmy ją sobie i — przypomniawszy, że „siufeka” — to po prostu onuca, przejdźmy do dalszych deliberacji. Pamiętam, kiedyś nasz ówczesny ambasador w Pradze, Lucjan Motyka, obiecał mi postawić dużego „Pilsnera” za ostateczne rozstrzygnięcie zagadki „skąd się to wszystko wzięło”. Nie wiem, czy nagroda jest aktualna, ale było to chyba tak:

Sławną piosenkę ułożyli żołnierze polscy, a ściślej — krakowscy ze 103 lub 111 krakowskiego pułku piechoty, wcieleni do wojska austriackiego, którzy „rukowali”, czyli stawali do poboru właśnie w Ołomuńcu. Na ćwiczenia prowadzono ich codziennie na Schiessplatz — czyli po prostu na strzelnicę

Schiessplatz — a nie Fischplatz! Podobne w brzmieniu, ale jakże różne w treści. W dodatku jak wynika ze starego planu Ołomuńca (cenzura wojskowa nie była jeszcze wtedy tak surowa...) strzelnica, w której staje „w glidzie”, czyli w szeregu bohater piosenki, mieściła się w miejscu, widocznym z okien ołomuńskiego zamku, tak więc cysorz mógł rzeczywiście na „glidy” patrzeć, uśmiechać się łaskawie, czy nawet dobroliwie skinąć ręką... By rzecz całą do końca jednak wyjaśnić — pojechałem do Ołomuńca.

Mój dziadek, zasłużony i lojalny wobec domu panującego aż do ożyczenia, austriacki frajter, śpiewał zawsze „fischplatz” a nie żaden „schiessplatz”. Podobnej wersji trzyma się spotykany w Ołomuńcu lektor języka polskiego na tułajszym uniwersytecie, mgr Andrzej Spyt. — Jeśli pan chce, zaprowadzę pana na ów rybny targ, to w samym centrum...

— Ale przecież nie ma go na żadnym planie miasta!

— Bo jego nazwę zmieniono już w latach 80. ubiegłego stulecia, zaś obecnie nazywa się Placem Republiki — mówi magister i prowadzi mnie aleją 1 Maja nad starą odnogą Morawy. Stoi tu okazały gmach muzeum, poczta, kilka starych kamienic i — budynki koszar, tych państwowych, jakich zresztą pełno w całym mieście. Góruje nad nimi zamek — ten sam, w którym w 1848 r. mocą decyzji habsburskiej rady rodzinnej tron Austro-Węgier objął po zidiotycznym stryja

18-letni Franciszek Józef I. Nic tedy dziwnego, że do Ołomuńca miał nasz dobroliwy monarcha stosunek szczególny, że lubił tu przyjeżdżać, a że lubił wojsko — więc patrzył... Fischplatz, czyli plac rybny widać było z okien cesarskiej rezydencji jak na dłoni...

Nie jestem pierwszym, który zwrócił się do Andrzeja Spyta z prośbą o rozwikłanie „zagadki Fischplatzu”. Przed kilku laty uczyniło to polskie MSZ — podobno na naleganie strony czeskosłowackiej, z czego wynika, że galicyjska piosenka jest tematem rozmów (a może i śpiewów — aż strach przypuszczać), przy stołach dyplomatycznych.

Trudno się zresztą temu dziwić. Piosenka jest juma, wesola, cieszy ucho autoironią, no i po prostu dobrze się ją śpiewa. A czy słowa do niej ułożył góral spod Nowego Targu, chłop spod Rzeszowa, czy lwowski batiar — tego już, niestety, nie dowiemy się nigdy. Śpiewali „Ołomunie” wracając do Krakowa czy Jarosławia infanterzy i frajtry, kaprale i feldfelble, śpiewały idące na wojnę „za cesarza i jego rodzinę” marszkompanie, złożone z chłopów znad Dunajca, Wisłoka i Beltwi. Część tych, którzy „rukowali” na Morawach, została tam na stałe, chłopiska poženili się, spłodzili dzieci, osiedlili. Na cmentarzu w Ołomuńcu jest do dziś 40 mogił o nazwiskach rodem z Podkarpacia.

Dzieci i wnukowie infanterystów z Ołomuńca, którym dane jest kontynuować tradycję rodową w Polsce — mogą już nie pamiętać o karierze wojskowej dziadka czy pradziadka. Najczęściej została po nich tylko ta piosenka zrodzona po drugiej Karpat stronie, ale taka nasza!

No, panowie, nuż nie ociągać się: „W Ołomuńcu, na Fischplat-”

LESZEK MAZAN
(PAP)

Prostytucja

Wbrew ogólnie przyjętym mniemaniom, prostytucja była nieznana w prymitywnych społeczeństwach i pojawiła się dopiero w późniejszych cywilizacjach. Winę za to ponoszą sami mężczyźni, uważający kobietę za „przedmiot” nający zaspokajając ich seksualne pragnienia.

Stwierdzenie takie zamieszczono w raporcie dla ONZ-towskiego Economic and Social Council.

Opera topless

Podczas przedstawienia opery „Macbeth” w mieście Memphis w USA część widzów gwałtownie zaprotestowała przeciw występowaniu mieszanej grupy tanecznej w stro-

CIEKAWOSTKI

jach nie zakrywających górnej części ciała. Większość manifestujących przeciwko „publicznemu zgorzeniu” składała się z kobiet.

Członkowie „szwadronu śmierci” pod kluczem

Policja w Rio de Janeiro zatrzymała 20 osób, w tym 6 byłych własnych funkcjonariuszy oskarżonych o przynależność do „szwadronu śmierci” — organizacji odpowiedzialnej za serie tajemniczych za-

bójstw w dzielnicach między Rio de Janeiro i Sao Paulo.

Franki emancypują się

Do niedawna jeszcze całkowicie uzależnione od mężów kobiety irańskie już wkrótce zostaną uprawnione do występowania o rozwód. Według nowego ustawodawstwa zatwierdzonego przez parlament, kobieta może domagać się rozwiązania małżeństwa bez zgody swego współmałżonka. Ustawa uważana jest za „dar dla rodzin” z okazji Nowego Roku.



Le Trac Dung

MICHAŁINA WISŁOCKA

(28)

SZTUKA KOCHANIA

Pocałunek może być lekkim tylko muśnięciem warg, może obwozić kołkiem języka, ruchem muskającym, granicę przejścia skóry w czerwien warg, gdzie najczęściej rozmięściły się zakończenia nerwowe, wrażliwe na bodźce seksualne. Można obejmować wargami usta, laskocząc wargę czubkiem języka, można uchyliwszy usta wprowadzić język w głąb i dotykać wewnętrznej strony warg. Można wzajemnie laskotać się i bawić dotykaniem czubkami języków, można wreszcie doprowadzić język głębiej, laskocząc nimi bardzo nieraz unerwione seksualnie podniebienie, pobudzając rytmicznie lub wsuwając język do ust.

Rzecz oczywista, że rozmieszczenie wrażliwości seksualnej skóry jest różne, a także wrażliwość róż-

nych partii jamy ustnej i warg jest u ludzi rozmaita. Pieszczenie językiem i podrażnianie okolicy wnętrza ust niektórym kobietom sprawia wybitną rozkosz seksualną, gdy u innych szczególnie niedoświadczonych w miłości, może budzić niechęć i obrzydzenie. Dlatego jeszcze raz z naciskiem podkreślam, że całując kobietę i domagając się od niej różnorodnych pocałunków, trzeba bacznie obserwować jej reakcję i zdążyć w kierunku pieszczot budzących oddźwięk seksualny, a uniknąć tych, które są przyjmowane niechętnie.

Generalnym błędem popełnianym przez wszystkich prawie kochanków jest przekonanie, że to, co sprawia im przyjemność, jest przyjemne również dla partnera. A, niestety, często bywa inaczej i w

pieszczotach tracimy kontakt z człowiekiem ukochanym. Wracając do techniki pocałunków, pocałunek w oczy musi być bardzo delikatny, przy czym kobieta musi w czasie pocałunku mrużyć szybko rzęsami, co dodatkowo podrażnia powierzchnię warg partnera.

Pocałunki okolicy uszu i karku powinny kojarzyć się raczej z chuchaniem i podrażnianiem skóry temperaturą oddechu, ponieważ w okolicy karku, ramion i pleców znajduje się największa liczba zakończeń nerwowych, wrażliwych na zimno i ciepło. Chuchaniu może towarzyszyć również lekkie muskanie wargami lub czubkiem języka okolicy nasady włosów.

Oddzielnym rozdziałem sztuki kochania się pocałunki ucha, a szczególnie bardzo unerwionej dolka poniżej muszli usznej, i koniuszka małżowiny. U większości kobiet, a nierzadko i mężczyzn, okolica ta intensywnie reaguje na bodźce seksualne. Pocałunki ucha polegają na chuchaniu, lekkim ocieraniu i laskotaniu językiem powierzchni skóry między uchem a brzochem włosów. Ponadto zwykłe podniecająco działające ssanie dolnego końca ucha, chwytanie go lekko wargami czy zębami, laskocząc równocześnie w szybkim przerywanym rytmie ko-

muszek ucha czubkiem języka. Można wymyślić sobie, korzystając z różnych elementów składowych pocałunku, jeszcze z pół tuzina rozmaitych pieszczot i zabaw z uchem, mając na względzie również fakt, że niektórzy ludzie mają laskotki w okolicy uszu i wtedy teren ten raczej do pieszczot się nie nadaje, ponieważ nie wywołuje pożądanego efektu.

Wędrując dalej po okolicach erotycznych, których rozmieszczenie opisałam już poprzednio, całujemy poszukując wargami miejsc reagujących najintensywniej. Zatrzymujemy się przy nich dłużej, drażniąc czubkiem języka, chuchając, dmuchając, muskając...

Wszystkie rodzaje techniki pocałunków pozwalają pieścić nie tylko kobietę ale również i mężczyznę. Wielu mężczyzn ma dużą wrażliwość seksualną skóry pleców, ud czy ramion, a także bardzo często okolicę uszu i karku. Rozpacz prawdziwa gdy mężczyzna ma laskotki (a mają je znacznie częściej niż kobiety) albo odczuwa wszelkie pieszczoty jako wrażenie przykre.

Opowiadała mi kiedyś jedna z pacjentek, że czuje się niesłuchanie bezradna i bierna w miłości, ponieważ mąż nie znosi żadnego dotyka-

(DALSZY CIĄG NA STR. 15)